



Rebecca Winters

Oświadczyńy w Paryżu





ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mężczyźni skończyli jeść i starszy z nich zapalił cygaro.

- Mój drogi, powiem ci coś bez ogródek - powiedziała, wypuszczając kłąb dymu. - Uważam, że zwariowałeś.

- Jestem przytomny jak nigdy. - Gabriel Corbin przemilczał, że decyzję o sprzedaży firmy podjął dużo wcześniej. - Na razie wtajemniczyłem tylko Sama Poona, który przejął już większość obowiązków naczelnego dyrektora. Teraz mówię panu, bo może zechce pan mnie wykupić. Poczekać pięć dni, a potem zwrócę się do kogoś innego.

- Skąd ten pośpiech? Masz dopiero trzydzieści sześć lat.

- W moim wypadku to dużo.

Zapadło milczenie i Saul Karsh zrozumiał, że nie usłyszy nic więcej.

- Hmm... Sprzedajesz firmę wartą miliony, w dodatku jej zyski stale rosną... Podejrzewam, że robisz to z jakiegoś osobistego powodu. - W oczach starszego mężczyzny mignął niepokój. - Czyżbyś był chory?

- Nie. - Gabriel dopił wino. - Jeżeli chce pan zapoznać się ze stanem firmy, proszę kogoś do nas przysłać. Phil Rosen, główny księgowy, wszystko mu pokaże. Ja wkrótce wyjeżdżam, więc jeśli do poniedziałku nie podejmie pan decyzji, dalsze rozmowy będzie mógł pan prowadzić tylko z Samem.

Saul Karsh był współwłaścicielem Karsh Technologies,

firmy specjalizującej się w produkcji komputerów najnowszej generacji, stosowanych głównie w medycynie. Przejęcie firmy Gabriela z innego typu komputerami oznaczałoby powiększenie pola działania.

Saul Karsh był bezwzględny i agresywny, ale miał opinię człowieka uczciwego w interesach. Gabriel znał zaledwie pięć osób, którym chciałby sprzedać swą firmę, a z tej piątki Saul Karsh był najpoważniejszym kandydatem. Gabriel miał nadzieję, że nowy właściciel będzie dobrze traktował pracowników i nie zmieni profilu firmy.

- Jutro o dziewiątej przyślę do was Stana Abramsa - oznajmił pan Karsh.

Gabriel był bardzo zadowolony z takiego obrotu sprawy. Położył na stoliku czterdzieści dolarów.

- Doskonale. Cieszę się, że mieliśmy okazję do spotkania i mam nadzieję, że pozostaniemy w kontakcie.

- Mój syn jest niewiele młodszy od ciebie i gdyby on zamierzał postąpić podobnie, bardzo bym się zmartwił. Czy jesteś pewien, że wiesz, co robisz?

- Najzupełniej. Do widzenia.

Gabriel pożegnał zamyślonego Karsha i wszedł do czekającej na niego limuzyny.

- Jedź prosto do biura - polecił kierowcy.

Skoro znalazł już potencjalnego kupca, chciał od razu uporządkować najpilniejsze sprawy. Telefonicznie polecił swemu zastępcy oraz księgowemu, by jak najprędzej wrócili do biura. Upowiedział, że praca może potrwać do północy.

Przez czternaście lat rozwijał firmę, wprowadził ją na światowe rynki. Ostatnio jednak doszedł do wniosku, że powinien zmienić tryb życia. Wiedział, że nie pożałuje

swojej decyzji, a dzięki Saulowi Karshowi ujrział światło na końcu tunelu.

Biura firmy znajdowały się na trzydziestym piętrze jednego z wieżowców na Manhattanie. Z windy wysiadł właśnie Bret Weyland. Wyjątkowo był sam, bez Andrei Bauer. To zaskakujące, niedawno zwierzył się szefowi, że atrakcyjna pani inżynier mieszka z nim od kilku miesięcy.

Zazdrosny Bret zachowywał się wobec Andrei wladczo, nie odstępował jej nawet na krok, jakby jej pilnował. Aż dziw, że znajdował czas, by wzorowo wywiązywać się z obowiązków służbowych.

- A gdzie Andrea?
- Przygotowuje kolację.

Nagle Gabriel wyobraził sobie tych dwoje przy stole i nie tylko... Ten obraz popsuł mu humor.

A więc najwyższy czas rozstać się z firmą!

- Szczęściar z ciebie - mruknął Gabriel, wchodząc do windy.

- Nawet nie wiesz, jak wielki - powiedział uśmiechnięty Bret.

Gabriela ogarnęła zazdrość. Miał ochotę rozkwasić Bretowi nos.

Andrea weszła do sekretariatu.

- Dzień dobry. Szef już jest?

Sekretarka spojrzała na nią zdziwiona.

-Tak.

- Muszę z nim porozmawiać.

- Zapytam, czy teraz cię przyjmie.

-Dziękuję.

Andrea była poprzedniego dnia u ginekologa i po wy-

słuchaniu diagnozy zrozumiała, że nie ma sensu dłużej odkładać nieuniknionej decyzji.

- Pan dyrektor czeka.

-Dziękuję.

Andrea weszła do gabinetu.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam.

Gabriel obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Od kiedy musisz przeproszać za to, że chcesz ze mną porozmawiać? Dlaczego jesteś przygnębiona? Stało się coś złego?

Andrea nie lubiła mówić o osobistych sprawach, ale w tej sytuacji nie miała wyboru.

- Wczoraj byłam u lekarza i wygląda na to, że mam nawrót endometriozy.

- Co to takiego?

- Choroba będąca plagą współczesnych kobiet, która w dużej mierze jest wynikiem stresu.

- Czy to właśnie z tego powodu brałaś ostatnio wolne?

Andrea zarumieniła się zażenowana, że szef zapamiętał jej nieobecności.

- Tak. Do tej pory miałam już sześć laparoskopii; pierwszą jako licealistka, drugą jako studentka, trzecią w poprzedniej pracy. Najgorszemu wrogowi nie życzyłabym takiego bólu i tylu przykrości

- Nie wiedziałem... - W oczach Gabriela pojawiło się szczere współczucie. - Jak to się leczy?

- Trzeba usunąć macicę. Postanowiłam poddać się operacji jak najprędzej i dlatego przyszłam zapytać, kiedy mogę znów wziąć wolne.

- Masz dopiero dwadzieścia osiem lat. To chyba stanowczo za wcześnie na taką operację.

Andrea bała się, że wybuchnie płaczem.

- Nie w moim stanie. Walczę z chorobą od dziesięciu lat i mam już dość. Podjęłam decyzję. Lekarz uprzedził mnie, że najkrótszy okres rekonwalescencji wynosi sześć tygodni i dopiero potem można wrócić do pracy. Zdaję sobie sprawę, że to bardzo długa nieobecność, ale Darrell z powodzeniem mnie zastąpi.

- Czy wiesz, że to przekreśla wszystkie szanse na posiadanie dziecka? Naprawdę nie można nic zrobić?

-Teoretycznie istnieje pewne wyjście... natychmiastowa ciąża - odparła z wahaniem Andrea. - Zanim dojdzie do stanu krytycznego. No cóż, w moim wypadku to rozwiązanie odpada.

-Dlaczego?

Andrea była zaskoczona, że szef zasypuje ją osobistymi pytaniami.

Od pół roku pracowała u Gabriela na stanowisku głównego inżyniera. Prawie codziennie część godzin pracy spędzała z szefem, ale ich kontakty miały czysto służbowy charakter. Nigdy nie poruszali osobistych tematów, więc właściwie nic o sobie nie wiedzieli.

- Decyzja o operacji zawsze jest bardzo trudna. Wybacz, że zadam niedyskretne pytanie, ale czy możesz mieć dzieci?

Andrea wzdrygnęła się. Tak, obawiała się, że może być bezpłodna, że nie będzie mogła zająć w ciążę z powodu złego funkcjonowania jajników. Nie miała jednak pewności. Teraz już nigdy się tego nie dowie.

- Nie wiem. Nie jestem mężatką.

-To żadna przeszkoda. Przecież nie mieszkasz sama. Dotarły do mnie wieści, że ty i Bret...

- Wyssane z palca plotki - przerwała poirytowana.

Żałowała, że w ogóle spotykała się z Bretem. Zgodziła się na jedną i drugą randkę, by udowodnić sobie, że wyleczyła się z miłości do przystojnego szefa. Niestety, randki okazały się niewypałem, a przy tym niechcący zraniła uczucia Breta.

- Hm, dziwne - mruknął Gabriel. - Wczoraj zamieniłem z nim parę słów. Wynikało z nich coś zupełnie innego.

- Wobec tego Bret kłamał. Już dawno z nim zerwałam.

- Dlaczego miałyby zmyślać?

- Niektórzy ludzie kłamią, gdy coś ich boli. Jeśli już musisz wiedzieć, nigdy nie mieszkałam z żadnym mężczyzną pod jednym dachem.

Gabriel zrobił zdumioną minę.

- Nie rozumiem, czemu cię to dziwi - ciągnęła Andrea. - Większość kobiet najpierw chce wziąć ślub. Ale ze mnie los zakpił, bo okazuje się, że na własną szkodę postanowiłam czekać, aż spotkam odpowiedniego kandydata na męża.

Głos jej zadrżał, więc wstała. Należało prędko powiedzieć, o co chodzi i wyjść.

- Co postanowiłaś?

- Lekarz radził mi zgłosić się w przyszłym tygodniu, więc zaraz wprowadzę we wszystko Darrella, żeby mógł mnie zastąpić. On świetnie się nadaje na moje miejsce.

- Co to wszystko znaczy? - ostro zapytał Gabriel.

Chodzi o ciebie, odparła Andrea w duchu, a głośno powiedziała:

- Rodzice prowadzą sklep z upominkami w Scarsdale i zawsze chcieli, żebym pracowała razem z nimi. Wreszcie się doczekają. Obsługiwanie klientów coraz bardziej ich męczy, więc moja pomoc się przyda. Nadszedł czas...

- Do diabła! - zaklął Gabriel. - Podobno przyszedł poprosić o urlop, a tymczasem okazuje się, że zamierzasz całkiem odejść z firmy. Zanim na to pozwolę, zwolnię Breta.

- Nie zrobisz tego. - Popatrzyła na niego błagalnie. - Zerwałam z nim, bo nalegał, żebym się do niego wprowadziła. Ale ja go nie kocham. Teraz on stara się tylko zachować twarz.

Szef wpatrywał się w nią świdrującym wzrokiem. Nie umiała rozszyfrować osobliwego wyrazu jego oczu.

-I co z tego? - bąknął.

- Nie możesz zarzucić Bretowi, że odchodzę przez niego.

- Nie zarzucę.

-Dziękuję.

- Bardzo proszę. Muszę przyznać, że twoja troska o jego uczucia jest wzruszająca. Szkoda, że na świecie jest tak mało równie przyzwoitych ludzi.

- Daleko mi do ideału. Powinnam mieć więcej rozumu i wiedzieć, że kolegów z pracy należy trzymać na dystans, bo inaczej na pewno pojawią się kłopoty.

A prawda była taka, że Andrea zakochała się w Gabrielu. Żaden mężczyzna mu nie dorównywał, nie widziała poza nim świata. Właśnie dlatego nie myślała o uczuciach Breta i za późno zorientowała się, że wyrządza mu krzywdę.

Bret zarzucił jej, że podkochuje się w szefie, ale stanowczo zaprzeczyła. Nie przypuszczała nawet, że zazdrość skłoni Breta do rozprowadzania kłamstw.

Sytuacja stała się nie do zniesienia.

- Na okres rekonwalescencji pojedę do rodziców i to będzie dobry moment, żeby zrezygnować z pracy w firmie. W razie potrzeby Darrell może do mnie dzwonić, więc wszystko pójdzie normalnym trybem.

- Czy brałaś pod uwagę jakieś inne rozwiązanie?

Andrea zaczynała tracić cierpliwość.

- Jeśli masz na myśli sztuczne zapłodnienie, to mnie to nie interesuje. Dziecko potrzebuje obojga rodziców, a ja chcę mieć normalną rodzinę.

- Bardzo słusznie. - Gabriel przesunął dłonią po czole.

- Jeśli postanowiłaś poddać się operacji natychmiast, nie mogę cię powstrzymać.

Lekarz powiedział, że nie powinna zwlekać dłużej niż pół roku. Z każdym dniem ból będzie się nasilał. Andrea wolałaby uniknąć operacji, wiedziała jednak, że im wcześniej się zdecyduje, w tym lepszej kondycji pójdzie do szpitala i tym łatwiej przetrwa to, co ją czeka.

Mimo to zrobiło się jej przykro, że szef nie namawia jej, by pozostała w firmie.

- Cieszę się, że mnie rozumiesz.

- Czy teraz coś cię boli?

-Nie.

- Wobec tego polecimy do Paryża dziś, a nie za tydzień. Chciałbym, żeby ludzie Emila popracowali z moim najlepszym inżynierem, dopóki to jeszcze możliwe.

- Do Paryża?

Andrea pierwszy raz usłyszała o tym wyjeździe. Wprawdzie byli już służbowo w Ameryce Południowej i w Azji, ale jeszcze nigdy w Europie. Zawsze marzyła, że na Starym Kontynencie spędzi kiedyś miodowy miesiąc...

- Popracujemy tam do poniedziałku. Ile czasu potrzebujesz, żeby się przygotować?

Ostatnia podróż z ukochanym! Takiej okazji nie można zaprzepaścić.

- Spakuję się w ciągu pół godziny.

Znała zwyczaję Gabriela, więc była pewna, że będą zajęci do późnego popołudnia w niedzielę, a może jeszcze w poniedziałek rano.

- Benny podrzuci cię do domu, a potem zawiezie na lotnisko. Spotkamy się w samolocie.

Gabriel polecił telefonicznie kierowcy, żeby czekał przed biurowcem.

Andrea wyszła z gabinetu szefa półprzytomna, bez słowa minęła sekretarkę i chwiejnym krokiem skierowała się do windy.

Automatyczne drzwi rozsunęły się bezszelestnie i z windy wysiadł Bret.

- Dzień dobry - pozdrowił ją na pozór obojętnie.

Oby tylko nie wsiadł z powrotem do windy, pomyślała Andrea. Na szczęście Bret został, ale patrzył na nią tak zbolalym wzrokiem, że ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Była przekonana, że jej odejście z firmy będzie dla wszystkich korzystne. Lecz czy na pewno dobre dla niej?

Siedem godzin później prosto z lotniska pojechali nad rzekę i zdumiona Andrea weszła na prom. Podświadomie zakładała, że zatrzymają się w jakimś słynnym hotelu w centrum Paryża, a tymczasem Gabriel oznajmił, że zarezerwował pokoje w niewielkim pensjonacie na wyspie. Zabrał ją do uroczonego zakątka, gdzie zachował się dawny urok Starego Świata. Przyglądając się okolicy, Andrea przypomniała sobie ulubiony obraz Renoira.

Właścicielka hoteliku „Vieux Pecheur” mogłaby być modelką słynnego malarza.

- *Bonsoir, Madame, Monsieur.*

- *Bonsoir.* - Gabriel postawił walizki. - *Je m'appelle Ga-*

briel Corbin. Vous m'avez reserve deux chambres, n'est-ce pas?

- *Oui, oui.*

Andrea słuchała z podziwem. Nie wiedziała, że Gabriel mówi po francusku tak płynnie i bez obcego akcentu. Ma śniadą cerę i kruczoczarne włosy; czyżby jego rodzice pochodzili z południa Francji?

Krętymi schodami weszli na piętro i Gabriel otworzył pierwsze drzwi po lewej stronie.

Pokój był niewielki, łóżko nakryte zieloną kapą, toaletka i komoda staroświeckie, tapeta w lilie, a zasłony w biało-zieloną kratkę. Nie było telefonu ani telewizora. Okno wychodziło na cichą uliczkę.

Andrea rozglądała się zachwycona.

- Mój nauczyciel plastyki orzekłby, że to prawdziwa Francja - powiedziała rozpromieniona. - Bardzo się cieszę, że tutaj przyjechaliśmy.

- Miałem nadzieję, że ci się spodoba. Łazienka jest na końcu korytarza, a mój pokój naprzeciwko.

Andrea zerknęła na szefa spod rzęs i ogarnęło ją podniecenie.

- Spotkamy się za dziesięć minut. Pójdziemy na krótki spacer, bo muszę rozprostować nogi. Ty chyba też.

- O której przyjedzie Emil?

- Dziś wcale nie przyjedzie.

Andrei wydało się to bardzo dziwne, ale podekscytowana faktem, że jest w Paryżu, zupełnie nie paliła się do pracy.

Po wyjściu Gabriela podeszła do okna. Zapadał już zmierzch, a nieliczni przechodnie zupełnie nie wyglądali na turystów.

Pod hotelik podjechał młodziutki rowerzysta. Zauważył Andreeę, gwizdnął przeciągle i zawołał coś po francusku. Andrea uśmiechnęła się.

Poszła do łazienki, żeby się trochę odświeżyć. Jak się okazało, staroświecki zamek w drzwiach nie działał, ale jej to nie przeszkadzało.

Uczesała się, umalowała, wygładziła spódnicę i bluzkę. Była zadowolona, że zabrała wygodne sandały.

Ledwo zeszała na dół, usłyszała:

- Liczyłem na to, że prędko zapoznam się z piękną Amerykanką.

To rowerzysta, którego widziała przez okno. Z bliska wyglądał na dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat i jak się okazało, był synem właścicieli hoteliku.

- Powiem moim znajomym, że jeśli są spragnione komplementów, koniecznie muszą tu przyjechać - odpowiedziała żartobliwym tonem.

- Jestem Pierre. Państwo śpią w osobnych pokojach, a to znaczy, że pani jest wolna i może spędzić wieczór ze mną. Obiecuję dobrą zabawę.

-Kusząca propozycja, ale niestety, przyjechałam do Francji służbowo.

- Pani pracuje u tego pana czy on u pani?

- Pan Corbin jest moim szefem.

- Czego mu brak?

- Nie rozumiem.

- Przywiózł panią do Paryża, a będzie spał w oddzielnym pokoju. Ja tego nie pojmuję.

- Nikt panu nie każe - rozległo się za ich plecami.

Gabriel przebrał się w szare spodnie i czarną koszulę. Andrea pierwszy raz widziała go bez garnituru i oczywiście

bardzo jej się podobał. Nie rozumiała tylko ostrego tonu, jakim mówił do młodego Francuza.

- On nie miał nic złego na myśli - szepnęła. - Chodźmy.

Gabriel położył rękę na jej plecach i lekko popchnął w stronę wyjścia. Jego gorący dotyk palił przez bluzkę.

- Przepraszam, że spotkała cię przykrość. Więcej nie zostawię cię samej.

- Przecież nic się nie stało. Wszędzie można spotkać zalotnych chłopców.

- On już nie jest chłopcem - syknął Gabriel. - I gotów jest uwieść każdą chętną kobietę.

- Jak większość mężczyzn.

- No cóż, po tym, jak broniłaś Breta, nie powinno mnie dziwić, że tego fircyka też bronisz.

- Wcale go nie bronię. - Andrea uśmiechnęła się. - Sądzę, że podobnie traktuje wszystkie kobiety, młode i stare. To pewnie należy do jego obowiązków, żeby panie były zadowolone.

- Czy i ty dzięki niemu jesteś bardziej zadowolona?

- Poniekąd. To będzie przyjemne wspomnienie.

- Muszę o tym pamiętać - powiedział Gabriel po chwili milczenia.

Ale już niebawem wrócił mu dobry humor.

Przez pół godziny spacerowali leniwie pod zieloną kopułą drzew. Gdy Andrea raz i drugi przypadkowo dotknęła ramienia swego towarzysza, przez jej ciało przepływał przyjemny dreszcz.

W pewnym momencie Gabriel wdał się w rozmowę z siedzącym nad rzeką starszym mężczyzną, który chyba poskarżył się, że nic nie złowił. Gabriel powiedział coś, co rybaka ucieszyło. Czym prędzej założył nową

przynętę, zarzucił wędkę i po chwili złowił sporą rybę. Uśmiechnięty od ucha do ucha serdecznie poklepał Gabriela po plecach.

- Co złapał? - zapytała Andrea, gdy odeszli.

-Karpia.

- Nigdy nie jadłam karpia.

- Wędzony karp to rarytas.

- Wciąż mnie zaskakujesz. Powiedz, czy dlatego mówisz płynnie po francusku, bo urodziłeś się we Francji? Skąd wiesz, jaka ryba bierze tu na jaką przynętę?

Gabriel rzucił jej osobliwe spojrzenie.

- Pochodzę z St. Pierre et Miquelon.

- To w Belgii czy w Szwajcarii?

- Ani tu, ani tu. St. Pierre to francuska wyspa leżąca u wybrzeży Nowej Fundlandii.

Andrea aż przystanąła.

- Prawda! Nauczyciel geografii mówił nam o kilku wyspach w Ameryce Północnej, które wciąż należą do Francji. Na St. Pierre jest rozwinięte rybołówstwo i przemysł rybny, prawda? O ile dobrze pamiętam, Al Capone ukrywał się tam w czasach prohibicji.

Gabrielowi drgnęły kąciki ust.

- Masz dobrą pamięć i wiesz o tej wyspie więcej niż część jej mieszkańców. Imponujesz mi.

- Pierwszy raz spotykam kogoś stamtąd. Dziwne, że mówisz po angielsku bez akcentu.

- Moja matka jest Amerykanką.

- Czy twoja rodzina nadal mieszka na wyspie?

Przez moment zdawało się jej, że po twarzy Gabriela przemknął mroczny cień, lecz nie była pewna.

-Tak.

- Czemu stamtąd wyjechałeś?
- Bo chciałem podbić świat.
- I podbiłeś. - Uśmiechnęła się. - Wyrwałeś wszystkie swoje rybackie korzenie?
- Nie. Jestem w zarządzie French Fisheries. Dzięki temu znam lokalne problemy. Na przykład w ubiegłym roku ulewę zmyły do rzeki nie tylko wyłoki, ale także mnóstwo winogron. Usunięcie martwych ryb sporo kosztowało. Cieszę się, że ten człowiek cokolwiek złowił.

Andrea zrozumiała, że rozmowa z rybakiem nie była częścią gadaniną.

- Można wiedzieć, jaką funkcję pełnisz w zarządzie?
- Pomagam rozwiązywać sporne kwestie dotyczące granic morskich między Francją a Kanadą.

Andrea pomyślała, że to chyba praca na pełnym etacie i jedynie wyjątkowo zdolny człowiek może pogodzić tak wiele czasochłonnych funkcji.

- Czy przemysł rybny na wyspie jest zagrożony? _
- Jeśli naprawdę chcesz coś wiedzieć, opowiem ci podczas kolacji.

Objął ją i poprowadził do kawiarni naprzeciw pensjonatu. Niewielki lokal był wymarzony dla zakochanych. Kilka par tańczyło w takt starych francuskich piosenek granych przez młodego akordeonistę.

Ledwo usiedli, jeden kelner przyniósł im białe wino, a drugi podał jeszcze ciepły chleb.

- Serwują tu tylko jedno danie, więc nie ma jadłospisu - wyjaśnił Gabriel. - Smażone małże są wyśmienite.

Andrea miała wrażenie, że śni bajkowy sen. Pragnęła, aby trwał jak najdłużej.



ROZDZIAŁ DRUGI

Andrea rzucała szefowi ukradkowe, pełne zachwytu spojrzenia, bo światło świec podkreślało zdumiewający kolor jego oczu. Dotychczas była przekonana, że są jednolicie szare, ale teraz brzeg tęczówki połyskiwał srebrzyście. Czarny ślad zarostu dodawał uroku wybitnie męskiej twarzy.

Wkrótce kelner przyniósł frytki i małże.

- *Bon appetit* - rzekł, kłaniając się.

Gabriel od razu zabrał się do jedzenia.

- Dla mnie to rarytas. Uwielbiam sos z białym winem, czosnkiem i śmietaną. Ciekawe, czy tobie będzie smakował.

Zapach potrawy zbyt mocno drażnił nozdrza, więc Andrea niepewnie zaczęła jeść.

- Moja babcia też tak przyrządzała małże - ciągnął Gabriel. - Szliśmy z braćmi w zawody, kto zje najwięcej. To było bezwstydne obżarstwo.

- Wcale się nie dziwię. Pierwszy raz jem coś tak pysznego. Czy twoja babcia żyje?

Pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o rodzinie szefa i o nim samym. Chciała poznać bliżej człowieka, którego znała jedynie służbowo. Podejrzawała, że Gabriel nie lubi mówić o sobie, a mimo to coraz śmieiej zadawała pytania.

- Nie, zmarła dwa lata temu.

- O, to całkiem niedawno. Serdecznie ci współczuję. Czy twoja rodzina jest duża?

- Mam trzech braci. Dwóch to bliźniaki.

- Zazdroszczę ci. Ja jestem jedynaczką.

- Bracia już dawno się poženili i mają dzieci, więc mam bratanice i bratanków. No i sporo kuzynów i kuzynek. Ze starszej generacji żyje mój dziadek, ojciec i dwie jego siostry. Najszczęśliwszy jest chyba dziadek, bo ma dużo wnucząt, tak jak chciał.

O matce Gabriel nie wspomniał ani słowem,

- Piękna rodzina.

- Tak. Wszyscy mieszkają w St. Pierre i żyją z morza. Pierwszy Corbin, o którym coś wiadomo, przybył na wyspę z Bretanii i zajął się rybołówstwem. To było w połowie szesnastego wieku.

- A krewni po kądzieli?

- Mieszkają w Chicago.

- A jak poznali się twoi rodzice?

- Mama wracała wtedy z Europy. Ze względu na złą pogodę samolot musiał zmienić trasę i skierowano go do Halifaxu. W tym samym czasie ojciec wracał właśnie z Halifaxu do domu. Ponieważ rozszalała się straszna wichura, podróżni tkwili na lotnisku przez tydzień. Młodzi tak się sobie spodobali, że ojciec przywiózł nową znajomą do domu i przedstawił rodzicom. Pobrali się z miłości, ale... Mama zostawiła nas, gdy miałem osiemnaście lat.

Ostatnie zdanie Gabriel powiedział takim tonem, że Andree zabołało serce. Pomyślała, że rozpad rodziny mocno zaważył na jego życiu. Być może przykrości sprzed lat stanowiły siłę napędową, dzięki której rozwinął firmę na światową skalę.

- Straszna tragedia, ale jakoś się pozbieraliśmy. Często widuję matkę, jesteśmy nawet dość zżyci, a mimo to nigdy ani słowem nie wspomniała o rozwodzie. Pracuje w agencji lotniczej, co miesiąc odwiedza St. Pierre i widuje się z moimi braćmi.

Podszedł jeden kelner, aby zabrać talerze, a drugi przyniósł pokrojone melony. Deser wyglądał wprawdzie skromnie, ale okazał się wyrafinowany.

- Och, to czysta poezja - zawołała Andrea.

Towarzystwo Gabriela oraz wypite wino sprawiły, że czuła się lekko i beztrąsko. Niebezpiecznie lekko. Jakby unosiła się w powietrzu.

- Obiecałeś, że opowiesz mi o kłopotach trapiących mieszkańców St. Pierre - przypomniała.

- Później. Teraz chcę zatańczyć.

Wstał i wziął ją w ramiona, a jej zakochane serce zaczęło bić jak szalone.

Wiele razy słyszała „La Vie en Rose”, lecz pierwszy raz tańczyła przy dźwiękach tej melodii granej przez francuskiego akordeonistę. Ciało Gabriela zdawało się stapiać z jej ciałem. Oparła głowę na ramieniu ukochanego.

- Dobrze ci? - szepnął Gabriel.

Czuła się cudownie, ale nie mogła przecież tego otwarcie powiedzieć.

- Dzięki tobie przeżywam niezapomniane chwile.

- Spójrz na mnie.

- Boję się.

- Dlaczego?

- Bo czuć mnie czosnkiem.

Gabriel wybuchnął zduszonym śmiechem.

- Mnie też, więc nie widzę problemu.

Andrea powoli uniosła głowę i spojrzała Gabrielowi prosto w oczy.

- Szkoda, że nie mam gumy.

- Wolę smak szampana.

Poczuła jego usta na swoich.

Pocałunek był czuły i gorący.

Bezwiednie rozchyliła wargi.

Akordeonista grał bez przerwy. Andrea straciła poczucie czasu. Nie wiedziała, jak długo tańczy i całuje Gabriela. Zupełnie zapomniała, że nie są sami. Oprzytomniała, gdy muzyka ucichła, a oni znieruchomieli.

Zaczerwieniła się zawstydzona, że straciła panowanie nad sobą. Odsunęła się od Gabriela i niepewnym krokiem podeszła do stolika. Wypiła niewiele szampana, więc to nie alkohol spowodował nietypowe zachowanie.

To wina Gabriela! On sprawił, że się zapomniała!

Nie czekając na niego, wzięła torebkę i wyszła z kawiarni.

W recepcji siedział ojciec Pierre'a. Uśmiechnęła się do niego i bez słowa poszła dalej.

Gabriel dogonił ją na schodach. Gdy usłyszała jego kroki, przyspieszyła.

- Czemu tak pędzisz?

Oboje jednocześnie znaleźli się przy drzwiach do jej pokoju. Andrei brakowało tchu.

- W tańcu trochę się zapomniałam... Tuż dawno oowinam leżeć w łóżku.

Gabriel zaśmiał się gardłowo.

- Szkoda, że wcześniej nie zabrałem cię do Paryża. Twoja reakcja na tutejszą specyficzną atmosferę jest cudowna.

— Jestem ci bardzo wdzięczna za dzisiejszy dzień. Nigdy go nie zapomnę - wyznała drżącym głosem. - Dobranoc.

Włożyła klucz do zamka.

- Andreo!

- Słucham?

- Dziękuję ci. Dałaś mi coś, co długo będę wspominał.

- Co takiego?

- Na razie to tajemnica. Zapukam o wpół do dziewiątej. Zjemy śniadanie i zobaczymy, co dalej. Śpij dobrze.

-Ty też.

Ale czy w taką zaczarowaną noc można spać?

Andrea wzięła przybory toaletowe i poszła do łazienki, lecz niepotrzebnie się śpieszyła, doskonale wiedziała, że i tak nie zaśnie. Na pewno do rana nie zmruży oka, wciąż od nowa będzie przeżywać chwile spędzone z Gabrielem.

Z przyzwyczajenia obudziła się o wpół do siódmej. Chętnie pospałaby dłużej, ale nie lubiła leżeć beczynn timer. Woląa nie rozmyślać o ukochanym, któremu nie mogła wyznać miłości. Ubrała się i z walizką zeszła na dół.

- *Bonjour, Madame.*

- *Bonjour, Monsieur.*

- *Monsieur* Corbin poszedł na śniadanie, tuż obok. Proszę zostawić walizkę tutaj.

- Dziękuję.

Andrea wyszła przed hotelik i rozejrzała się. Gabriel siedział w ogródku przed cukiernią, jadł bułkę i czytał gazetę.

Był w obcisłych dżinsach i wiśniowej koszuli. Dlaczego nie w garniturze?

Niepojęte!

Od poprzedniego dnia wszystko przebiegało niezgodnie z jej przewidywaniami. Gabriel zaskakiwał ją, co jedynie dodawało mu uroku.

Gdy podeszła do stolika, wstał i obrzucił ją przenikli-

wym spojrzeniem. Ciekawe, co ten badawczy wzrok oznacza? Andrea poczuła dziwną słabość w nogach. Spuściła głowę, bo bała się, że jej uczucia są wypisane na twarzy.

- Witaj. Ja też nie mogłem długo spać - powiedział cicho Gabriel.

- Dobrze się składa, bo Emil pewnie chce jak najszybciej zabrać się do pracy. Jeśli wszystko pójdzie gładko, będziemy mieli wolną niedzielę.

Gabriel nie skomentował jej słów.

W tej samej chwili podano złociste bułeczki.

- Polecam. Są wyborne, ze szpinakiem i serem.

Andrea była podniecona, więc nie czuła smaku. W ogóle nie miała apetytu. W przeciwieństwie do niej, Gabriel był bardzo opanowany, jakby zupełnie zapomniał o tym, co zaszło wczoraj między nimi.

- Chyba zanoszą się na deszcz.

- Dziś na pewno nie będzie padać.

- O której mamy spotkanie z Emilem?

- Wcale nie mamy.

Andrea zakrztusiła się.

- Nie rozumiem.

- Zaraz ci wyjaśnię. - Gabriel pochylił się do przodu i popatrzył na nią dziwnym wzrokiem. - Przywiozłem cię do Paryża w innym celu.

- Jeśli zamierzasz mnie uwieść, sprzyjającą okazję miałeś wczoraj - zażartowała.

Gabriel zignorował żart.

- Jest pani na złym tropie.

Kolejne zaskoczenie. Tak oficjalnie zwracał się do niej tylko podczas wstępnej rozmowy pierwszego dnia, kiedy przyjmował ją do pracy.

Andrea zaczerwieniła się zażenowana.

- Oczywiście, wiem.

- Żadnej kobiecie nie proponowałem małżeństwa, ale pomyślałem, że tutaj będzie idealna sceneria do oświadczenia. Tak, jestem pewien.

Andrea z wrażenia rozlała kawę.

- Och, ależ ze mnie niezdara. Przepraszam. - Wytarła płamę serwetką. - Chyba się przesłyszałam.

- Nie. - Gabriel ujął jej dłoń w swoje ręce. - Proszę cię, żebyś została moją żoną.

Pieszczotliwy dotyk spotęgował zmieszanie.

- Teraz kpisz.

- Nigdy nie żartuję.

O tym też wiedziała. Był człowiekiem bardzo poważnym, chwilami nawet ponurym. Andrea podejrzewała, że jest melancholikiem. Po wczorajszej rozmowie w kawiarni zrozumiała przynajmniej część przyczyn takiego usposobienia.

- Ludzie powinni pobierać się z miłości, nie uważasz? - szepnęła.

- Lubimy się, a to już coś - odparł Gabriel takim tonem, jakim zwykle przemawiał na zebraniach. - Chyba przynasz, że łączy nas mocna nić sympatii. Wczorajszy wieczór był udany, prawda?

Dla niej bardzo. Nie potrafiła myśleć o niczym innym. Marzyła o Gabrielu na jawie i śniła o nim, gdy na krótko zasypiała. Miała ochotę iść do niego i spędzić z nim noc.

- Szczera sympatia bywa lepszą podstawą małżeństwa niż miłość, która może stać się przyczyną udreki.

Te słowa świadczyły, że rozwód rodziców pozostawił w sercu Gabriela niezabliźnioną ranę.

- Musisz przyznać, że współpraca układa się nam doskonale - ciągnął. - Nie przypominam sobie żadnej poważniejszej różnicy zdań. Dość dobrze się poznaliśmy i nie ulega wątpliwości, że pociągamy się fizycznie.

- Zwariowałaś! - Andrea wyrwała rękę. - Rzeczywiście dość dobrze cię znam i dlatego wiem, że nie robisz nic, co nie jest elementem jakiegoś większego planu.

- Masz rację.

- A widzisz! - Wbiła w niego podejrzliwy wzrok. - Więc bądź ze mną szczerzy. Jaki jest prawdziwy powód tego, że akurat mnie wybrałaś na partnerkę do małżeństwa bez miłości?

Gabriel miał nieodgadniony wyraz twarzy.

- Jeśli jest w mojej mocy, by temu zapobiec, nie pozwolę, żebyś zaprzepaściła szansę na posiadanie dziecka. Cięża będzie najważniejszą kwestią w naszym związku.

Andrea zirytowała się. Nie chciała, żeby znowu wypytywał ją o problemy zdrowotne.

- Masz ochotę przysłużyć mi się w tej dziedzinie? - spytała z ironią.

- Tak. Chcę, żebyśmy się pobrali i żebyś urodziła nasze dziecko.

Andrea zerwała się na równe nogi, zacisnęła pięści, pochyliła się nad Gabrielem i syknęła:

- O co ci chodzi? Nie wmówisz mi, że robisz to z dobre go serca. Co na tym zyskasz?

- Między innymi okazję, żeby odpokutować za grzechy - odparł grobowym głosem.

Na bezpośrednie pytania często dawał nieoczekiwane odpowiedzi, które zazwyczaj peszyły Andree. Ta poruszyła ją do głębi.

- Jakie grzechy? - zapytała, bezsilnie opadając na krzesło.
- Sprzed lat. Chciałem studiować, więc pojechałem do Nowego Jorku. Pewnego dnia odwiedziła mnie Jeanne-Marie, koleżanka z St. Pierre.

Andrea słyszała plotki o Jeanne-Marie.

- Oświadczyła, że chce, bym wrócił do domu i ma nadzieję, że się pobierzemy.

Andrea wiedziała, co znaczy pokochać Gabriela. Rozumiała więc, że dziewczyna wpadła w rozpacz, gdy zorientowała się, że ukochany ją porzuca.

- Jej pretensje były o tyle śmieszne, że nic nas nie łączyło i nigdy nie mówiliśmy o wspólnej przyszłości. Spędziliśmy ze sobą jedną jedyną noc. Nie jestem dumny z mojego postępków. .. Ale nie miałem najmniejszego zamiaru żenić się z Jeanne-Marie ani z żadną inną dziewczyną. Powiedziałem jej to wyraźnie i radziłem wracać do domu. Po pewnym czasie ojciec zawiadomił mnie, że Jeanne-Marie wychodzi za Yvesa, mojego brata.

Dla Andrei sytuacja była jasna: dziewczyna nie mogła zostać żoną Gabriela, więc zadowolona się jego bratem.

- Wyrzucałem sobie, że przespałem się z dziewczyną, którą mój brat tak kochał, że chciał ją poślubić. Uważałem, że Yves powinien znać prawdę, więc zamierzałem z nim porozmawiać. Jednak ojciec powiedział mi coś, co zmieniło moje plany... zmieniło całe moje życie.

Andrea przeraziła się, że usłyszy jakiegoś wyjątkowo przykre wyznanie.

- Jeanne-Marie poroniła. Wszyscy sądzili, że było to dziecko Yvesa, ale on chyba znał prawdę. Ojciec oświadczył mi, że dla dobra brata mam nie pokazywać się w domu.

- Niemożliwe! Czy to znaczy, że przez tyle lat ani razu

nie odwiedziłeś najbliższej rodziny, nie widziałeś krewnych? Nie wierzę...

Oczy Gabriela pociemniały.

- Niezupełnie. Pojechałem do St. Pierre w dniu pogrzebu babci, ale na cmentarz poszedłem dopiero o zmroku. Przy grobie spotkałem dziadka. Długo rozmawialiśmy. Wyjechałem przed świtem.

Andrea zawsze współczuła ludziom, którzy zerwali kontakt z rodziną.

- Dlaczego Jeanne-Marie nie powiedziała ci, że jest w ciąży? - spytała nieśmiało.

- Bo wiedziała, że nie chciałem komplikacji. Pewnie bała się przyznać, że zaszła w ciążę.

- To było twoje dziecko. Miałeś prawo wiedzieć.

- Ale tak się nie stało.

- Gdybyś wiedział, że zostaniesz ojcem, na pewno wróciłbyś do St. Pierre.

- Wątpię. Wyjechałem, bo nie mogłem patrzeć, jak ojciec cierpi po rozwodzie.

Andrea wierzyła mu, lecz sądziła, że musiały też istnieć inne przyczyny.

- Jest mi naprawdę przykro. - Żałowała, że nie zna stosowniejszych słów na wyrażenie współczucia. - Ale nie pojmuję, jak... małżeństwo ze mną... pomoże ci odpokutować za grzechy.

- Nie wiesz, co znaczy żyć z poczuciem winy. Jeanne-Marie potrzebowała mnie, a ja opuściłem ją w potrzebie.

- Postąpiłbyś inaczej, gdyby była z tobą szczerą.

Gabriel pokręcił głową.

- Dziękuję, że mnie bronisz, ale to nie uwalnia mnie od winy. Przespałem się z nią, chociaż jej nie kochałem.

- Ona też tego chciała, więc oboje w równym stopniu ponosicie winę.

- Możliwe. Ale gdybyśmy wzięli ślub, nie poroniłaby.

- Nie wiadomo. Biczujesz się za błąd, który trudno naprawić, jeśli się nie zna wszystkich okoliczności.

- Teraz to bez znaczenia. Nasze dziecko nie urodziło się i w żaden sposób nie zmazałem swojej winy. Ale wczoraj nagłe uświadomiłem sobie, że mogę dla ciebie coś zrobić. Zanim będzie za późno.

Andrea odwróciła wzrok.

- Podziwiam twoją uczciwość. Znalazłaś się w podbramkowej sytuacji, a jednak nie wykorzystałaś Breta, choć on chętnie by się z tobą ożenił. - Gabriel urwał na chwilę. - Wierzę, że mamy szansę na udane małżeństwo. Jesteśmy ze sobą szczerzy i obojgu nam zależy, żebyś zaszła w ciążę.

Andrea spojrzała w jego oczy lśniące dziwnym blaskiem. Uznała, że Gabriel po prostu chce mieć dziecko, które zastąpi mu tamto, dawno utracone.

Nienawidziła kłamstwa, a przecież jeśli nie wyzna Gabrielowi, że go kocha, oszuka go. Lecz jak otworzyć się przed nim, skoro on sam nie mówi o miłości?

- Daleko mi do ideału.

Gabriel lekko wzruszył ramionami.

- Nie szukamy ideałów, prawda? Nasz związek będzie się opierał na szczerości. Proponuję, żebyśmy jak najszybciej się pobrali i postarali o dziecko.

Takie chłodne podejście do małżeństwa irytowało Andreeę.

- A jeśli nie zajdę w ciążę?

- Tę kwestię rozwiążemy w stosownym czasie.

- Czyli weźmiemy rozwód?

- Jeżeli oboje będziemy tego chcieli - odparł Gabriel po chwili wahania.

Rozgoryczona Andrea pomyślała, że przezorny Gabriel zostawia sobie furtkę.

- Jest jeden warunek, na który musisz się zgodzić za to, że zostanę twoim mężem i zapiszę coś tobie oraz dziecku.

Andrea spodziewała się jakichś warunków. Od początku czekała na odkrycie kart. Czy po ewentualnym rozpadzie małżeństwa Gabriel zechce pozbyć się połowy majątku, który prawdopodobnie sięga miliarda?

Takie bogactwo przerastało jej wyobrażenia.

- Jestem pełna podziwu, że własną przedsiębiorczością dorobiłeś się ogromnych pieniędzy, ale nie chcę mieć dużego majątku. Odpowiedzialność byłaby... przerażająca.

- Zdaję sobie z tego sprawę - padła zaskakująca odpowiedź. - W czasach, gdy ledwo starczało mi na życie, wyrobiłem w sobie szósty zmysł i umiem oceniać ludzi. Bardzo starannie dobieram sobie znajomych i współpracowników.
- Patrzył na nią świdrującym wzrokiem. - Gdyby zależało ci tylko na pieniądzach, przepadłabyś po rozmowie pierwszego dnia.

Andreę przebiegł zimny dreszcz. Ile kobiet usiłowało przebić zbroję tego człowieka? Na pewno żadna nie przypuszczała, że ten młody, przystojny i bogaty mężczyzna ma mocno zranioną duszę.

- Nie interesuje cię, jaki to warunek?

Andrea drgnęła. Bret twierdził, że Gabriel musiał być dawniej bezwzględny, bo inaczej nie dorobiłby się tak prędko wielkiego majątku. Ona sama nie zauważyła nigdy bezwzględności w zachowaniu szefa. Wprawdzie Gabriel był wyniosły i nie spoufalał się z personelem, ale wszyscy

darzyli go sympatią, a wielu podziwiała. Traktował pracowników dobrze, troszczył się o nich, a wśród konkurentów cieszył się powszechnym szacunkiem.

Teraz, w ciągu jednego dnia, poznała go z innej strony. Wystraszyła się, bo czuła, że mu ulegnie, chociaż był człowiekiem niezdołnym do miłości.

- Jaki to warunek?

- Jadę do St. Pierre.

- Do rodzinnego domu? - Zrobiła wielkie oczy. - Chcesz, żebym złożyła wizytę twojej rodzinie?

- Nie. Chcę cię tam zabrać na zawsze. Yves i Jeanne-Marie mają duże dzieci, więc nie stanowią już zagrożenia dla ich małżeństwa. Tęsknię za morzem... i rodziną.

- A co z firmą?

- Sprzedam ją, a pieniądze przekażę na fundusz wsparcia dla wyspy, która od lat przeżywa kryzys.

Andrei trudno było uwierzyć, że można tak bez mrugnięcia okiem oddać miliony.

- Kiedy podjąłeś tę decyzję?

- Dość dawno. Wiedziałem, że krewni nic ode mnie nie przyjmą, więc musiałem znaleźć inny sposób, żeby ich wesprzeć. Zawsze marzyłem o powrocie w rodzinne strony. Jestem w stałym kontakcie z dziadkiem. Biedak po śmierci babci był bardzo przybity, a jego depresję pogłębił zgon przyjaciela, który mieszkał obok. Żona Gorki Zubeldiego postanowiła przeprowadzić się do syna, więc dziadek zostanie bez bliskich sąsiadów.

- Nie rozumiem związku.

- Kupiłem dom Zubeldiego, chociaż wiem, że jest w kiepskim stanie.

- Innymi słowy, wymaga generalnego remontu?

- Tak, ale na razie jest jeszcze zajęty, więc na początek zamieszkamy u dziadka. Mam nadzieję, że moja obecność podniesie staruszka na duchu i pomoże mu cieszyć się resztą życia. Corbinowie są długowieczni. Dziadek ma dopiero osiemdziesiąt jeden lat.

Andrea wpatrywała się w Gabriela wielkimi oczami.

- Dziadek wie, że wracasz?

- Nie. Ale gdy opuszczałem St. Pierre, dziadkowie powiedzieli, że ich dom zawsze stoi dla mnie otworem. I to się nie zmieniło. Z ich domem wiąże się wiele ciepłych wspomnień.

- Te z dzieciństwa są najcenniejsze.

- Uprowadzam cię, że St. Pierre to świat zamknięty i... pod pewnymi względami trudny.

- Dla obcych?

- Tak. Część pieniędzy zapiszę tobie i dziecku, żebyś was zabezpieczył. Na wypadek, gdyby coś mi się stało.

- Nic nie mów, bo jeszcze wypowiesz w złą godzinę.

- W St. Pierre zimy są długie, a ziemia skuta lodem. Nie wiele osób z zewnątrz wytrzymuje w zamkniętej społeczności ludzi, którzy żyją w swoim kręgu. Ale to moje rodzinne strony. Chciałbym, żeby moje dzieci też tam dorastały. Wychowam je tak, jak sam byłem wychowywany.

- Jesteś bardzo tradycyjny.

- Przyznaję. Tylko ojciec i dziadek znają prawdziwy powód tego, że przez wiele lat nie byłem w domu. Pozostali członkowie rodziny uważają mnie za zdrajcę, bo uciekłem, gdy nastały ciężkie czasy. Mają mi za złe, że porzuciłem życie, do którego byłem stworzony. Uważają to za grzech śmiertelny. I prawdopodobnie swoją niechęć do mnie przeleją na ciebie. Być może nigdy cię nie zaakceptują. Uprze-

dzam cię o tym, żeby nie było niespodzianek, jeśli zdecydujesz się za mnie wyjść.

Andrea milczała.

- Chciałbym wieczorem usłyszeć odpowiedź, a tymczasem zwiedzimy Paryż - zakończył Gabriel.

Andrea pomyślała, że jest jedyną kobietą na świecie, która usłyszała takie osobliwe oświadczenia.

Miała twardy orzech do zgryzienia: albo rozstać się z ukochanym na zawsze, albo żyć z nim w trudnych, może nieznośnych warunkach. Tak źle, i tak niedobrze.

- Dałeś mi tyle do myślenia, że zwiedzanie będzie bezcelowe. I tak nic nie zapamiętam. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolę wrócić do Nowego Jorku.

- Jak sobie życzysz. Wezwę taksówkę i zawiadomię pilota, że jedziesz na lotnisko.

- A ty zostajesz?

- Tak. Mam tu drobną sprawę do załatwienia. Wrócę służbowym samolotem.-- Gabriel przekrzywił głowę. — Nie namyślaj się za długo. Szkoda zwlekać, jeśli masz tylko pięć miesięcy, żeby zająć w ciążę. Z Jeanne-Marie efekt był natychmiastowy, ale nie ma gwarancji, że tym razem też tak będzie. Jestem gotów próbować do skutku.

Czy taka brutalna szczerota jest konieczna? Andrea wołałaby drobne kłamstwo w rodzaju: „Już dawno wpadłaś mi w oko, ale byłaś związana z Bretem.”

Oboje wstali.

- Zaraz po powrocie zadzwonię do ciebie. Życzę szczęśliwej podróży.

- Ja tobie też.

Ranek upłynął Andrei jak we śnie. Czyżby romantyczna przeprawa promem i taniec przy dźwiękach akordeonu zo-

stały zaaranżowane tylko po to, by Gabriel mógł się przekonać, czy kandydatka na żonę go pociąga? Ciekawe, jak ocenił jej zachowanie...

Kilka godzin później Andrea wysiadła z odrzutowca Gabriela i zobaczyła jego kierowcę. Kandydat na męża o wszystkim pamiętał.

- Witam panią.

- Dzień dobry.

- Pan Corbin polecił mi zawieźć panią do domu. Bardzo pani zmęczona?

- Trochę. Wyprawa była dość wyczerpująca, jestem wdzięczna, że pan po mnie przyjechał.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Po drodze nie rozmawiali.

- Jesteśmy na miejscu.

Andrea była tak pogrążona w myślach, że nie zauważyła, kiedy zajechali przed jej blok. Wysiadła i podziękowała Benny'emu, który podał jej walizkę.

- Zawsze do usług.

- Jeszcze raz dziękuję. Do widzenia.

W domu włączyła automatyczną sekretarkę.

Matka pytała, czy przyjedzie w sobotę lub niedzielę, sąsiadka zapraszała na kolację, a potem rozległ się głos Breta:

- Bardzo mi przykro, że nie mogliśmy porozmawiać, gdy spotkaliśmy się przy windzie. Strasznie za tobą tęsknię. Wybacz mi nieuzasadnione zarzuty że podkochujesz się w szefie. Zaprzeczyłaś, ale nie chciałem cię słuchać, bo jestem zazdrosny. Wyczuwam jego zainteresowanie tobą.

Andrea pokręciła głową. Uważała, że Bret myli się w ocenie Gabriela.

- Zazdrość nie ma najmniejszego sensu, bo z Gabrielem żaden przeciętny facet nie wygra. Czy możemy zacząć od nowa? Obiecuję, że nie.

Andrea skasowała wszystkie nagrania. Musiała podjąć trudną decyzję i była bardzo zdenerwowana.

Stała zatopiona w myślach, gdy odezwał się telefon komórkowy.

-Słucham?

- Cieszę się, że szczęśliwie dojechałaś.

Gabriel! Pod Andrea ugięły się nogi.

- Miałaś dość czasu, by przemyśleć moje oświadczenia. Chciałbym wiedzieć, co postanowiłaś.

Telefon upadł na podłogę. Andrea przycisnęła dłoń do oszalałego serca. Spodziewała się, że Gabriel zadzwoni wieczorem, a tymczasem on już teraz chce usłyszeć, jaką decyzję podjęła. Podniosła telefon.

- Jesteś w Paryżu? - wykrztusiła.

- Nie, tutaj, na lotnisku. Jeśli zdecydowałaś się wyjść za mnie, zacznę działać. A jeśli moja propozycja ci nie odpowiada, lecę prosto do St. Pierre.

Andrei zabrakło tchu.

- Jak... długo... tam będziesz?

- Przenoszę się na stałe. Sądziłem, że jasno to powiedziałem.

-Ale...

- Coś mi się zdaje, że podjęłaś decyzję - przerwał Gabriel. - Myślałem, że moja propozycja cię ucieszy, bo da ci szansę zajścia w ciążę. Ale rozumiem cię... i mam nadzieję, że operacja się uda, że nie będziesz cierpieć.

- Przecież...

- Nie martw się o sprawy służbowe. Zadzwonię do Sa-

ma i powiem, żeby zreorganizował twój dział. Pieniądze odbierzesz u Karen.

- Chwileczkę! - zawołała przerażona.

- Jeśli nie jesteś pewna, czy zrezygnujesz z pracy, tym lepiej dla firmy. Weź urlop zdrowotny. Potem będziesz.

- Nie - przerwała mu.

- Co, nie?

- Nie rozumiesz mnie. Ja... chciałabym spróbować... mieć dziecko.

- Właśnie to chciałem usłyszeć - odparł zadowolony Gabriel. - Wobec tego spotkamy się o trzeciej w ratuszu. Benny przyjedzie po ciebie o wpół do trzeciej. Do zobaczenia.

Gabriel rozłączył się.

- O, Boże! - jęknęła Andrea. - Co ja najlepszego zrobiłam?

Bała się zadzwonić do rodziców. Uznała, że lepiej, jeśli na razie nic nie będą wiedzieli. W dodatku bardzo prawdopodobne, że nie zdąży do ratusza na wyznaczoną godzinę i Gabriel się obrazi.



ROZDZIAŁ TRZECI

„Eidelweiss Chalet” w Scarsdale przypominał urocze sklepiki w sercu Schwarzwaldy.

Gabriel wszedł do środka, gdy kukułka oznajmiała godzinę dwunastą. Na wprost wejścia znajdowały się półki i gabloty z najróżniejszymi dziadkami do orzechów oraz wykonanymi z drewna, ręcznie malowanymi domkami dla lalek. Z prawej strony sklepu ułożono świąteczne ozdóbki, katarynki, fajki, kufle do piwa, dzwonki dla krów. Pod przeciwległą ścianą wystawiono tradycyjne bawarskie stroje.

Wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna z jasnymi włosami i krótką bródką przedstawiał coś na najwyższej półce. Przy kasie siedziała atrakcyjna brunetka w bawarskim stroju ludowym.

Gabriel pomyślał, że właściciele sklepu wyglądają bardzo dobrze, więc to nieprawda, że posunęli się w latach i potrzebują pomocy.

Obserwując ich, doszedł do wniosku, że Andrea odziedziczyła cechy po obojgu rodzicach. Po matce miała błękitne oczy i brzoskwiniową cerę, po ojcu bujne jasne włosy.

Zaczekał, aż jedyny klient wyjdzie i dopiero wtedy podszedł do kasy.

- Pani Bauer, prawda?

Kasjerka patrzyła na niego, jakby starała się przypomnieć sobie, czy kiedyś go widziała.

-Tak.

-Jestem Gabriel Corbin, szef pani córki.

Starsza pani mocno zbladła, Z twarzy znikł uprzejmy uśmiech, a pojawił się niepokój.

- Karl, chodź tu szybko! Przyjechał pan Corbin. O, Boże, na pewno Andrea...

- Proszę się nie denerwować, córka państwa jest zdrowa - uspokoił kobietę Gabriel i spojrzał na zbliżającego się pana Bauera. - Przykro mi, że moja wizyta państwa wystraszyła. Proszę nie uważać mnie za zwiastuna złych wieści. Jest wręcz przeciwnie.

Rodzice Andrei odetchnęli z ulgą.

- Byliśmy z Andrea we Francji i dziś wróciliśmy. Podczas pobytu w Paryżu oświadczyłem się i zostałem przyjęty. Wiem, powinienem był najpierw przedstawić się rodzicom i poprosić o rękę córki, ale okoliczności nie pozwoliły mi na to.

Starsi państwo patrzyli oniemiałi.

- Przepraszam na chwilę - szepnęła pani Bauer. - Wywieszę tabliczkę, że sklep zamknięty.

Pan Bauer opanował się pierwszy i wyciągnął rękę do Gabriela.

- Witam. Córka dużo nam o panu mówiła, ale nigdy się nie przyznała, że łączą was nie tylko służbowe stosunki.

Gabriel ucieszył się.

- Cztery miesiące temu dowiedziałem się, że Andrea spotyka się z jednym z pracowników naszej firmy. Musiałem poczekać, aż oczyści się pole. Dopiero gdy zniknął mój rywal, mogłem coś przedsięwziąć.

Pani Bauer miała uszczęśliwioną minę, ale oczy zdradzały powątpiewanie.

- Gdzie Andrea?

- Kierowca odwiózł ją do domu.

- Dziwne. Dzwoniłam do niej kilkakrotnie i prosiłam o telefon, ale jeszcze się nie odezwała.

Gabriel nie zdradził, że Andrea jest w szoku.

- Umówiliśmy się o trzeciej, żeby wziąć z ratusza zezwolenie na ślub. Andrea na pewno potrzebuje trochę czasu, żeby się przygotować... - Chrząknął zakłopotany. - Nie wie, że do państwa przyjechałem. A ośmieliłem się to zrobić, bo chciałem porozmawiać o jej chorobie.

- Dobrze, że pan wie - powiedział pan Bauer.

- Biedne dziecko, tyle się już naciерpiała - dodała jego żona.

- Dopiero niedawno powiedziała mi o stanie swego zdrowia. Ponieważ z operacją nie można zwlekać dłużej niż pół roku, nie powinniśmy obstawać przy długim narzeczeństwie. No i w związku z tym nie mamy dość czasu, by przygotować wesele.

-Rzeczywiście.

- W naszej sytuacji trzeba wykorzystać każdą chwilę. Dlatego też chciałem, żebyśmy się pobrali zaraz, jeszcze dzisiaj. To możliwe, jeśli państwo zechcą wystąpić jako nasi świadkowie.

Rodzice Andrei popatrzyli na siebie pytająco.

- Znam sędziego, którego wstawiennictwo pozwoli skrócić przepisowy okres oczekiwania.

- Jakie to romantyczne - szepnęła pani Bauer.

Jej mąż dość długo przyglądał się Gabrielowi w milczeniu, targany wątpliwościami.

- Nasza córka jest rozsądna i poważna - odezwał się wreszcie. - Skoro ona wybrała sobie pana na męża, my przyjmujemy pana do rodziny.

- Witaj, synu! - Pani Bauer objęła przyszłego zięcia.

Gabriel czuł się zaszczycony, że rodzice Andrei tak prędko go zaakceptowali.

- Bardzo dziękuję - powiedział wzruszony. - Mam do państwa jeszcze jedną wielką prośbę.

- Mianowicie?

- Czy zgodzą się państwo, żebyśmy po ślubie spędzili z państwem cały tydzień? Chciałbym poznać moją nową rodzinę i wiem, że to uszczęśliwi Andreę.

- Dla nas to też będzie szczęście - powiedział pan Bauer przytłumionym głosem. - Ale teraz powinniśmy się chyba przebrać...

- Chętnie zawiozę państwa do domu - zaproponował Gabriel. - A po drodze opowiem, jakie mamy plany.

- Pani Bauer, czekam przed blokiem.

- Dobrze. Zaraz przyjdę.

Andrea postanowiła, że nie będzie tchórzem. Nie wykorzysta Benny'ego jako posłańca. Pojedzie z nim i osobiście powie Gabrielowi, że się rozmyśliła.

Bardzo pragnęła zająć w ciąży, zanim będzie za późno, ale uważała, że bez wzajemnej miłości małżeństwo nie może być udane i ich plan się nie powiedzie.

A jeśli jednak zajdzie w ciążę? Czy ma prawo urodzić dziecko, wiedząc, że nie będzie mogła wychować go w kochającej rodzinie? Bo przecież brak miłości prowadzi nieuchronnie do rozpadu rodziny.

Zajechali na miejsce z niewielkim opóźnieniem. Po dro-

dze Andrea powtarzała w myślach, co powie Gabrielowi. Zaaferowana niemal minęła rodziców. Dopiero w ostatniej chwili uświadomiła sobie ich obecność i stanęła jak wryta. Wystraszyła się, że ma halucynacje. Nie, to nie przywidzenie. To naprawdę jej rodzice, odświętnie ubrani i uśmiechnięci.

- Wy tutaj? - wyjąkała. - Co tu robicie?

Pani Bauer objęła ją i ucałowała.

- Tak się cieszę, córeczko. Powiem ci w sekrecie, że Gabriel jest szalenie przystojny i tylko twój ojciec bardziej mi się podoba.

Zanim Andrea zdążyła skomentować słowa matki, znalazła się w ramionach ojca.

- Podoba mi się mój przyszły zięć. Będziesz miała wspańskiego męża. Ma dobrze poukładane w głowie, skoro wraca na rodzinną wyspę i chce tam zamieszkać na stałe. Jestem pełen podziwu, że na taką decyzję zdobył się człowiek, który osiągnął niebywały sukces. Jak widać, nie przewróciło mu się w głowie. No, chodźmy już.

- Chwileczkę - wykrztusiła Andrea. - Umówiliśmy się tu z Gabrielem tylko po to, żeby wziąć formularze.

Na wszelki wypadek ani słowem nie wspomniała, że zamierzała dać Gabrielowi kosza.

- Wiemy - odparła pani Bauer. - Ale Gabriel mówił, że ze względu na stan twojego zdrowia chce wziąć ślub jak najprędzej. Dzięki znajomemu sędziemu udało mu się już załatwić wstępne formalności. Musimy się pośpieszyć. Czekają na nas na drugim piętrze.

Andrea była zaskoczona. Nie bardzo wiedziała, co się dzieje.

- Mamo, po co takie tempo?

- Jakie tempo? Ja czułam, że już pierwszego dnia zakochałam się w swoim szefie.

-Ale...

- Nie przejmuj się, że nie będzie wesela - ciągnęła matka.
-. Jeśli zdecydowałaś się urodzić dziecko, musisz jak najprędzej zajść w ciążę.

-Ja wcale...

- Nic dziwnego, że się śpieszycie. Czasem nie udaje się to tak od razu, a tu czas nagli, nie ma na co czekać. Nie będę ukrywać, że chciałabym mieć wnuki. Twój ojciec też marzy o tym, żeby zostać dziadkiem.

- Mamo, zrozum, że...

Andrea nie dokończyła, ponieważ drzwi się otworzyły i ujrzała Gabriela, który patrzył na nią oczami jak najczystsze srebro. W głowie miała pustkę, nie mogła wykrztusić ani jednego słowa.

Gabriel ubrany był w stalowy garnitur i białą koszulę. W kłapie marynarki miał wpiętą gardenię. Drugą, taką samą, trzymał w ręce.

Elegancki pan młody.

A panna młoda? W codziennej bluzce i spodniach!

- Gab... - zaczęła drżącym głosem.

- Jeszcze nie jest za późno, jeszcze możesz się wycofać - szepnął Gabriel, nachylając się, by przypiąć gardenię do jej bluzki, a przy okazji lekko ugryzł ją w koniuszek ucha. Andrea poczuła rozkoszny dreszcz w całym ciele.

- Nie mogę iść do ślubu w takim stroju - zaprotestowała.

Gabriel objął ją i przyciągnął do siebie.

- Możesz, we wszystkim wyglądasz ślicznie. Zechcesz podpisać ten dokument? Sędzia Rivers już czeka.

-Ale...

- Twoi rodzice zgodzili się być naszymi świadkami.

Andrea z trudem przełknęła ślinę.

— Nie ma nikogo z twojej rodziny.

- Nie szkodzi.

Urzędnik podał jej pióro i pokazał, gdzie należy złożyć podpis.

- Próbowałem skontaktować się z matką, ale nie zastałem jej w domu. A ojciec dowie się o ślubie, gdy pojedziemy do St. Pierre. - Oczy Gabriela pociemniały. - Teraz ty będziesz moją najbliższą rodziną. I to jest najważniejsze.

. - Nieprawda. Dobrze o tym wiesz.

- Witam panią.

Andrea spojrzała na wysokiego siwowłosego mężczyznę w czarnej todze.

- Dzień dobry.

- Miło mi poznać kobietę, dzięki której Gabriel podjął mądrą decyzję. Proszę rodziców panny młodej, aby stanęli tutaj, a nowożeńców, by wzięli się za rękę.

Dłoń Andrei znalazła się w dłoni Gabriela.

Mocny, ciepły uścisk przekonał Andreeę, że nie śni. Naprawdę brała ślub z ukochanym mężczyzną.

- Ludzie pracujący w jednej firmie zapewne dużo o sobie wiedzą - zaczął sędzia. - Lecz dopiero w małżeństwie rzeczywiście poznamy drugą osobę. Moi drodzy, cieszę się, że wstępujecie w związek małżeński, zamiast po prostu zamieszkać razem, jak to zazwyczaj czynią w dzisiejszych czasach młodzi ludzie. A to oznacza, że budujecie na mocnym fundamencie. Niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, Gabriel nie obawia się złożyć przysięgi przed Bogiem i ludźmi. Oznacza to, że pragnie opiekować się żoną, zaspokajać jej potrzeby, dać jej wszystko, by uczynić ją

szczęśliwą. Nie tylko miłość fizyczną, która wprawdzie jest bardzo istotna, ale nie najważniejsza.

Wszyscy słuchali w skupieniu.

- Andreo, cieszę się, że pragniesz zostać towarzyszką życia Gabriela i jego podporą. Urodzisz i wychowasz dzieci, jeśli Bóg was nimi pobłogosławi.

Andrea poczuła, że Gabriel mocniej uściskał jej dłoń.

- Wszyscy miewamy w życiu ciężkie chwile, więc zapewne i was one czekają, ale po nich na pewno nastąpią jaśniejsze dni, ponieważ łączy was miłość i wzajemne zaufanie. Przez każdą próbę przejdziecie zwycięsko, każda wzmocni wasze małżeństwo. Andreo, czy bierzesz Gabriela za męża? Czy będziesz kochać go i szanować aż do śmierci?

Andrea miała wrażenie, że się dusi, że jej płucom brak powietrza.

- Tak - powiedziała ledwo dosłyszalnie.

- Gabrielu, czy bierzesz Andreę za żonę? Czy będziesz kochać ją i szanować aż do śmierci?

- Tak - powiedział Gabriel głośno.

- Mocą mego urzędu ogłaszam, że jesteście mężem i żoną. Włóżcie sobie obrączki.

Gabriel wsunął na palec żony grubą złotą obrączkę. Andrea nie miała obrączki dla męża. Speszona spojrzała mu w oczy.

- Nic nie szkodzi - pocieszył ją Gabriel. - Dla mnie najważniejsze, że mam ciebie.

- Gabrielu, pocałuj żonę. Tę część ceremonii lubię najbardziej - rzekł sędzia.

Gabriel ochoczo spełnił polecenie.

Pocałunek był taki, o jakim Andrea zawsze marzyła.

Świadkowie nie mogli mieć najmniejszych wątpliwości co do tego, że Gabriel i Andrea pobrali się z miłości. Gdy Gabriel wreszcie się odsunął, sędzia powiedział:

- Czy mogę jako pierwszy złożyć gratulacje pani Corbin?
Pani Corbin!

Zaledwie dwa dni wcześniej Andrea oświadczyła szefowi, że rezygnuje z pracy w jego firmie, a dziś została jego żoną! Nieprawdopodobne! Takie rzeczy zdarzają się jedynie w bajkach.

- Dziękuję.

Starszy pan pocałował pannę młodą w policzek, po czym pożegnał państwa Bauerów. Kiedy Gabriel poszedł odprowadzić sędziego, szczęśliwi rodzice uściskali córkę.

Gabriel wrócił i mocno objął żonę.

- Pani Corbin, nie wiem, jak pani, ale ja jestem gotów rozpocząć podróż poślubną.

Andrea oblała się rumieńcem.

- Dokąd jedziemy?

- Do nas - odparła uradowana pani Bauer. - Gabriel powiedział, że przez tydzień chętnie podzieli się tobą z nami. Mój zięć jest wyjątkowym człowiekiem.

Oczywista prawda! Nikt nie mógł równać się z Gabrielem.

Niestety, prawdziwe było również to, że jego serce obumarło dawno temu. A żadna kobieta nie zdoła przywrócić martwego serca do życia.

Może dziecko da Gabrielowi nowy cel w życiu. Jego wymarzone dziecko...

Nie, to będzie ich dziecko. Andrea powtarzała sobie, że musi o tym pamiętać, bo dzięki tej nadziei przynajmniej przez kilka miesięcy jej małżeństwo będzie udane.

Wieczór był ciepły, więc kolację zjedli na werandzie. W pewnym momencie Andrea przestała walczyć ze zmęczeniem i zamknęła oczy. Wprawdzie wciąż słyszała głosy, ale straciła wątek rozmowy.

Gabriel znacząco spojrzał na teścia.

- Moja żona gotowa tutaj zasnąć. Chyba czas się położyć spać.

- Tak - przyznał pan Bauer. - Wcale się nie dziwię, że biedaczka jest zmęczona. Przelot z Europy i ślub to za dużo jak na jeden dzień.

Gabriel pomógł żonie wstać. Gdy zachwiała się, objął ją wpół. Chciał ją podtrzymać, a osiągnął to, że podniecona jeszcze mocniej się zachwiała.

- Mamo, dziękuję za kolację - powiedziała. - Sznyceł był doskonały.

- To specjalność naszego domu. Andrea zna przepis.

Pan Bauer też wstał.

- Rano jak zwykle idziemy do sklepu, ale wrócimy, żeby wspólnie z wami zjeść lunch.

Gabriel musnął ustami skroń Andrei.

- Chodź, kochanie.

Kochanie! To słowo ją otrzeźwiło. Odsunęła się od męża i pocałowała rodziców.

- Dobranoc.

Prędko weszła do domu.

Gdy zamknęli drzwi jej dawnej sypialni, poczuła pewniejszy grunt pod nogami. Postanowiła natychmiast ustalić podstawowe zasady. Odwróciła się do Gabriela, ale stał tak blisko, że odruchowo się cofnęła. Jego potężna sylwetka sprawiła, że sypialnia wydała się jej za ciasna, za mała i bardzo duszna.

Czuła, że wpada w panikę.

- Oboje znamy prawdziwy powód naszego małżeństwa - zaczęła. - Dlatego proszę cię, żebyś nie mówił do mnie „kochanie”.

Gabriel patrzył na nią przymrużonymi oczami, więc nie mogła nic z nich wyczytać.

— Coś jeszcze? - spytał zmienionym głosem.

- Jakie jeszcze? - Nerwowo oblizwała suche wargi. - Co masz na myśli?

- Poroszę od razu pełną listę zakazów. Postaram się o nich pamiętać.

Zachował się rozsądnie, a ona nie wiedziała, co powiedzieć. Ze złości zacisnęła pięści.

- Wprawdzie zostałem twoim mężem, ale przysięgam, że nie zrobię nic wbrew twojej woli. Szczerze mówiąc, jestem zmęczony i marzę, żeby się wyspać. Jeśli pozwolisz, pierwszy się umyję. Ty się położysz, kiedy zechcesz, to chyba oczywiste.

Andrea bezradnie patrzyła, jak ukochany znika za drzwiami łazienki. Takie rozwiązanie nie przyniosło jej ulgi. Wręcz przeciwnie. Zabolało ją, że Gabriel chce spać i nie jest dziś tak uwodzicielski jak we Francji. Ponaglał ją i rodziców, załatwił ślub bez wymaganych formalności, a teraz mówi, że jest zmęczony.

Nie będzie nocy poślubnej!

Wolała, żeby rodzice nie domyślili się prawdy i dlatego nie poszła do pokoju gościnnego. Poza tym nie chciała, by Gabriel podejrzewał, że ogarnął ją strach.

Rozebrała się, włożyła nocną koszulę i szlafrok i zaczęła szcztokować włosy, ale nagle to zajęcie wydało się jej śmieszne.

-Jestem dojrzałą kobietą - mruknęła pod nosem. -
Mam już dwadzieścia osiem lat

Rzuciła szlafrok na łóżko, zgasiła światło i wsunęła się pod kołdrę. Niech mąż myśli sobie, co chce, gdy zobaczy, że zasnęła.

Kilka minut później światło znów się zapaliło i Andrea ujrzała półnagiego Gabriela podchodzącego do łóżka. W dłoniach trzymał niewielkie podłużne pudełko.

Czy to ślubny prezent?

Gabriel przysiadł na łóżku.

- Kupiłem termometr, żebyś zaraz od jutra zaczęła mierzyć temperaturę. Przed wstaniem z łóżka. - Położył pudełeczko na nocnym stoliku. - Tu jest kartka do robienia wykresu.

- O!

- Kupiłem też testy ciążowe. Są w łazience.

Kiedy on to wszystko zdążył załatwić? - zastanawiała się Andrea. Poza tym intrygowało ją, dlaczego Gabriel patrzy na nią ze smutkiem.

- Proszę cię, nie potępiaj mnie - powiedział chrapliwym głosem. - Znasz mnie nie od dziś i chyba wiesz, jaki jestem. Jeśli tylko mogę, nie zostawiam nic przypadkowi. Nie wolno nam zmarnować tych dni, kiedy możesz zajść w ciążę.

Chciał wstać, lecz Andrea schwyciła go za rękę.

- Nie potępiam cię. Wiem, że postępujesz tak dla naszego dobra. Jestem ci bardzo wdzięczna za to, że... wszystko mi ułatwiasz.

Gabriel miał kamienną twarz, więc trudno było odgadnąć, co myśli.

- Kiedy powinnaś dostać okres?

- Za jakieś dwa tygodnie. Na ogół miesiączkuję regularnie, ale czasami zdarzają się przesunięcia.

Oczy Gabriela pojaśniały.

- A zatem mamy szansę jeszcze w tym miesiącu. - Lekko pocałował ją w usta. - Śpij dobrze. Jutro poczujemy się jak nowo narodzeni.

Po chwili pokój zatonął w ciemności. Materac ugiął się pod Gabrielem i wkrótce dał się słyszeć jego miarowy i spokojny oddech.

A więc pan młody zasnął. Wystarczyłoby trochę się przesunąć, a mogłabym go dotknąć, pomyślała Andrea.

Przez dłuższą chwilę walczyła z pokusą. W końcu jednak nie starczyło jej odwagi. Postanowiła wstać i wziąć prysznic, ale gdy usiadła na łóżku, poczuła, że przytrzymuje ją silne ramię.

- Och!

Gabriel przyciągnął ją do piersi.

- Ja... wybacz... nie chciałam cię obudzić.

- Wybaczam. - Pocałował ją w szyję. - Ja też nie mogę spać. Gdybyś lepiej mnie znała, wiedziałabyś, co czuję. Nie mogę obojętnie leżeć koło ciebie.

Dotyk jego rąk budził pożądanie, o jakie Andrea nigdy się nie podejrzewała.

- Jesteś śliczna, kobieca... Pragnę cię. Obojgu nam zależy na ciąży i przynajmniej dla mnie jest to rozkoszne zadanie, które bardzo chętnie wykonam.

Andrea nie wiedziała, jak to się stało, że opletli się rękoma i nogami.

- Dzisiaj nie czuć nas czosnkiem.

Zaśmiała się nerwowo. Gabriel przerwał jej śmiech pocałunkami; początkowo delikatnymi, później coraz gorę-

szymi i gwałtowniejszymi. Jak człowiek zgłodniały, który nie może się nasycić.

Pod wpływem pieszczot Andrea pozbyła się zahamowań, choć wciąż pamiętała, że Gabriel jej nie kocha. Trudno. Oboje pragnęli dziecka, więc jeśli przy okazji ofiarują sobie rozkosz, tym lepiej.

Rano Gabriel zbudził się pierwszy i lekko pociągnął żonę za rękę.

- Dzień dobry, pani Corbin. Czas zmierzyć temperaturę.

Andrea wzięła termometr, a Gabriel poszedł do łazienki. Po powrocie zapisał temperaturę i przytulił żonę.

Andrea pocałowała go, nie kryjąc pożądaniami.

Dużo później znowu zasnęli uszczęśliwieni, a obudził ich odgłos nadjeżdżającego samochodu. Andrea spojrzała na zegarek i zaczerwieniła się, gdy obliczyła, że jej noc poślubna trwała szesnaście godzin.

- Gabe, wstawaj! Rodzice przyjechali na lunch.

Gabriel ujął jej zarumienioną twarz w dłonie.

- Spokojnie. Przecież wiemy, że staramy się o dziecko.

Po upojnej nocy Andrea miała nadzieję, że wzbudziła w mężu cieplejsze uczucia, jednak teraz, pod wpływem jego słów, pozbyła się złudzeń.

Przeżyta rozkosz sprawiła, że zapomniała, dlaczego Gabriel jest takim namiętym kochankiem. Teraz ogarnęło ją rozczarowanie.

Czy on zawsze wszystko planuje?

Przekonała się już, że drobiazgowo zaplanował wycieczkę do Francji, oświadczyzny, ślub. Czy równie dokładnie przewidział przebieg nocy poślubnej? Nawet jęki rozkoszy? A może udawał, by myślała, że go zadowala?

Nie rozumiała, dlaczego jest taka rozczarowana. Prze-

cięż wiedziała, jaką cenę przyjdzie zapłacić za to, że pokochała człowieka, który nie darzy jej miłością. Była naiwna i nie zdawała sobie sprawy, że fizyczna miłość jest pięknym aktem. A mogłoby być jeszcze piękniej, gdyby Gabriel ją kochał.

- Co się stało?

Nie odpowiedziała. Wyrwała się i rozejrzała w poszukiwaniu szlafroka. Włożyła go i mocno zawiązała pasek.

- Mąż dzielnie wywiązujący się z małżeńskich obowiązków musi też coś jeść. Pozwól więc, niech i żona spełni swój obowiązek i przygotuje śniadanie.

Gabriel przeciągnął się leniwie.

- O tak, przygotuj solidne śniadanko, bo dzięki tobie mam wilczy apetyt.

- Dobrze.

W łazience od razu zauważyła testy, kolejny dowód na to, jak bardzo Gabriel pragnie zostać ojcem.

Jej oczy zaszczyły łzami.

Dziecko wypełni pustkę w sercu Gabriela, lecz nigdy nie zmaże winy. Jeśli przez te wszystkie lata Yves uważał, że Jeanne-Marie poroniła jego dziecko, to znaczy, że Gabriel nie boi się brata czy bratowej. Pozostaje strach przed ojcem.

Czy Gabriel łudzi się, że zdobędzie aprobatę ojca, gdy wróci do domu z żoną, z którą spłodzi dziecko? Czy dlatego pozbył się firmy? Dla uznania?

Żaden ojciec nie powinien zmuszać syna do takiego poświęcenia.

Z drugiej strony, stosunki rodzinne zawsze są złożone, a tym bardziej w rodzinie, która przeszła przez rozwód rodziców.

Jaka w tym wszystkim jest rola matki Gabriela? Na ile przyczyniła się do poczucia winy syna? Czy zna jego tajemnicę? Czy zdaje sobie sprawę, ile Gabriel wycierpiał? A może ona także radziła mu trzymać się z dala od St. Pierre, by uniknąć skandalu?

Andrea pamiętała ostrzeżenie, że niektórzy Corbinowie mogą jej nie zaakceptować. Wprawdzie Gabriel zapewniał, że ona jest jego jedyną rodziną, ale to przecież nieprawda. Inaczej nie sprzedałby firmy, którą stworzył z niczego, i nie podjąłby decyzji o powrocie.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziesięć dni później Andrea znów znalazła się na pokładzie samolotu. Tym razem jednak odczuwała silny niepokój. Nie siedziała obok szefa w jego prywatnym odrzutowcu, lecz obok męża w zwykłym samolocie pasażerskim. Złączeni na dobre i na złe zmierzali ku niepewnej przyszłości. Każda chwila przybliżała moment spotkania z ludźmi, na których przychyłość nie mogą liczyć.

Podczas pobytu u teściów Gabriel codziennie jeździł na Manhattan, by rozporządzić swym olbrzymim majątkiem i zlecić sprzedaż mieszkań. Rzeczy, które postanowili zabrać ze sobą, na razie zostawili w Scarsdale.

Andrea nie dopytywała się, dlaczego Gabriel wraca w rodzinne strony jak przeciętny człowiek. Jej zdaniem był nieprzeciętny pod każdym względem. Dowiódł tego choćby decyzją przekazania majątku na rzecz rodziny i mieszkańców St. Pierre.

Ale Corbinowie z St. Pierre et Miquelon oraz ich przyjaciele znali tylko jedną prawdę o Gabrielu. Dla nich był zdrajcą, który porzucił ubogą wyspę, by dorobić się majątku w wielkim świecie.

Andrea rozumiała, dlaczego Gabriel nie wraca w rodzinne strony jako milioner. Nie chciał kłuć w oczy swoim

bogactwem. Był niewinny, nie on zdecydował o wykluczeniu z rodziny. Mimo to, jeżeli pragnie naprawić szkodę i doprowadzić do zgody, będzie musiał postępować bardzo ostrożnie,

Andrea postanowiła pomóc mu w tym w miarę swych możliwości. Nie powiedziała rodzicom wszystkiego o przyczynach banicji męża. Państwo Bauerowie wiedzieli jedynie, że krewni mają za złe Gabrielowi, że porzucił rodziną wyspę i dlatego nowożeńców czekają prawdopodobnie przykre chwile.

Rodzice Andrei przywiązali się do zięcia i serdecznie mu współczuli. Andrea cieszyła się, że pokochali Gabrielę jak syna.

Przez tydzień małżeństwa zmieniała się. Nie była już tą samą zrozpaczoną, zdesperowaną kobietą, która wyznała szefowi, że musi poddać się operacji niweczącej marzenia o posiadaniu dziecka.

Teraz była żoną zakochaną w mężu. I nie wyobrażała sobie bardziej namiętnego i czułego kochanka. Chwilami zapominała nawet, że jego dowody namiętności nie są szczerze. Tak bardzo potrzebowała złudzeń. Wmawiała sobie, że to ułatwi poczęcie dziecka.

Co noc przeżywała chwile niewypowiedzianej rozkoszy, lecz nawet po największych uniesieniach Gabriel skrupulatnie pilnował porannego mierzenia temperatury. Tym samym przypominał im obojgu, czym w istocie są te wszystkie dowody małżeńskiej miłości.

Każdego ranka jego trzeźwe podejście raniło Andreeę do głębi. Wieczorem jednak nie mogła doczekać się chwili, kiedy pożegnają rodziców i pójda do siebie.

Nie miała wątpliwości, że pierwsza noc w St. Pierre bę-

dzie zupełnie inna. Bała się, że po powrocie w rodzinne strony Gabriel zmieni się. Czy na gorsze?

Wprawdzie zapewniał ją, że jego dziadek przyjmie żonę wnuka z otwartymi ramionami i nie będzie zadawał krępujących pytań. Wiedziała jednak, że to niemożliwe.

Dla rodziny Gabriela będzie zawsze inna, obca. Nie pochodzi z wyspy, nie zna francuskiego. Jest przeciwieństwem tych kobiet, które poślubiają Corbinowie.

Matka Gabriela była wyjątkiem potwierdzającym regułę. Tym gorzej dla Andrei!

Krewni Gabriela są uprzedzeni do Amerykanek. Jeden rzut oka na nową panią Corbin wystarczy, by utwierdzić ich w przekonaniu, że to tylko kwestia czasu i historia się powtórzy. Na pewno uznają, że Andrea znudzi się trudnym życiem na wyspie i też ucieknie.

- Wkrótce będziemy na miejscu - odezwał się Gabriel.

Andrea usłyszała w jego głosie skrywane wzruszenie, ale wyczuła też nerwowe napięcie. Bardzo przeżywał powrót na wyspę. Widok, który dla innych pasażerów był jedynie interesujący, dla niego oznaczał rodzinne strony, które przed laty musiał porzucić. Uszanował apodyktyczną decyzję ojca. Bez względu, z jaką go potraktowano, była niepojęta.

Andrea poczuła przejmujący ból serca, jakby ktoś wbił w nie ostry nóż. Przygryzła wargę i starała się nie myśleć o niesprawiedliwości, jaka spotkała ukochanego.

Skupiła uwagę na widoku. Pierzaste obłoczki przywodziły na myśl kłębki bawełny ułożone na niewidocznych półkach. Wiedziała, że w dole powinno być siedem wysp, lecz widziała jedynie trzy skrawki ziemi otoczone kobaltowymi wodami Atlantyku. Francja, ojczyzna tutejszych mieszkańców, leżała daleko stąd.

Gabriel urodził się tu i wychował, więc był dzieckiem morza. Czy nieodparcie przyciągały go zdradliwe brzegi? Z tej wysokości wyglądały łagodnie, lecz tam, w dole nikt nie mógł czuć się całkowicie bezpieczny.

Andrea wzdrygnęła się na myśl o ewentualnych szyskach. Aby chronić ukochanego, była gotowa zrobić wszystko. A tak niewiele mogła.

Gabriel położył rękę na jej dłoni.

- Nie martw się. Dziadek na pewno cię polubi.

Co za ironia! Gabriel stara się ją pocieszyć, a przecież powinno być na odwrót. Andrea milczała przez chwilę z obawy, że zadrży jej głos.

- Wcale się nie martwię - powiedziała w końcu.

- Chyba nie zastaniemy go w domu. Jest piękna pogoda, więc jak go znam, na pewno wyruszył na połów. To by się nawet dobrze składało, dzięki temu będziemy mieli czas, żeby się rozpakować.

- Ja na twoim miejscu wołałabym nie ryzykować. Dziadek może dostać zawału, gdy nagle nas zobaczy.

- Nie ma obawy.

- Ale...

- Naprawdę niepotrzebnie się przejmujesz - przerwał Gabriel. - Dziadek od dawna czeka na tę chwilę i liczy czas do mojego powrotu. Pewno nie udało mu się przewidzieć dokładnego dnia, ale wiedział, że prędzej czy później to nastąpi.

Gabriel mówił przytłumionym głosem, z trudem nad sobą panował. Andrea prędko zmieniła temat.

- Nie mogę się nadziwić, że zaledwie dwadzieścia pięć mil od wybrzeży Fundlandii leży kawałek Francji.

- Świat jest pełen niespodzianek.

Wreszcie ukazało się Saint Pierre i malownicza zatoka. Znaczną część wyspy pokrywały skaliste wzgórza.

Samolot zaczął schodzić do lądowania i widok z każdą chwilą stawał się wyraźniejszy. Wszystkie budynki na wyspie były kolorowe: żółte, niebieskie, zielone. Przy słonecznej pogodzie trudno uwierzyć, że w tak uroczym miejscu życie bywa nieprzyjemne i ciężkie.

Większość pasażerów samolotu stanowiły nauczycielki francuskiego ze Stanów, które przyjechały tutaj na kurs. W Halifaksie Andrea rozmawiała z jedną z nich i dowiedziała się, że prawie wszystkie pierwszy raz jadą do St. Pierre et Miquelon.

Czekając na bagaż, przysłuchiwali się podnieconym kobietom pragnącym natychmiast sprawdzić swą znajomość francuskiego. Głośno cieszyły się, że potrafią przeczytać napisy i wymienić dolary na euro. Jedne radziły sobie lepiej, inne gorzej.

Andrea natychmiast postanowiła nauczyć się francuskiego. Kiedy chodziła do szkoły i studiowała, rodzice nalegali, żeby uczyła się niemieckiego. Zależało im, by mogła swobodnie rozmawiać z krewnymi podczas wakacji spędzanych w Heidelbergu.

Zdawała sobie sprawę, że znajomość języka stanowi pierwszy i niezbędny warunek, by zyskać aprobatę krewnych męża.

- Idziemy - odezwał się Gabriel, biorąc walizki.

Andrea niosła swoją torebkę i neseser. Wyszli przed budynek i rozejrzeli się. Na postoju stały trzy taksówki.

Jeden taksówkarz, mniej więcej w wieku Gabriela, opierał się niedbale o drzwi auta i palił papierosa. Obrzucił przybyłych uważnym spojrzeniem i papieros wypadł mu z ust.

- Kogo ja widzę! Gabriel Corbin? - zawołał, podchodząc do nich. - *C'est vraiment toi?*

- *Oui, Fabrice. C'est moi.*

- *Incroyable!*

Taksówkarz uśmiechnął się szeroko. Uściskał Gabriela i ucałował go w oba policzki.

A więc nie wszyscy w St. Pierre odwrócili się od mojego męża, ucieszyła się Andrea.

Mężczyźni rozmawiali przez chwilę po francusku, po czym Gabriel odwrócił się do Andrei.

- *Mon coeur* - zaczął po francusku, ale zaraz przeszedł na angielski. - Przedstawiam ci Fabrice'a Palmentiera, mojego najlepszego przyjaciela sprzed lat. Rozsadzała nas energia, często broiliśmy. Nie raz wpadaliśmy w niezłe tarapaty. Fabrice, to moja żona, Andrea.

- Miło mi pana poznać.

Fabrice popatrzył na nią z nieukrywanym podziwem, a potem spojrział na Gabriela.

- *Mon ami*, tutaj nie znalazłbyś takiej pięknej żony. Widząc kobietę, która zawładnęła twoim sercem, wybaczam ci dezercję.

Andrea pomyślała, że Fabrice bardzo się myli. Nie tylko nie zawładnęła sercem Gabriela, ale nie zajęła w nim nawet skromnego kącika.

- Lise zawsze wołała ciebie, a mnie ledwo tolerowała. Zresztą nie tylko ona - ciągnął Fabrice. - Nie daruje mi, jeśli nie zaproszę was na kolację. Jak długo tu zostanieiecie?

- Dziękujemy za zaproszenie - powiedział Gabriel. - A jak tylko jako tako urządzimy nasz dom, zaprosimy was do nas. Zgoda?

- Jaki dom? - zdziwił się Fabrice.

- Kupiłem ten koło dziadka, ale wiem, że jest jeszcze zajęty. Dlatego na razie zamieszkamy u dziadka.

Fabrice stanął jak wryty.

- Żartujesz, *n'est-ce pas?* - wykrztusił.

- *Non, mon vieux.* Wróciłem na stałe.

Fabrice wybuchnął śmiechem, a potem uściskał mocno przyjaciela.

Na twarzy Gabriela pojawił się wyraz ulgi. Widocznie naprawdę obawiał się, że wszyscy w St. Pierre są wrogo do niego usposobieni i życie w takich warunkach może stać się udręką. Tymczasem ledwo postawił stopę na rodzinnej ziemi, przekonał się, że wcale nie musi tak być.

Andrea uważała, że nie wypada ścisnąć nieznanego. Postanowiła, że gdy pozna Fabrice'a bliżej, ucałuje go i powie mu, ile jego serdeczne powitanie znaczyło dla jej męża. Fabrice na pewno nie ma pojęcia, w jakim nastroju Gabriel wrócił na wyspę.

Wygnaniec bardzo potrzebował sprzymierzeńca. Serdeczny przyjaciel z dawnych lat nadawał się do tej roli najlepiej. Fakt, że Gabriel spotkał przyjaciela zaraz po wyjściu z lotniska, dobrze wróżył na przyszłość.

- Chodźcie. - Fabrice wziął walizki. - Odwiozę was, a po drodze przypomnimy sobie dawne dobre czasy. A jest co wspominać...

Fabrice mówił ze szczerą sympatią, nie ukrywał wzruszenia. Wprawdzie Gabriel był bardziej powściągliwy, ale Andrea dostrzegła w nim zmianę. Gdy wsiedli do taksówki, nie był już tak spięty jak w samolocie.

Przyjaciele mówili jeden przez drugiego, oczywiście po francusku. Uśmiechy, półsłówka, pomruki i głośny śmiech świadczyły, że wspominają przygody, które były udziałem tyl-

ko ich dwóch. Gabriel był tak odmieniony, że Andrea prawie go nie poznawała. Odmłodził, zdawał się beztrzeski.

Pragnęła, by trwało to jak najdłużej.

Mężczyźni jakby o niej zapomnieli. Choć nic nie rozumiała, czekała cierpliwie na odpowiedni moment, by przypomnieć o swojej obecności. Gdy potok słów ustał na chwilę, zapytała Fabrice'a, ile ma dzieci.

- Dwoje i pół - odparł ze śmiechem.

Gabriel, który przez cały czas trzymał żonę za rękę, pieszczotliwie pogładził jej dłoń. Andrea zadrżała. Oboje pomyśleli o dziecku, którego tak bardzo pragnęli.

Do tej pory dobrze się między nimi układało. A jak będzie teraz? Czy w St. Pierre Gabriela będą prześladować wspomnienia nocy spędzonej z Jeanne-Marie? Czy nie będzie się zadręczał z powodu tamtej ciąży i poronienia? Andrea wołała nie myśleć o spotkaniu dawnych kochanków. Jak Gabriel zachowa się przy powitaniu z bratową? Jak ona zareaguje na widok szwagra?

W obecności brata Gabriel będzie musiał umiejętnie grać, by nie zdradzić się, że Jeanne-Marie wpłynęła na jego decyzję o opuszczeniu St. Pierre i że ze względu na nią przez tyle lat nie pokazywał się w domu.

Tutaj ludzie żyli blisko siebie, więc tym bardziej jest przykre, że ojciec Gabriela pozostał nieugięty, nie ustąpił i nie pozwolił synowi wrócić. Nigdy nie zaprosił go nawet na krótką wizytę.

- *Mon ami*, jak czuje się człowiek wracający do domu po tylu latach? - zapytał Fabrice.

- Niewiele się tu zmieniło - odparł Gabriel wymijająco.

Andrea rozglądała się po okolicy. Wszędzie panował porządek, było czysto i ładnie. Tu i ówdzie rosły kępy drzew.

Przed domami stały samochody, gdzieniegdzie sterczały anteny satelitarne.

Fabrice skręcił w ulicę biegnącą wzdłuż nabrzeża. Po lewej stronie ciągnęły się wzgórza pokryte niską roślinnością. Tuż nad wodą stało kilka domów, a na wodzie kołysały się przycumowane do kamiennego mola kutry.

Fabrice zatrzymał się przed dwoma drewnianymi domami. Jeden był ładny, niebiesko-biały, z dużą werandą i przypominał szwajcarską chatę. Wokół rosły niskie krzewy, a z prawej strony wysokie sosny.

Za sosnami stał drugi dom. Ten był brudnoróżowy, na liliowej podmurówce. Przypominał wiejskie kościółki, jakie widuje się daleko na prerii.

- Natychmiast przemaalujemy go na inny kolor - powiedział Gabriel. - I postaramy się, żeby tu było ładnie.

Andrea skrzywiła się lekko.

- Trzeba będzie zakasać rękawy i zabrać się do ciężkiej roboty.

- Dla mnie to miła perspektywa - powiedział Gabriel z pełnym przekonaniem.

Andrea zastanawiała się, czy on rzeczywiście chce własnoręcznie remontować dom, kopać ziemię, sadzić rośliny. Dotychczas prowadził tryb życia, w którym brakowało miejsca na pracę fizyczną. Jeszcze niedawno otaczał go świat elektroniki i komputerów, a teraz miałby chwycić za łopatę?

Przeskok był tak ogromny, jakby przybyli z innej planety. Andrea miała wrażenie, że wędruje po nieznanym lądzie, którego nie wymyśliłaby, nawet gdyby bardzo się starała.

- Jak czułeś się po wyjeździe stąd, sam w Nowym Jorku?
- spytała. - Czy trochę jak Mały Książę Saint-Exupery'ego?

Przynajmniej nie miałeś wulkanów do oczyszczania i ró:

do podlewania.

Gabrielowi wyrwało się głośne westchnienie.

- Czarodziejko, jak ty to robisz?

- Co takiego? - zdziwiła się.

- Masz niesamowite zdolności i chwilami chyba czytasz w moich myślach. Na przykład teraz.

Słowa Gabriela brzmiały szczerze i sprawiły Andrei ogromną przyjemność. Teraz jej mąż nie odgrywał żadnej roli, niczego nie udawał. Czego nie mogła powiedzieć o chwilach, kiedy obsypywał ją pieścizotami.

- Patrzcie, kto wyszedł na werandę - zawołał Fabrice. - Pomogę wam zanieść walizki i zamienię z Jacquesem kilka słów. Dawno go nie odwiedzałem.

Senior rodziny Corbinów poznał taksówkarza i przyjaźnię machnął ręką.

Gabriel już wcześniej zauważył staroświecką łódź. Spodziewał się, że dziadek jest w domu, a mimo to poczuł ucisk w gardle.

Przed dwoma laty Jacques Corbin miał jeszcze trochę ciemnych włosów. Teraz był już całkiem siwy. Nawet z daleka było widać, że na jego ogorzałej twarzy przybyło zmarszczek, ale ciało miał nadal sprężyste. Zszedł po schodach pewnym krokiem.

- Ja tu zostanę - powiedziała Andrea, niemal wypychając Gabriela z samochodu. - Wsiądź pierwszy i przywitaj się z dziadkiem.

- Dobrze.

- Mój wnuk? - zawołał zdumiony pan Corbin.

Gabriel podbiegł i objął dziadka.

- *Grand-pere*, wreszcie przyjechałem do domu.

Wzruszony kilkakrotnie ucałował pomarszczone policzki.

Staruszek rozpłakał się.

- *Dieu mera, Dieu merci.*

- Nie przyjechałem sam.

Gabriel odwrócił się do Andrei. Zachodzące słońce oświetliło jej oczy, lśniące niby błękitne klejnoty.

- *Grand-pere*, pozwól, że przedstawię ci moją żonę, Andreę. Andreo, to mój ukochany dziadek, Jean-Jacques. Wszyscy zwracają się do niego po imieniu.

Pan Corbin zazwyczaj dużo mówił, lecz teraz zabrakło mu słów. Gabriel widział, że Andrea spodobała się mu.

- *Monsieur Corbin*, od dawna pragnęłam pana poznać.

- Żona mojego wnuka musi zwracać się do mnie po imieniu - poważnie oświadczył stary pan. - *Tu compris?*

Andrea skinęła głową.

- *Bon. Sois la bienvenue, ma fille* - rzekł staruszek i czule pocałował ją w policzek.

Gabriel pomyślał rozbawiony, że dziadek natychmiast znalazł się pod urokiem Andrei, tak samo jak jego wnuk. Ta wyjątkowa kobieta promieniowała ciepłem, które ogrzewało wszystkich. Pod tym względem była podobna do babci Corbin. Gabriel miał nadzieję, że okaże się eliksirem życia, tak potrzebnym dziadkowi.

- Chodźmy do domu. - Dziadek zaprosił wszystkich szerokim gestem. - Wypijemy toast za powrót Gabriela.

- Bardzo chętnie bym został, ale niestety, muszę wracać do roboty - odezwał się Fabrice. - Dziękuję za zaproszenie. Co się odwlecze, to nie uciecze. Wkrótce przyjadę, żeby powetować sobie stratę,

- Pamiętaj o obietnicy.

Gabriel odprowadził przyjaciela do samochodu.

- Szkoda, że się możesz zostać. Zadzwoń do ciebie... Umówimy się na wyprawę łódką i wtedy pogadamy od serca. Nadrobimy stracony czas.

Wsunął rękę do kieszeni, ale Fabrice oburzył się.

- Chcesz mnie obrazić? Widocznie nie wiesz, ile lat czekałem na to spotkanie.

- Wiem, bo ja też czekałem - szepnął Gabriel.

- Więc czemu tak długo nie wracałeś?

Przyjaciele zmierzli się wzrokiem.

- Kiedy się spotkamy bez świadków, wszystko ci opowiem — obiecał Gabriel.

- Przysięgnij - zażądał Fabrice.

- Przysięgam, *mon ami*.

- Trzymam cię za słowo. - Fabrice przyjaźnie klepnął go w plecy i wsiadł do samochodu, ale wychylił się jeszcze przez okno i zapytał: - Kto wiedział, że przyjeżdżasz?

- Nikt.

- Chcesz, żeby to była tajemnica?

- Już za późno. Rene widział mnie, gdy czekaliśmy na bagaże.

Fabrice uderzył się w czoło.

- Zapomniałem, że on teraz pracuje na lotnisku.

- Moja tajemnica od razu się wydała. Zauważyłem, jak w pewnej chwili Rene odszedł na bok i do kogoś dzwonił. Pewno zawiadomił swoją matkę. Założę się, że już cała rodzina została poinformowana o moim powrocie.

- A jak cię przywitał?

- Wcale.

- Cooo?

- Udawał, że mnie nie widzi.

- Szczyt bezczelności!

Reakcja przyjaciela podziałała na Gabriela jak balsam.

Ciotka Cecile była najbardziej ze wszystkich nieprzejednana i chwilami okrutna w stosunku do matki Gabriela. Niestety, zaraziła swoją niechęcią męża i dzieci.

Ciotka Helene początkowo też zachowywała się oschle, jednak z czasem zaczęła lepiej traktować matkę Gabriela. Za to jej mąż pozostał nieugięty.

- *Mon Dieu...* Dlaczego tak się dzieje?

- Teraz nie pora na wyjaśnienia. Obiecałem, że opowiem ci wszystko, gdy będziemy sami.

Po odjeździe przyjaciela Gabriel wbiegł na werandę, przeskakując po dwa stopnie. Zastał dziadka i Andreę w salonie. Pan domu pokazywał właśnie żonie wnuka rodzinne fotografie. Bezwzględnie przystąpił do udzielenia jej pierwszej lekcji historii rodziny, nie pytając wcale, czy ma na to ochotę.

Andrea uważnie słuchała i zadawała pytania, których nie ośmieliła się zadać mężowi. Oboje byli tak pogrążeni w rozmowie, że nie zauważyli powrotu Gabriela.

Naraz zadzwonił telefon w kuchni. Gabriel stał najbliżej, więc poszedł odebrać.

-*Allo?*

Odpowiedzią była cisza, a potem odgłos odkładanej słuchawki. Jednak po chwili telefon ponownie zadzwonił.

- *Gabriel Corbin ici.*

-A więc to prawda. Przyjechałeś.

Gabriel rozpoznał głos najstarszej siostry ojca.

- *Oui, tante Helene.*

- Przed paroma minutami dzwoniła do mnie Cecile. Rene widział cię na lotnisku. Dobrze się domyśliłam, że najpierw pojedziesz przywitać się z dziadkiem. Zawsze go wyróżniałeś.

Gabriela zaskoczyło, że w głosie ciotki słyszy jakby pretensję lub żal.

- Ale rozumiem cię - ciągnęła - bo Jacques i Marguerite nigdy nie występowali przeciwko twojej matce, często nawet trzymali jej stronę. Mnie od dawna wstyd, że ją krytykowałam. Byłam głupia...

Gabriel milczał.

- Rene mówił, że przyjechałeś w towarzystwie jakiejś pięknej blondynki.

- To moja żona.

- Ojciec wie, że się ożeniłeś? - zawołała ciotka.

- Jeszcze nie.

- Coś podobnego! Jak długo zostaniesz na wyspie?

- Na stałe.

- Nie rozumiem.

- Więc powtórzę: przyjechałem do St. Pierre na dobre. Zostanę tu do końca życia.

- Kpisz sobie ze starej ciotki. Jak zamierzasz prowadzić stąd interesy?

- Nie zamierzam. Sprzedałem firmę, bo postanowiłem zarabiać na kawałek chleba w taki sam sposób, jak robi to reszta rodziny.

- Człowiek z twoim majątkiem nie musi pracować w poście czoła - ironizowała ciotka.

- Niestety, będę musiał, wszystko, co miałem, przekazałem na cele dobroczynne.

W słuchawce zapadła długa cisza.

- Przysięgnij, że mówisz prawdę.

- Przysięgam.

Już po raz drugi w ciągu kwadransa składał poważną przysięgę.

- Chłopcze, co ci się stało? - zawołała zaniepokojona ciotka. - Wytłumacz.

- Spotkałem kobietę mego życia i to pozwoliło mi zobaczyć wszystko w odpowiedniej perspektywie.

- Dawno nie słyszałam czegoś tak niewiarygodnego. Twoi bracia nie uwierzą, że słynny Corbin wrócił na łono rodziny. Oni cię idealizują.

- Ależ, ciociu, nie znają mnie.

- Znają, znają. Od dawna stanowisz stały temat rozmów w kręgu rodziny. Wszyscy jesteśmy dumni z ciebie, z tego, że tak daleko zaszedłeś.

- Wszyscy?

- Tak. Chociaż niektórzy nie powiedzą ci tego w oczy:

- Ma ciocia na myśli ojca?

- Szczególnie mojego brata. Wyobraź sobie, że przechowuje gazety z artykułami o tobie. Podczas rodzinnych spotkań zawsze nam je pokazuje i przechwala się synem, który ma rozum geniusza. Często widuję łzy w jego oczach. Nawet gdy jest trzeźwy, co ostatnimi czasy zdarza się bardzo rzadko.

Ostatnia wiadomość nieprzyjemnie zaskoczyła Gabriela.

- Dobrze, że wróciłeś - ciągnęła ciotka. - Jesteś potrzebny rodzinie. A ojcu najbardziej.

- On nigdy mnie nie potrzebował.

- Mylisz się. Ojciec chciał być dla ciebie wszystkim. Bał się, że może cię stracić, szczególnie po odejściu Carol. Po twoim wyjeździe zaczął pić. Za często zagląda do kieliszka.

Gabriel pierwszy raz o tym słyszał. Dziadek nigdy nie zdradził tajemnicy syna, lecz to zrozumiałe. Nie chciał, żeby Gabriel czuł się jeszcze gorzej z powodu sytuacji, której nie był w stanie zaradzić.

- Wygadałam się, co?
- W naszej rodzinie ciocia jest jedyną osobą, która nigdy nie bała się mówić prawdy. Przyznam się, że zawsze podziwiałem tę cechę, nawet gdy prawda mnie bolała. Cieszę się, że niektóre rzeczy pozostały niezmienione.
- A ja się cieszę, że nareszcie wróciłeś. Bardzo martwiłam się o ojca i brata. Dzięki tobie sytuacja się poprawi.
- Oby.
- Witam cię w rodzinnych stronach. Jutro koniecznie przyjdźcie z żoną na kolację. Zaproszę wszystkich krewnych i uczcimy twój powrót. Czas najwyższy, żeby rodzina odłożyła na bok pretensje i spotkała się pod jednym dachem. Tak, jak być powinno.

Gabriel pomyślał ze smutkiem, że będą wszyscy, oprócz jego matki.

- Dziękuję za zaproszenie, ale wolałbym, żeby ciocia poczekała, aż zobaczę się z ojcem.
 - Masz okazję zrobić to dziś. Ojciec prawdopodobnie będzie w „Małym Marynarzu”.
- „Mały Marynarz” był najstarszym barem na wyspie,
- Skąd ciocia wie, że go tam zastanę?
 - Bo od wielu lat spędza tam wszystkie wieczory po powrocie z połowu.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Andrea stała przy oknie i smutnym wzrokiem patrzyła na morze. Ze strachu przed tym, czego Gabriel się dowie, nie zrobiła nic. Nawet nie otworzyła walizki. W pewnej chwili raczej wyczuła, niż usłyszała, że wszedł do pokoju.

Jedno spojrzenie na jego pobladłą twarz wystarczyło, by przekonać się, że obawy nie były bezpodstawne. Beztrroski, roześmiany człowiek, który przed chwilą przekomarzał się z Fabrice'em, zniknął.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczył śmierć. Czy poza tym, czego się spodziewałeś, dowiedziałeś się jeszcze czegoś przykrego?

Gabriel zacisnął pięści.

- Dzwoniła ciotka Helene. Usłyszałem coś, co przez te wszystkie lata dziadek trzymał przede mną w tajemnicy. Wstrząsająca wiadomość.

- Co się stało?

- Pamiętam ojca jako wstrzemięźliwego człowieka. Okazuje się, że po moim wyjeździe zaczął mocno pociągać z butelki.

Andrea zbyt się nie zdziwiła. Jej zdaniem, człowieka, który zabronił synowi przyjeżdżać do domu, musiały dręczyć wyrzuty sumienia. Nic dziwnego, że chciał je jakoś zagłuszyć.

Miała niezbyt dobrą opinię o teściu. Mimo wszystko uważała, że musi on posiadać jakieś zalety. Inaczej nie miałyby przecież tak wyjątkowego syna.

Dziwne, ale wiadomość o nadużywaniu alkoholu sprawiła, że ojciec Gabriela wydał się jej bardziej ludzki. Co oczywiście nie zmieniało faktu, że był ofiarą nałogu, z którego trudno się wyleczyć. Jednak nie było to przecież niemożliwe.

- Nic dziwnego, że dziadek był taki przygnębiony. Całe szczęście, że wróciłeś do domu.

Gabriel schwycił ją za rękę.

- Nie powinienem ciebie wciągać w ten koszmar.

Bez tłumaczenia zrozumiała znaczenie francuskiego słowa. O jakim koszmarze Gabriel mówi? Co to właściwie znaczy? Czyżby na wieść o nałogu ojca pożałował swojej impulsywnej decyzji, by ożenić się i spłodzić dziecko? Czy zamierzał odesłać ją z St. Pierre najbliższym samolotem?

Uniosła wyżej głowę.

- Uprzedzałeś mnie, co mnie czeka. Zapomniałeś? Nakreśliłeś tak ponury obraz naszego życia tutaj, że inna, mniej odważna kobieta, natychmiast uciekłaby od ciebie na koniec świata.

Gabriel patrzył na nią bez słowa.

- Ale ja nie jestem tą „inną” kobietą - ciągnęła drżącym głosem. - Jeśli według ciebie nasz związek jako tako funkcjonuje, to zostaję. Do czasu, gdy okaże się, że nie jest nam pisana wspólna przyszłość.

- *Mon coeur*, nasze małżeństwo jest jedyną rzeczą, która dobrze funkcjonuje.

- Więc nie stawiaj mnie poza nawiasem i pozwól, żebym cię wspierała - prosiła. - Jak przewidziałeś, twój dziadek

zaakceptował mnie od razu. Jest bardzo szczęśliwy, że wróciłeś, więc i mnie serdecznie powitał.

- Dzięki Bogu.

Gabriel objął ją tak mocno, że czuła się jak w żelaznej obręczy, która nieprzyjemnie dławi. Nie był to uścisk kochanka. Gabriel potrzebował kogoś, komu mógłby zaufać i komu mógłby się zwierzać. Jeżeli jej rola sprowadzi się jedynie do roli powiernika, to choć będzie jej trochę przykro, zostanie oczywiście przy ukochanym. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Z miłości gotowa była zrobić wszystko.

- Dziadek zabrał się za szykowanie kolacji. Pójdę mu pomóc - powiedziała cicho.

- Na pewno będzie ci wdzięczny. A ja tymczasem przejadę się rowerem. Wrócę na kolację.

Gabriel pospiesznie opuścił sypialnię.

Andrea wyszła za nim i zachwycona obserwowała, jak zbiegał po schodach z szybkością olimpijczyka. Nikt mu nie dorówna.

Z oszklonej werandy zdążyła jeszcze zobaczyć, jak wsiadł na rower i odjechał. Patrzyła tak długo, aż zniknął za zakrętem. Nie wiedziała, dokąd pojechał, ale przypuszczała, że na znanych ścieżkach pragnie odświeżyć wspomnienia z młodości. Musi dojść do siebie po przykrym telefonie, a nic tak nie odpręża jak wysiłek fizyczny.

Andrea poczuła delikatne dotknięcie i odwróciła się.

- Widzę, że naprawdę kochasz męża. Darzysz mojego wnuka bezinteresownym uczuciem, a to jest błogosławieństwo, na jakie nie liczyłem.

Andrea zrozumiała podtekst tych słów: milionerzy zazwyczaj są otoczeni ludźmi, którzy ceniają ich wyłącznie ze

względu na pieniądze. Pomyślała, że stary rybak zna życie i ludzi, więc przed nim nie musi udawać.

- Pokochałam go tak, że świata poza nim nie widzę, ale Gabriel nie ożenił się ze mną z miłości.

Staruszek pogroził jej palcem.

- Najważniejsze, że wziął ślub.

Widocznie według niego był to wystarczający dowód miłości.

- No, tak - szepnęła Andrea. - Chce, żebym urodziła dziecko.

W brązowych oczach dziadka mignęło rozbawienie.

- Hm, ludzie często pobierają się głównie dlatego.

- Ale w naszym wypadku prawda wygląda inaczej. Jeśli w ciągu pół roku nie zajdę w ciążę, będę musiała poddać się operacji, po której już nigdy nie będę mogła mieć dzieci. Gabriel wziął ślub ze mną, żeby odpokutować za to, że nie ożenił się z Jeanne-Marie.

Pan Corbin obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- Powiedział ci?

- Tak. Mówił, że to było jego dziecko, nie Yvesa.

Staremu człowiekowi opadły powieki, jakby pod naciskiem wielkiego ciężaru.

- Mam wątpliwości.

W Andree jakby strzelił piorun. Jej serce zabiło jak oszalałe, jakby miało wskoczyć z piersi.

- Co takiego?

- *Un moment.* - Dziadek odwrócił się i podniósł pokrywkę. - Pora dodać najważniejsze składniki.

Andrea musiała cierpliwie czekać, gdy powoli dolewał wina i mieszał w rondlu.

- Bardzo apetycznie pachnie.

- Zrobiłem to według przepisu mojej żony. *Bouillabaisse* po bretońsku. Bądź tak dobra i połóż na stole chleb, a ja wyjmę talerze i kieliszki.

Duży złocisty bochenek, nazywany przez Gabriela *boule*, leżał na ręcznie malowanej drewnianej desce. Stół przykrywał śnieżnobiały obrus haftowany w czerwone, żółte i niebieskie polne kwiaty.

— Co za misterna robota. Czy babcia sama to wyszywała? Piękne...

-*Oui*. I sama zrobiła wszystkie firanki.

- Dom jest bardzo przytulny.

- Dzięki mojej żonie.

- Bardzo żałuję, że jej nie poznałam. Podczas pobytu w Paryżu poszliśmy do lokalu, w którym serwowano wyłącznie małże. Zdaniem Gabriela były przyrządzone tak, jak to robiła jego ukochana babcia.

- Moi wnukowie byli... jak po angielsku mówi się na takich, co jedzą bez pamięci?

- Obżartuchy.

- Właśnie.

Andrea roześmiała się.

- Gabriel mówił, że był największym żarłokiem z całej trójki.

- Zawsze był pierwszy we wszystkim. Najlepszy i najprzystojniejszy.

Andrei przypomniały się słowa Fabrice'a, że jego żona wołała Gabriela.

- Gabriel miał duże powodzenie, prawda? Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o sprawach rodzinnych

Dziadek akurat zestawiał rondel z kuchni, więc nie była pewna, czy usłyszał jej zawołaną prośbę. Odwrócił się

jednak i wskazał krzesło przy stole. Usiadł, napełnił dwa kieliszki, upił nieco wina i położył rękę na sercu.

- Tutaj czuję, że w tej historii coś się nie zgadza. Jeanne-Marie wyszła za Yvesa, ale od dnia ślubu stara się nie patrzeć mi w oczy. Żona dość prędko nabrała podejrzeń, że nie wszystko było tak, jak Jeanne-Marie mówiła.

- Czy ojciec Gabriela wie o tym?

- Próbowaliśmy mu powiedzieć, ale nie chciał słuchać niczego, co rzuciłoby cień na charakter Jeanne-Marie. - Staruszek westchnął z głębi serca. - Jest po temu ważny powód. Widzisz, gdy Giles był młody, powszechnie sądzono, że ożeni się z Evangéline Duprex, matką Jeanne-Marie.

- Czyli...

- *Oui*, Matka i córka zapalały nieszczęśliwą miłością do mojego syna i wnuka. Evangéline chciała poślubić Gilesa, jej córka jego syna. Lecz los zrządził inaczej. Giles przymusowo spędził tydzień na lotnisku w Halifaksie i tam spotkał piękną Amerykankę. Zakochał się od pierwszego wejrzenia, przywiózł Carol tutaj i przedstawił rodzinie. Wkrótce pobrali się, a ich małżeństwo wbiło zadrę w serce Evangéline. Skutek był fatalny, bo przedtem zaprzyjaźnione rodziny podzieliły się na dwa wrogie obozy. Evangéline i Cecile w dzieciństwie były nierozłącznymi przyjaciółkami i nadal się przyjaźnią.

Andrea jęknęła.

- Zdarzyło się to dawno temu, ale sądzę, że gdy Jeanne-Marie zaszła w ciążę i powiedziała Gilesowi, że Gabriel jest ojcem dziecka, Giles nie miał odwagi dokładnie zbadać sprawy. Nie zapytał syna, czy to prawda, bo pamiętał, że sprawił zawód matce Jeanne-Marie.

- Niestychana historia - szepnęła Andrea. - To ładnie,

że wołał nie ranić uczuć pani Evangeline, ale przecież chodziło o dobro Gabriela.

- *C'est ca*. Nieważne, kto był ojcem dziecka, Gabriel czy Yves. Wołałbym sądzić, że mój syn zabronił Gabrielowi przyjeżdżać, bo pragnął zapobiec niedobranemu małżeństwu. Honor nakazywał doprowadzić do ślubu, ale Giles wiedział, że Gabriel nie kocha Jeanne-Marie.

- Och!

- Jeśli dobrze oceniam syna, Giles nie chciał zmuszać Gabriela do zawarcia małżeństwa bez miłości. Wiedział, jaki byłby jego własny los, gdyby ożenił się z Evangeline.

Andrea zamknęła oczy. Nie przypuszczała, że sytuacja jest aż tak złożona.

Jak widać, nic nie jest całkowicie białe lub czarne. Wystarczy dokładniej popatrzeć, żeby przekonać się, że kolory się przenikają. Prawda zazwyczaj leży gdzieś pośrodku..

- Z tego wynika, że Gabriel nie jest jedyną osobą, która dręczyła się przez wiele lat.

- Gdy Carol zażądała rozwodu, Giles załamał się, a wyjazd Gabriela go dobił. Od tego czasu wszyscy jesteśmy mniej lub bardziej nieszczęśliwi.

- Istny węzeł gordyjski - szepnęła Andrea. - Nic dziwnego, że mój teść pije.

- Wiesz o tym?

- Gabriel dowiedział się dziś od ciotki Helene. Coś mi się zdaje, że dlatego wybrał się na przejażdżkę rowerem. Wygląda na to, że dużo osób ugina się pod ciężkim brzemieniem. Taka sytuacja może zniszczyć rodzinę. To się musi skończyć.

Dziadek w milczeniu pogładził jej dłoń.

- Dziadku, mogę o coś zapytać?

- Oczywiście.

- Czy rodzice Gabriela przestali się kochać?

- Nie. Gdyby tak było, Carol zabrałaby dzieci. A ona przyjeżdża tu regularnie, raz albo dwa razy w miesiącu. Niby tylko odwiedza synów i wnuki, ale widzę, jakim wzrokiem patrzy na męża i jak on patrzy na nią.

- A więc nadal coś ich łączy?

- Nie wiem. Evangeline owdowiała dziesięć lat temu i robiła wszystko, żeby Giles się nią zainteresował.

- Dlaczego oni się rozwiedli?

- Nie wiem. To sprawa, o której syn nie chce ze mną rozmawiać. Uważam, że do tego rozwodu w ogóle nie powinno było dojść i bardzo jestem ciekaw, czy matka Jeanne-Marie przyczyniła się do niego. Całkiem prawdopodobne, że zazdrosna intrygantka uprzykrzała mojej synowej życie, stale dawała jej odczuć, że jest niemile widziana w St. Pierre. Możliwe, że wywołało to rozdzwięk, z czasem coraz większy, aż Carol nie wytrzymała nerwowo.

Andrea przypomniała sobie gorzkie słowa Gabriela, które mogły odnosić się do stosunków między jego matką i Evangeline Duprex.

„Niewiele osób z zewnątrz wytrzyma w zamkniętej społeczności ludzi morza, którzy obracają się w swoim kręgu. Uprzedzam, że moi krewni będą cię ignorować. W najlepszym razie...”

Rozległo się trzaśnięcie drzwi i kroki w korytarzu. Andrea odwróciła głowę i ujrzała Gabriela, patrzącego bardzo krytycznym wzrokiem.

- Sądząc po waszych minach, mówiliście o czymś nieprzyjemnym - rzekł dość ostro. - Mogę wiedzieć, o czym?

Ratunku! - jęknęła Andrea w duchu.

- Twoja żona podzieliła się ze mną obawami, że nie może mieć dzieci.

Andrea podziwiała przytomność umysłu dziadka.

Gabriel zmrużył oczy.

- Jeszcze nie czas na zmartwienie.

- Wiem - szepnęła.

- Umyj ręce, *mon gars*. Siadajmy do kolacji, wszystko już gotowe - powiedział dziadek.

Postawił na stole zupę rybną, owoce i ser.

Mężczyźni byli wyraźnie spięci, choć starali się tego nie okazywać. Rozmawiali o połowach, ale Gabriel był wyraźnie rozkojarzony. Andrea była pewna, że później zasypie ją pytaniami. Nie zamierzała niczego przed nim ukrywać. Wręcz przeciwnie, chętnie powie wszystko, czego się dowiedziała. Uważała jednak, że pierwszy posiłek w domu dziadka to nie jest odpowiedni moment, by dotykać ran,

- Widziałem nową przetwórnnię - rzekł Gabriel.

- Nieźle wygląda, prawda?

- Dość imponująco.

- Niedawno dostaliśmy z Brestu. Podobno jest bardzo nowocześnie wyposażona. Uruchomiono ją dosłownie w ostatniej chwili. Trzysta nowych miejsc pracy uratowało ludzi, którzy najbardziej ucierpieli po ogłoszeniu moratorium w sprawie ograniczonego połowu ryb.

Gabriel mówił Andrei, że poważne kłopoty ekonomiczne w St. Pierre nie są odosobnionym przypadkiem. Niestety, na całym świecie jest kryzys. Bez pomocy z zewnątrz mieszkańcy St. Pierre odczuliby skutki moratorium bardzo dotkliwie. Morze stanowiło jedyne źródło ich utrzymania.

- Kiedy ogłoszono zakaz łowienia łososia poza wyznaczonym wąskim pasem? - zapytała Andrea.

- Ustawa weszła w życie w 1999 roku - odparł Gabriel.

- Zakaz dotyczy również połowów tuńczyka. Opracowano programy mające na celu przywrócenie dawnego stanu, ale wprowadzenie ich w życie to długi proces.

- Bertrand i Philippe są przedstawicielami nowej firmy i obaj nieźle zarabiają.

- Najważniejsze, że mają stałą pracę.

Gabriel uśmiechnął się zadowolony, że jego wysiłki, by pomóc rodzinie i znajomym, nie poszły na marne.

- Ale żony marudzą niezadowolone, że mężowie są stale w rozjazdach.

Andrea doskonale je rozumiała. Ona też nie chciałaby, żeby Gabriel często wyjeżdżał. Ale człowiek bezrobotny nie może wybrzydząć.

- Dokąd jeżdżą? - zapytała.

- Wszędzie tam, gdzie istnieje możliwość znalezienia nowych rynków zbytu. Kanada i Wschodnie Wybrzeże Stanów są opanowane przez innych, więc nasi muszą szukać klientów dalej.

- Co sprzedają?

- Głównie dorsza, flądre, solę, okonia.

- Uwielbiam okonia, bo ma słodkawy smak. Jestem przekonana, że bracia Gabriela będą mieć mniej kłopotów, jeśli zrezygnują z pośredników i sami zajmą się sprzedażą. Powinni dostarczać ryby bezpośrednio właścicielom małych restauracji. Ludzie mieszkający w głębi kontynentu są spragnieni owoców morza. Wiem z własnego doświadczenia, że serwowane tam smażone krewetki smakują jak tekstura, bo za długo leżą w zamrażalniku.

Mężczyźni wybuchli śmiechem. Gabrielowi rozbłyśły oczy i poklepał żonę po dłoni.

- *Grand-pere*, teraz chyba rozumiesz, dlaczego ta pani tak prędko u mnie awansowała.

- Trzymaj ją z dala od nowego zakładu, bo i tam zajmie się reorganizacją, a ty wcale nie będziesz jej widywał - żartował pan Corbin.

- Nie pozwolę, bo mamy do zrealizowania bardzo czasochłonny plan.

- Cóż to takiego?

- Kupiliśmy dom w bardzo kiepskim stanie, więc musimy go wyremontować.

Staruszkowi zrobiło się przykro. Wnuk ledwo przyjechał, a już mówi o wyprowadzce.

- Gdzie jest ten dom?

- W St. Pierre, niedaleko stąd.

Zdruzgotany pan Corbin kilkakrotnie chrząknął. Niewątpliwie miał nadzieję, że wnuk zamieszka u niego.

Andrea prosiła Gabriela wzrokiem, by nie trzymał biedaka w niepewności.

— Na pewno jakiś dom po drugiej stronie nowego zakładu - mruknął staruszek jakby do siebie.

- Dlaczego tak sądzisz, dziadku?

- Bo po tej stronie ludzie odступują domy tylko krewnym, nigdy obcym.

Gabriel pochylił się ku niemu.

- Zdarza się, że ktoś robi wyjątek, jeżeli nabywca jest wnukiem przyjaciela rodziny.

Staruszek oniemiał.

- To ty kupiłeś dom Gorky'ego? - zapytał cicho po dłuższej chwili milczenia.

- Tak. Ale zagroziłem pośrednikowi że marny jego los, jeżeli nie zmusi żony Gorky'ego, aby zachowała to w tajemnicy do mojego przyjazdu.

W starych oczach zalśniły łzy radości. Uszczęśliwiony pan Corbin nie mógł mówić, jedynie pogłaskał wnuka po policzku i długo trzymał za rękę.

Wzruszająca scena.

- Teraz pozmywam naczynia. - Gabriel wstał. - A potem zapraszam szanownych państwa na przejażdżkę nowym samochodem. Chciałbym jeszcze dziś pokazać żonie fragment rodzinnej wyspy.

- Jaki samochód? - zawołała Andrea.

Gabriel spojrział na nią ze wzruszeniem.

- Zobacz sama. Kupiłem w ubiegłym tygodniu i kazałem dostarczyć dzisiaj.

- Po to pojechałeś rowerem!

- Tak.

Dziadek też wstał. Był bardzo podniecony.

- Jedźcie sami oglądać widoki. Ja zrobię tu porządek i pójdę do Carmele, bo muszę z nią pomówić.

Andrea sprzątnęła ze stołu, po czym poszła poprawić fryzurę. Po chwili wyszła na werandę.

Wprawdzie Gabriela było stać na luksusowy samochód, ale zachował umiar i kupił całkiem przeciętny wóz. Dotychczas jeździł wyłącznie sportowymi autami, które na pewno kosztowały więcej, niż wynosił roczny dochód niektórych mieszkańców St. Pierre. Tak drogi pojazd byłby na wyspie niestosowny.

Gdy ruszyli, Andrea powiedziała:

- Przy tobie dziadek od razu odmłodniał, poweselał. Szkoda, że babcia nie dożyła tej chwili.

Gabriel rzucił jej znaczące spojrzenie.

- Gdybym wrócił wcześniej, nie spotkałbym ciebie.

Andrea na moment oniemiała z wrażenia, a potem szepnęła:

- Teraz nie musisz udawać.

- Ja udaję?

- Tak. Dziadek myśli, że pobraliśmy się z miłości, ale my wiemy, że jest inaczej.

Gabriel zacisnął palce na kierownicy.

- Zapomniałaś, co mówiłem w Paryżu? Dla mnie najważniejsze jest, że łączą nas wzajemne zaufanie i szczerą sympatią. Jesteś jedyną kobietą, którą chciałem przywieźć do rodzinnego domu. A im dłużej jestem z tobą, tym silniejsze mam przeświadczenie, że będziesz cudowną matką naszego dziecka.

Andrea zwiesiła głowę.

- Jeżeli zostaniemy rodzicami - szepnęła załamującym się głosem.

- Nie ma żadnego „jeżeli”.

- Niestety jest.

Gabriel uznał, że lepiej zmienić temat.

- O czym rozmawialiście tuż przed moim powrotem?

Andrea przemyślała wszystko, co usłyszała od dziadka i doszła do wniosku, że nic by jej nie zdradził, gdyby nie chciał, by poznała jego podejrzenia. Prawdopodobnie liczył na to, że przynajmniej część przekaże mężowi. Teraz nadarzyła się okazja.

- Twoi dziadkowie byli przekonani, że Jeanne-Marie okłamała twojego ojca, gdy powiedziała mu, że to z tobą zaszła w ciążę.

Gabriel zahamował gwałtownie. Samochód wykonał

ostry zwrot i zatrzymał się tuż przy kamiennym murze oddzielającym drogę od wody. Na szczęście jezdnia była pusta, nikt nie jechał z tyłu ani z przodu.

Gabriel nerwowo przygładził włosy.

- Od jak dawna dziadek ma takie podejrzenia? - zapytał grobowym głosem.

Andrea powtórzyła wszystko, czego się dowiedziała. Mówiła długo, nie zwracając uwagi na to, że robi się ciemno.

- Nie jestem pewien, czy dobrze cię zrozumiałem. Dziadek naprawdę uważa, że ojciec zabronił mi przyjeżdżać do St. Pierre z obawy, że będę czuł się zobowiązany poślubić Jeanne-Marie ?

- Tak. Opowiedział mi historię Evangeline Duprex. Kłopoty zaczęły się wtedy, gdy twój ojciec postanowił ożenić się z Amerykanką, a nie z tutejszą dziewczyną. Po tym, co przeszedł, jego stanowisko jest zrozumiałe. Widocznie bał się, że będziesz uważał za swój obowiązek wziąć ślub z kobietą, której nie kochasz. Pragnął pomóc ci w jedyny sposób, jaki znał.

Gabriel cicho zaklął, a głośno powiedział:

- Poruszę niebo i ziemię, żeby poznać prawdę. - Zawrócił gwałtownie, bez ostrzeżenia. - Wybacz, że odwiozę cię do domu, ale w tej sytuacji zwiedzanie musi poczekać.

- Rozumiem - szepnęła Andrea.

- Wrócę późno - rzucił przy pożegnaniu. - Nie czekaj na mnie.

-Dobrze.

Andrea, połykając łzy, wbiegła na werandę. Nim doszła do drzwi, rozległ się pisk opon. Gabriel odjechał, zostawiając ją samą w obcym domu.

Przecucie, że pierwsza noc w St. Pierre będzie inna niż poprzednie, właśnie się sprawdzało. Czy spędzą ją osobno?

Andrea rozpłakała się. Na szczęście była sama i nikt nie widział jej łez.

Do „Małego Marynarza” przychodzili głównie ludzie ze starszego pokolenia. Nad drzwiami wisiał stary szylt: drewniana deska, a na niej dość nieporadnie wymalowana podobizna chłopczyka w marynarskim stroju. Wszystko razem wyglądało jak dekoracje do niemego filmu.

Gabriel wszedł do środka i rozejrzał się po słabo oświetlonym pomieszczeniu. Zdziwił się, że przez tyle lat nic się tutaj nie zmieniło. Nawet ludzie wyglądali tak samo. Ale skoro dziadek się postarzał, inni chyba też posunęli się w latach. Gabriel szukał wysokiego, czarnowłosego i ciemnonookiego mężczyzny.

Od czasu do czasu otrzymywał od dziadka fotografie. Na ostatnich zdjęciach ojciec miał siwe włosy na skroniach i dość duży brzuch, co zaskoczyło Gabriela, ale sądził, że to skutek zbyt obfitego jedzenia. Teraz wiedział, że przyczyna jest inna.

Barman z napięciem wpatrywał się w przybyłego, jakby wydawał mu się znajomy.

- Co podać?

- Dziękuję, nie chcę pić. Szukam pana Gilesa Corbina. Nigdzie go nie widzę.

Barman rozejrzał się.

- Hm, dziwne. Zwykle o tej porze przesiaduje u nas, ale dziś rzeczywiście go nie ma.

- *Merci.*

Gabriel położył kilka euro i prędko wyszedł, żeby barman nie zaczął zadawać pytań, na które nie miał ochoty odpowiadać.

Był przekonany, że wiadomość o jego powrocie dotarła do ojca i dlatego przeniósł się do innego lokalu.

Istniała też druga możliwość. Ojciec mógł wrócić na Łódź, aby bez świadków upić się do nieprzytomności. Tam należało go szukać.

Gabriel pojechał na przystań. Zamknął samochód, zbiegł po schodach i szybkim krokiem ruszył w stronę „Alouette”.

Łódź była bardzo stara. Już dawno należało kupić nową, pomyślał.

Wskoczył na pokład i zajął miejsce przy kajucie. Spodziewał się ujrzeć ojca śpiącego przy stole, a pustą butelkę po wódce na podłodze. Lecz w kajucie było pusto i cicho. Jedynym dźwiękiem był plusk fal o burtę.

- Tato?

Cisza.

Cóż, ojciec prawdopodobnie jest w domu. Gabriel nie chciał tam jechać. Ojciec mieszkał z synem i jego rodziną. A może Bertrand przeniósł się nie z powodu biedy, lecz w związku z alkoholizmem ojca? Tak czy owak pora i to miejsce nie były odpowiednie na pierwsze spotkanie po długiej rozłące.

Gabriel postanowił przyjechać na przystań o świcie i rozmówić się w ojcem w cztery oczy. Dawniej Giles Corbin wstawał bardzo wcześnie, lecz i to mogło się zmienić z powodu nałogu.

Gabriel złościł się, że nic nie załatwił i musi wracać z niczym. Gdyby sytuacja była inna, wstąpiłby do „Małego Marynarza” i wypiłby kilka kieliszków.

Jakie to błogosławieństwo, że w domu czekała żona.

Pragnienie posiadania dziecka sprawiło, że Andrea była wymarzoną kochanką, zawsze spragnioną miłości, wiecz-

rem, w nocy, rano. Gabriel martwił się, że ciąża lub operacja mogą to zmienić. Miał jednak nadzieję, że do tego czasu zdoła wzbudzić w Andrei miłość.

Bardzo pragnął rozmówić się z ojcem i zorientować się, czy mają szansę się pogodzić, ale w tej chwili Andrea potrzebowała go bardziej.

Wywiózł ją w nieznane, dla niego zrezygnowała z pracy, rozstała się z najbliższymi. A on pierwszego wieczoru zostawił ją samą, by spotkać się z człowiekiem, który zabronił mu przyjeżdżać do St. Pierre.

Zachował się karygodnie. Rzucił żonę na głęboką wodę i liczył na to, że nie utonie. Jeśli nie pomoże jej przystosować się do nowego życia, zaaklimatyzować się w nowym otoczeniu, może utracić ją jeszcze przed upływem sześciu miesięcy.

Nie, nie dopuści do tego! Nie pozwoli, by coś takiego się stało!

Wyskoczył z samochodu i wbiegł do domu.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Andrea rozpakowała walizki, umyła się i położyła. Już zasypiała, gdy usłyszała skrzypnięcie drzwi i w świetle światła padającego z korytarza zobaczyła wysoką sylwetkę męża.

Spodziewała się, że Gabriel nie wróci zbyt szybko. Nie zdziwiłaby się wcale, gdyby rozmowa z ojcem przeciągnęła się do rana. Mieli do omówienia tyle spraw, które nagromadziły się przez prawie dwadzieścia lat.

Cóż, widocznie spotkanie się nie udało.

- Czemu wracasz tak wcześnie? Nic nie załatwiłeś?
- Niestety. Nie wstawaj, *mon amour*, zaraz do ciebie przyjdę.

Gabriel był spokojny i opanowany.

Andrea westchnęła i położyła się. Co sądzić o tej zmianie? Spodziewała się, że Gabriel będzie chciał mówić o ojcu, a tymczasem od razu porwał ją w ramiona i dopiero dużo później powiedział:

- Wybacz, że odjechałem bez wyjaśnienia.
- Nie mam ci nic do wybaczenia. Wyobrażam sobie, jak się czułeś.
- To nie wystarczający powód, żeby być opryskliwym wobec ciebie.
- Nie byłeś opryskliwy.

- To się więcej nie powtórzy, przysięgam. Ty jesteś dla mnie najważniejsza i nie chciałbym sprawić ci żadnej przykrości.

- Nie sprawiłeś - zapewniła Andrea. - Powiedz, co osiągnąłeś.

- Chciałem rozmówić się z ojcem, więc pojechałem w dwa miejsca, w których mogłem go zastać. Najpierw byłem w barze, potem na łodzi, ale nigdzie go nie znalazłem. Wtedy uświadomiłem sobie, że ojciec prawdopodobnie został w domu, bo wiedział, że nie starczy mi odwagi, żeby się tam pokazać.

- A może właśnie spodziewał się, że najpierw wstąpisz do rodzinnego domu?

- Wątpię. To, co mamy sobie do powiedzenia, nie jest przeznaczone dla postronnych uszu. A ojciec nie mieszka sam, bo odkąd Bertrand stracił pracę, przeniósł się do niego z żoną i dziećmi.

- Może ojciec poprosił ich, żeby spędzili ten wieczór poza domem. Może w głębi serca żywił cichą nadzieję, że się zjawisz.

- Trudno mi wyobrazić sobie taki scenariusz.

- Ale jest możliwy. Nie przyszło ci do głowy, że ojcu jest przykro i boli go, że zamieszkałeś u dziadka, a nie u niego?

Gabriel objął ją mocniej.

- Widzę, że występujesz przeciwko mnie.

- Nieprawda, zawsze jestem po twojej stronie. Powinieneś już o tym wiedzieć.

Gabriel odetchnął z ulgą.

- Kiedyś usłyszałam powiedzenie - ciągnęła Andrea - które bardzo mi się spodobało i zastanawiam się, czy pasowałoby do twojego ojca.

Gabriel pocałował ją.

- Cóż to za sentencja?

- Dokładnie nie pamiętam, ale coś w tym rodzaju, że człowiek nie może znaleźć upragnionego spokoju, ale boi się wypowiedzieć wojnę.

Gabriel przewrócił się na bok.

- Więc według ciebie powinienem prosto z lotniska pojechać do ojca i od razu rozprawić się z naszymi strachami?

- Nie chcę nic sugerować. Ja tylko głośno myślę.

Gabriel powiodł palcem po jej wargach.

- Chciałaś czy nie chciałaś, ale skłoniłaś mnie do powzięcia pewnej decyzji.

- Jakiej?

- Zamierzałem wstać przed świtem i w łodzi czekać na ojca. Ale to kiepskie rozwiązanie, bo obok będą inni rybacy, a tu wszyscy się znają. W St. Pierre wiadomości rozchodzą się prędzej niż w Internecie, więc wszyscy znajomi wiedzą już o moim powrocie.

- A widzisz.

- Muszę zachować się przyzwoicie wobec ojca i braci. Nie wypada, by dowiadywali się od obcych o moim powrocie. Nie chcę stawiać ich w niezręcznej sytuacji w obecności znajomych rybaków.

- Bardzo słusznie.

- Wobec tego, *mon coeur*, jutrzejszy dzień spędzimy we dwoje, a wieczorem złożymy wizytę mojemu ojcu. Będzie, co ma być.

Andrea milczała przez dłuższą chwilę, po czym zapytała:

- Nie wolałbyś iść sam z pierwszą wizytą?

- Nie. Stwierdziłem, że żona stale jest mi potrzebna. Chcę zawsze mieć cię u mego boku.

Andreeę wzruszyły te słowa,
Gabriel pocałował ją w rękę.

- Wybierzemy się na wycieczkę po wyspie, ale najpierw wstąpimy do szpitala i zapiszesz się do ginekologa.

- Przecież nic mi nie jest.

- Bardzo się z tego cieszę i zależy mi, żeby tak zostało. Miejmy nadzieję, że niedługo zajdziesz w ciążę, więc lepiej zawniczasu sprawdź, czy miejscowy lekarz ci odpowiada.

- Może masz rację. Dziękuję, że o tym pomyślałeś, bo ja dotychczas...

- Zajmowałaś się moimi problemami - dokończył. - Teraz musisz myśleć wyłącznie o sobie. Jak go znam, *grand-pere* już umówił nas na oglądanie domu. Od razu ustalimy, gdzie urządzimy pokój dziecinny.

Gabriel bardzo chciał zostać ojcem. Często myślał o dziecku. Andrea obawiała się, że gdyby nie udało się jej zająć w ciążę, oboje będą załamani.

Wprawdzie wyniki pomiarów temperatury wskazywały, że w ostatnich dniach miała owulację, jednak to nie oznaczało jeszcze, że osiągnęli zamierzony cel. Zapłodnienie zależy od wielu czynników i przeszkodzić może nawet fakt, że tak bardzo się starają.

- Madame Corbin, o czym pani myśli?

— O różnych ważnych sprawach.

- Pozwolę ci myśleć o nieznanym mi sprawach, jeżeli nie będziesz tego robić z dała ode mnie. Przysuń się.

Ochoczo wykonała polecenie. Ledwo poczuła usta Gabriela na swoich, ogarnęło ją pożądanie. W podobnych chwilach pragnęła tylko jednego: by niezmacone szczęście trwało wiecznie.

O świcie rozległo się delikatne stukanie do drzwi.

- *Mon gars.*

Gabriel odsunął się od śpiącej żony i z ociąganiem uniósł głowę.

- *Mon gars!*

A więc nie przesłyszał się i dziadek rzeczywiście go woła. Która to godzina?

Gabriel spojrzął na zegarek. Za kwadrans siódma. Dziadek prawdopodobnie wybierał się na połów i chciał mu o tym powiedzieć. Mógłby zostawić kartkę, ale widocznie miał jakiś powód, żeby tego nie robić.

Ostrożnie, by nie obudzić Andrei, Gabriel wysunął się z łóżka, narzucił płaszcz kąpielowy. Wyszedł, cicho zamykając drzwi.

Jedno spojrzenie w oczy dziadka wystarczyło, by zrozumieć, że chodzi o coś poważnego.

- Dzień dobry. - Stary pan poklepał go po ramieniu. - Ojciec czeka na dole, a ja idę do piekarni.

Gabriel wyobrażał sobie różne scenariusze pierwszego spotkania z ojcem, ale takiego wariantu nie przewidział. Nie przyszło mu do głowy, że ojciec zaskoczy go i przyjdzie do niego sam, bez uprzedzenia. Szedł jak lunatyk. Gdy ujrzał ojca, w duchu podziękował dziadkowi za to, że przysłał mu od czasu do czasu zdjęcia. W przeciwnym razie szok byłby dużo większy. Ojciec miał sześćdziesiąt lat, ale wyglądał o wiele starszej.

Gabriela zalała fala wspomnień. Zatopiony w myślach nie zauważył, że dziadek wyszedł. Widział jedynie oczy ojca, z których wyzierał strach oraz... błaganie.

- Synu... - wykrztusił Giles. - Masz prawo gardzić mną, ale zapewniam cię, że od dnia gdy zabroniłem ci przyjeź-

dzać do domu, nie było godziny. -.. nawet minuty, żebym za tobą nie tęsknił.

Z oczu Gabriela popłynęły łzy. Kurczowo schwycił się balustrady, żeby nie upaść.

Doznał olśnienia i zrozumiał, że ojciec cierpiał bardziej, niż wszyscy sądzili.

Powoli zszedł na dół.

-*Mon fils...* wiem, że nie zasługuję na łaskę, ale jakimś cudem Najświętsza Panna zachowała mnie przy życiu tak długo, żebym znowu cię ujrział i na własne oczy przekonał się, jakim wspaniałym jesteś człowiekiem. Teraz mogę umrzeć.

Serce Gabriela przeszył ostry ból.

- Dlaczego chcesz umierać?

- Bo jestem nieszczęśliwy. Zawiodłem ukochanego syna, chociaż byłem przekonany, że postępuję dla jego dobra.

Przez długie lata Gabriel był przekonany, że ojciec odepchnął go, by chronić Yvesa. Tymczasem dziadek przypuszczał, że ojciec nie chciał, by Gabriel czuł się zobowiązany do poślubienia Jeanne-Marie.

Czyżby przypuszczenie dziadka było słuszne?

- Wierzę, że chciałeś dobrze.

Giles Corbin zachwiał się.

-Niestety, sprawy przybrały obrót, jakiego nie przewidziałem. Sprawilem ci ból, chociaż naprawdę tego nie chciałem. Za taki czyn nie ma przebaczenia. Tęskniłem za tobą... przez te wszystkie lata... Tyle zmarnowanego czasu, którego nie da się cofnąć.

Ojciec rozpłakał się przejmującym szlochem zdruzgotanego człowieka.

- Ojczy, tamte lata nie wróca, ale przed nami dużo

innych, cała przyszłość. Jeszcze zdążymy się sobą nacieszyć, zapewniam cię.

Giles gwałtownie uniósł głowę. Na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

- Co powiedziałeś?

Gabriel chciał przełknąć ślinę, ale nie mógł. Miał ściśnięte gardło.

- Mówiłem, że przeszłość jest za nami i tego nie zmienimy. Zapomnijmy o niej. Wróciłem do St. Pierre na stałe, bo tu mieszkają moi krewni i tutaj chcę założyć rodzinę.

Ojciec zakrył oczy, jakby osłaniał je przed zbyt ostrym światłem.

- Chcesz tu zamieszkać? Nie wierzę.. Zaszedłeś bardzo daleko, jesteś wielkim człowiekiem, masz ważne zadania do spełnienia. Tutaj nic cię nie czeka.

- Czy przestałeś mnie kochać?

- Nigdy, synu! Kocham cię chyba za mocno.

- *Mon pere*, ja też nigdy nie przestałem cię kochać.

-Naprawdę!?

Okrzyk niedowierzania zabrzmiał jak jęk. Gabriel objął ojca. Po latach ucałowali się.

- To moja wina, że tak długo nie przyjeżdżałem - rzekł wzruszony Gabriel. - Nie dzwoniłem, bo przeszkadzała mi duma.

- Niemożliwe... - Starszy pan pokręcił głową. - Myślałeś, że przestałem cię kochać? Bałeś się, że jeśli się odzwiesz, odtrącę cię?

-Tak.

- A ja byłem przerażony tym, do czego niechcący doprowadziłem. Uważałem, że lepiej ci beze mnie i dlatego tłumiłem pokusę, żeby zadzwonić. A tak bardzo chciałem!

Codziennie. Zamiast do ciebie, dzwoniłem do ojca. On był moim łącznikiem z tobą.

Gabriel chrząknął zakłopotany.

- Ja też korzystałem z pośrednictwa dziadka. Musiałem wiedzieć, jak się czujesz i co robisz. Teraz, gdy obaj znamy prawdę, chcę znowu być pełnoprawnym członkiem rodziny, Mam nadzieję, że pokochasz Andreę.

-Andreę?

Gabriel zorientował się, że ojciec nie wie wszystkiego.

- Od kogo dowiedziałeś się, że przyjechałem?

Starszy pan odwrócił wzrok.

-Wczoraj byłem... bardzo późno wróciłem do domu. Papa zadzwonił i powiedział, że właśnie przyjechałeś.

—Nic więcej nie mówił?

-Nie.

- Wobec tego ja mam zaszczyt powiadomić cię, że przyjechałem z żoną. Andrea pół roku temu zaczęła pracować w mojej firmie. Już podczas pierwszego spotkania moje serce drgnęło i zrodziły się uczucia, jakich nie wzbudziła we mnie żadna inna kobieta. W ubiegłym tygodniu po-
braliśmy się.

- Gratuluję. - Wzruszony pan Giles objął syna i uronił jeszcze kilka łez. - Czy matka o tym wie?

- Tak. Rozmawiałem z nią przez telefon. Po ślubie przez tydzień mieszkaliśmy u rodziców Andrei. Mama przyjedzie poznać synową, gdy wyremontujemy dom.

- Jaki dom? - Ojciec podrapał się w głowę. - Chcesz w St. Pierre założyć filię swojej firmy?

Gabriel uznał, że wyjaśnienia wymagają więcej czasu.

- Przejdźmy do kuchni. Przygotuję śniadanie i wszystko ci opowiem. Mamy do omówienia dużo zaległych spraw.

I nowe też. Są pewne kwestie dotyczące najbliższej przyszłości, które chciałbym z tobą przedyskutować.

W kuchni czekała na nich gorąca kawa. Gabriel wyjął chleb, nalał kawy do dwóch kubków i usiedli przy stole.

- Kupiłem dom Gorky'ego, ale musimy poczekać, aż pani Carmele się wyprowadzi.

Ojciec patrzył na syna uszczęśliwiony, ale niedowierząco kręcił głową.

- Musimy jak najprędzej się urządzić - ciągnął Gabriel.
- Andrea ma kłopoty ze zdrowiem, ale najważniejsze, żeby się tu zaaklimatyzowała. Ty najlepiej wiesz, jak mamie było trudno. Liczę na twoje doświadczenie i radę, co zrobić, żeby pomóc mojej żonie.

- Chcesz korzystać z moich rad, chociaż moja żona mnie opuściła i moje małżeństwo się rozpadło?

-Tak.

- Okropnie zawiodłem twoją matkę - jęknął pan Giles.

- Pod jakim względem?

- Lepiej nie pytaj.

Andrea zbudziła się w pustym łóżku. Dlaczego Gabriel wstał wcześniej i wyszedł? Czyżby uznał, że żona choć raz musi się porządnie wyspać?

Był namiętnym kochankiem, więc co noc ulegała złudzeniu, że jest uczuciowo zaangażowany. Tej nocy również. Lecz gdy przeprosił za zły nastrój, rozczarowana pomyślała, że nocne rozkosze były z jego strony jedynie zadośćuczynieniem za wcześniejsze zachowanie. A rano jej nie obudził. Pewnie ucieszył się, że może zjeść śniadanie tylko w towarzystwie dziadka. Oczywiście nie miała mu tego za

złe. W końcu mężczyźni mieli prawo spędzić trochę czasu sam na sam, bez niej.

Wstała z łóżka i poszła do łazienki. Umyła włosy i wysuszyła je. Następnie przejrzała swoje ubrania, zastanawiając się, co byłoby najbardziej odpowiednie na wycieczkę. Wybrała białą suknię w niebieskie i liliowe esy floresy i białe sandały.

Chciała ładnie wyglądać, żeby Gabriel mógł być z niej dumny, gdy spotka krewnych lub znajomych.

Gdy schodziła po schodach, usłyszała dobiegające z kuchni głosy. Nie rozumiała słów, ale była przekonana, że dziadek i wnuk rozmawiają przy porannej kawie.

Stała na progu i powiedziała:

- *Bonjour, Jacques.*

Zza stołu podniósł się nieznajomy starszy mężczyzna. Andrea spieszyła się.

To nie był Jacques Corbin!

- *Bonjour, mon amour* - odezwał się Gabriel. - To jest mój ojciec. Tato, przedstawiam ci Andreę, moją lepszą połowę.

Starszy pan objął ją i ucałował w policzek.

- Witaj. Widzę, że mój syn jest bardziej do mnie podobny, niż przypuszczałem - powiedział wzruszony. - Jesteśmy Bretończykami z krwi i kości, ale tylko piękne Amerykanki znajdują furtkę do naszego serca.

Andrea ze smutkiem pomyślała, że teść - jak wszyscy inni - myli się. Ona nie znalazła furtki do serca Gabriela. Ale to przecież nieistotne. Najważniejsze, że ojciec i syn spotkali się po wielu latach.

- Dziękuję - szepnęła, wpatrzona w przystojną, ale pokrytą zmarszczkami twarz. - Bardzo pragnę poznać moją

nową rodzinę. Gabriel jest wyjątkowym człowiekiem, więc wiedziałam, że ma wyjątkowego ojca.

- *Mon fils*, musimy w gronie całej rodziny uczcić wasz przyjazd - oświadczył pan Giles. - Wszyscy już dzisiaj muszą poznać twoją żonę.

Gabriel objął Andreeę.

- Ciotka Helene dzwoniła wczoraj wieczorem i zaproponowała to samo, ale powiedziałem, że najpierw muszę zobaczyć się z tobą.

- Już się spotkaliśmy, więc popchnę sprawę dalej. Jedźcie spokojnie na wycieczkę, a ja zadzwonię do Helene. Wstępnie umawiamy się na siódmą, dobrze?

Po tych słowach Giles Corbin ruszył ku drzwiom.

- Proszę zostać - zawołała Andrea. - Nie musimy dzisiaj oglądać okolicy. Wybierzemy się na wycieczkę kiedyś indziej. Mamy dużo czasu...

- Przed nami długie lata - dodał Gabriel.

Andrea była zaskoczona jego słowami, chociaż nie powinna się dziwić. Gabriel chciał, żeby wszyscy uważali, że są zakochani i pragną być ze sobą do śmierci.

- Niestety, muszę iść, Yves będzie czekał na łodzi - odparł pan Giles. - Gabriel wspomniał mi o twojej chorobie. ... Uważam, że lepiej, żebyś od razu dzisiaj załatwiła tę wizytę w szpitalu.

- O!

- Polecam doktora Marais, świetnego specjalistę od chorób kobiecych. Łucie była u niego, gdy zaczęła odczuwać podejrzaną dolegliwość na początku ostatniej ciąży. Marais od razu zorientował się, w czym rzecz i prędko zlikwidował problem. Będziesz w dobrych rękach.

- Dziękuję panu.

- Tylko nie „panu”. Będzie mi miło, jeśli będziesz zwracać się do mnie po imieniu. Albo mówić tak, jak Gabriel.

Nieśmiała prośba wzruszyła Andreę.

- Wolę to drugie.

- *Merci, ma belle.*

Starszy pan ucałował ją.

Gabriel pożegnał się z ojcem i spojrzał na Andreę oczami, w których dostrzegła niezwykłą czułość. Zadrzała przejęta.

- Odprowadzimy cię.

Ledwo wyszli, nadjechał dziadek z bagietkami. Przez chwilę rozmawiał z synem, po czym panowie uściskali się serdecznie.

To znak, że w rodzinie zapanowała wreszcie zgoda.

- Bardzo się cieszę - szepnęła Andrea.

Gabriel objął ją mocniej.

- Zmierzamy w dobrym kierunku, ale wciąż za mało wiem o tym, co naprawdę zdarzyło się przed laty. Skoro wróciłem, nie spocznę, póki nie poznam całej prawdy.

Andrea popatrzyła na niego pytająco.

- Myślałam, że pogodziliście się z ojcem i już wszystko jest jasne.

-Jeszcze nie. Na razie uzgodniliśmy, że zostawiamy przeszłość za sobą. Tylko na tyle starczyło czasu. O nic nie pytałem, a ojciec sam nic nie powiedział.

Andrea przypuszczała, że dzisiejsze poranne spotkanie to zasługa dziadka. Na pewno namówił syna, by przyjechał do jego domu. Bez dyplomatycznej interwencji staruszka Gils i Gabriel nie spotkaliby się tak prędko.

Cieszyła się z pomyślnego obrotu sprawy. Jednocześnie martwiła się, bo wciąż mnożyły się pytania, na które Ga-

briel będzie starał się znaleźć odpowiedź. A jak go zna, nie ustanie w poszukiwaniach.

Przez cały dzień bezbłędnie grał rolę idealnego męża. Najpierw wstąpili do szpitala, a potem jeździli po mieście. Andrea uważała, że nikt nie byłby lepszym przewodnikiem od niego. Zresztą w każdej roli wzbudzał jej niekłamany zachwyty.

Jednak zdawała sobie sprawę, że za fasadą beztroski i spokoju kryje się człowiek niecierpliwie liczący minuty do wieczornego spotkania z krewnymi.

Wieczorem starszy pan Corbin włożył granatowy garnitur, a Gabriel ciemnoszary. Andrea ubrała się w prostą suknię z czarnego jedwabiu. Jediną jej ozdobę stanowił wisiorek otrzymany w prezencie od męża.

Zdaniem Gabriela wyglądała pięknie. Czy jest zadowolony z niej ze względu na Jeanne-Marie?

Ale skąd ta nagła namiętność w jego oczach? Czy można udawać gorące uczucia?

Punktualnie o siódmej zajechali przed dom ciotki. Gabriel wysiadł pierwszy i ruszył w stronę drzwi pasażera, by pomóc dziadkowi oraz żonie, ale nim zdołał to zrobić, zatrzymało go dwóch ciemnowłosych mężczyzn.

Andrea ze wzruszeniem obserwowała spotkanie braci. Wszyscy byli dojrzałymi mężczyznami, a przecież gdy rozstawali się przed lary, bliźniacy nie byli jeszcze pełnoletni.

Tymczasem na schodach pojawił się trzeci mężczyzna. Wyglądał na dużo starszego. Był równie wysoki jak Gabriel i bardzo do niego podobny.

Nawet z tej odległości Andrea rozpoznała na twarzy Yvesa ten sam wyraz, który widywała u Gabriela w czasach, gdy razem pracowali.

Yves z wyraźnymi oporami przyłączył się do braci.

Rozczulony dziadek przez chwilę przyglądał się wnukom, a potem odwrócił się do Andrei.

- Niech tam bracia nacieszą się sobą, a ja tymczasem przedstawię cię reszcie rodziny.

- Dziękuję.

Na werandzie pojawiła się przystojna brunetka. Kobieta miała duże ciemne oczy i zastygła twarz, jakby założyła maskę bez wyrazu.

To na pewno Jeanne-Marie, kobieta, która przed laty pragnęła poślubić Gabriela, a potem wyszła za jego brata.

Andrea była przygotowana na to spotkanie, a jednak poczuła, że na czoło występują jej krople potu. Złe przecucia nasiliły się.

Co teraz będzie?



ROZDZIAŁ SIÓDMY ,

- Dobry wieczór, Jeanne-Marie - powiedział pan Corbin. - To jest Andrea, żona Gabriela,

Ciemne oczy patrzyły na Andreę chłodno i taksująco.

- *Bonsoir.*

Wypowiedziane zimnym tonem powitanie byłoby deprymujące, gdyby Gabriel nie uprzedził żony o prawdopodobnej reakcji krewnych. Andrea nie liczyła na serdeczne przyjęcie, ale uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

- *Bonsoir, Jeanne-Marie. Echantee de faire ta connaissance.*

Ćwiczyła to zdanie tak długo, aż Gabriel pochwalił wymowę.

Jeanne-Marie nie pozostało nic innego, jak ująć wyciągniętą dłoń. Uścisk był słaby, nieprzyjemny.

Andrea kątem oka dostrzegła aprobujący uśmiech dziadka i jednocześnie zauważyła teścia.

Już wcześniej stanął na progu i był świadkiem powitania. Wydawał się bardzo zadowolony z zachowania nowej synowej. Wyciągnął do niej rękę.

Andrea, wsparta na jego ramieniu, weszła do domu i znalazła się naprzeciw rodziny męża.

Bez psychicznego wsparcia dziadka i teścia pierwsze chwile byłyby dla niej bardzo nieprzyjemne. Dzieci za-

chowowały się nienaturalnie cicho, a dorośli bezosobowo uprzejmie.

Andrea pomyślała, że jeżeli ją przyjmują tak zimno, pierwszą Amerykankę zapewne potraktowano lodowato. Teściowej musiało być znacznie trudniej.

Po ogólnym powitaniu pani domu zaprowadziła Andreę do zastawionego stołu i nalegała, aby jako honorowy gość pierwsza nałożyła sobie jedzenie. Andrea miała wrażenie, że wszyscy obecni krytycznie oceniają każdy jej ruch.

Ulżyło jej, gdy dwoje nastolatków usiadło obok niej na kanapie. Były to dzieci Jeanne-Marie i Yvesa. Andrea czuła, że mają ochotę zadać jej sporo pytań i była gotowa zaspokoić ich ciekawość. Łudziła się, że rozmowa pomoże przełamać lody.

- Nie pamiętam, kiedy jadłam halibuta - odezwała się.
- Ten jest pyszny.
- Owszem, całkiem niezły.

Robert mówił biegle po angielsku z lekkim francuskim akcentem.

- Mieszkacie nad morzem, więc nie macie pojęcia, jak świeża ryba smakuje komuś takiemu jak ja.

- A co ciocia zwykle je? - spytała Vivienne.

Ona też mówiła z wyraźnym akcentem, ale i tak bliźnięta zaimponowały Andrei dobrą znajomością angielskiego.

- Najczęściej gotowe zapychacze.

Vivienne i Robert wybuchli śmiechem i zaczęli zachowywać się bardziej naturalnie. Reszta rodziny powoli rozsiadła się na krzesłach i kanapach.

- Jak często ciocia latała prywatnym odrzutowcem wujka? - zainteresowała się Vivienne.

- Tylko trzy razy - odparła Andrea.

Dwie podróże służbowe, a trzecia... zakończyła się małżeństwem z rozsądku. Związkiem, który zostanie unieważniony, jeśli żona w ciągu pół roku nie zajdzie w ciążę.

- Dlaczego wujek nie przyleciał do St. Pierre swoim samolotem? - zdziwił się Robert.

- Bo go sprzedał.

Gwar przycichł i Andrea zrozumiała, że dorośli przysłuchują się ich rozmowie.

- Czemu? - zapytały bliźnięta jednocześnie.

- Wujek zrezygnował z prowadzenia interesów na wielką skalę. Postanowił wrócić w rodzinne strony, a tutaj są małe odległości i samolot jest zbędny.

- Czy wujek nadal jest właścicielem biurowca w Nowym Jorku?

- Nigdy nie był właścicielem, jedynie wynajmował dwa piętra dla swojej firmy.

- Ale chyba ma domy na wszystkich kontynentach?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Ilu ma ochroniarzy?

- O ile wiem, żadnego.

— Jak to? - Robert był wyraźnie zaskoczony. - Przecież wszyscy milionerzy mają ochroniarzy.

Andrea odłożyła widelec.

- Coś mi się zdaje, że macie niewłaściwe wyobrażenie o bogactwie wujka. Pieniądze były ulokowane w firmie, a nie w osobistym majątku. Wujek sprzedał firmę i teraz jest podobny do tutejszych mieszkańców.

-Ale jeśli mu zapłacono...

- Wujek przekazał pieniądze... na cele charytatywne.

Wśród zebranych przebiegł szmer zdziwienia.

Bliźnięta patrzyły na Andreę oczami wielkimi jak spodki.

- Naprawdę oddał wszystkie pieniądze?

-Tak.

Vivienne przez chwilę wpatrywała się w Andreę z niedowierzaniem, a potem wymownie spojrzała na jej dłoń.

- Czy dlatego ciocia nie ma pierścionka z brylantem?

- Chyba tak. Dostałam tylko obrączkę.

- Czy cioci jest przykro, że wujek jest biedny?

- Wręcz przeciwnie. Cieszę się.

- Jak można cieszyć się z czegoś takiego? - zawołał zaskoczony Robert.

- W życiu są rzeczy ważniejsze niż pieniądze. Wystarczy posiadać tyle, ile zapewni nam zaspokojenie podstawowych potrzeb. Wasz wujek tęsknił za rodzinnymi stronami... bardzo kocha morze...

- Ciekawe, od kiedy? - odezwał się ktoś z ironią.

Pytanie zadał kuzyn Gabriela, Michel.

- Od zawsze - spokojnie odparła Andrea.

Postanowiła bronić męża przed wrogością dorosłych krewnych.

- Może kogoś zainteresuje informacja, że Gabriel od wielu lat zasiada w zarządzie French Fisheries. Dlatego prawdopodobnie wie więcej o tym, co dzieje się w St. Pierre et Miquelon, niż niektórzy tubylcy.

- French Fisheries?

Mąż ciotki Helene patrzył na Andreę, jakby była przybyszem z innej planety.

- Tak. Uczestniczył w dyskusjach na temat nowych łowisk Gdyby nie on, mieszkańcy wyspy nie mieliby nawet ograniczonego prawa do połowów, bo Kanadyjczycy zamierzali wprowadzić całkowity zakaz.

Kilku mężczyzn przestało jeść.

Andrea wiedziała, że za dużo mówi, a mimo to dorzuciła jeszcze:

- Miejsca pracy w przetwórni... dla setek ludzi... też powstały dzięki Gabrielowi.

- Co ty wygadujesz? - oburzyła się ciotka Cecile. - Przetwórnia należy do spółki z Brestu.

- Zgadza się. Tyle że spółkę założono dzięki znaczącemu wkładowi mojego męża.

Gabriel nieświadomie zdradził się z tym podczas wybieczki. No i znał dużo szczegółów o różnych posunięciach związanych z gospodarką na wyspie, co świadczyło, że był w nie osobiście zaangażowany.

Andrea wiedziała też, że jego dotacje przyczyniły się do przyspieszenia terminu rozpoczęcia poszukiwania ropy. Wiercenia stworzą nowe miejsca pracy i spowodują napływ gotówki, dzięki czemu podniesie się stopa życiowa mieszkańców St. Pierre, Jednak tę wiadomość przemilczała. Krewni Gabriela i tak usłyszeli już dość rewelacji.

Andrea wystraszyła się. Czy nie za dużo powiedziała? Może Gabriel będzie niezadowolony? Przeszył ją zimny dreszcz. W dodatku bracia skończyli wreszcie powitanie i weszli do domu.

Jak dobrze, że nie zjawili się wcześniej, gdy opowiadała o zaletach i osiągnięciach męża. Sięgnęła po chleb i udawała, że jest zajęta wyłącznie jedzeniem.

Gabriel wziął krzesło, przeszedł przez cały pokój i usiadł tuż za nią.

- Przepraszam, że rzuciłem cię na pastwę wilków - szepnął, całując ją w kark. - Ale teraz już cię nie zostawię samej.

Philippe i Bertrand usiedli niedaleko nich, a Yves i Jeanne-Marie zostali przy drzwiach.

W ciszy, jaka zapadła w pokoju, Gabriel spokojnie zabrał się do jedzenia. Dorośli milczeli, a Andrea zastanawiała się, czy mają wyrzuty sumienia. W końcu jej opowieści musiały się kłócić z ich wyobrażeniem o wyrodnym Gabrielu.

Mały syn Philippe'a, który od początku krytycznie przyglądał się Andrei, nagle zapytał:

- Dlaczego wujek się z panią ożenił?

Pytanie sprawiło Andrei przykrość, ale zdobyła się na uśmiech.

- Bo pracowaliśmy razem i stwierdziliśmy, że bardzo się lubimy.

- Ale pani jest Amerykanką!

- Owszem. A ty jesteś Francuzem, prawda? Dlaczego?

- Bo tutaj się urodziłem.

- A ja urodziłam się w Nowym Jorku. Byłeś tam kiedyś?

- Nie. *Mes parents* raz zabrali mnie do Montrealu.

- Podobało ci się to miasto?

- Tak. Jest bardzo duże.

- Nowy Jork jest znacznie większy. Ale mnie bardziej odpowiada St. Pierre, bo tutaj jest cicho, są piękne widoki i prawie z każdego miejsca widać ocean.

- Poczekaj, aż nastaną mgły.

To odezwała się Celeste. Jej angielszczyzna była idealna, bez francuskiego akcentu.

- Gabriel uprzedził mnie, że wtedy bywa raczej nieprzyjemnie.

Ciotka Cecile wbiła w Andreę nieprzyjazny wzrok.

- Tutejsze zimy są *affreux*.

Możliwe, że złośliwa ciotka chciała w ten sposób pognać Amerykankę, ale nie udało się jej.

- W Nowym Jorku też bywają okropne. Zdarza się, że z powodu zwałów śniegu nie kursują autobusy, nie można przejechać samochodem. Wichury powodują przerwy w dostawie prądu. Wtedy najlepiej opatulić się i siedzieć w domu.

Gabriel położył dłoń na jej ramieniu.

- Jak myślicie, dlaczego nie wróciłem sam? Żony bardzo przydają się w ponure dni.

Andrea zaczerwieniła się mocno.

Mężczyźni wybuchli zduszonym śmiechem, a kobiety zachichotały. Jedynie dwie osoby zachowały ponure miny: ciotka Cecile i Jeanne-Marie. Żona Yvesa cały czas siedziała sztywno wyprostowana i spode łba spoglądała na Andree.

Pan Giles widocznie uznał, że nadszedł odpowiedni moment, by wznieść toast. Wstał, podniósł kieliszek, odchrząknął i zaczął uroczyście:

- Dziękuję Bogu, że dożyłem dnia, gdy mój syn powrócił z daleka, aby zamieszkać w rodzinnym mieście. Błogosławieństwem jest też to, że nie przyjechał sam, lecz z żoną. Witajcie, *mes enfants*.

Uniósł kieliszek wyżej i wypił łyk wina.

Andrea nie patrzyła na męża, ale wyczuła, że jest bardzo wzruszony.

- Dziękuję ci, tato - powiedział przytłumionym głosem.
- Nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy, że znowu jestem w domu. Marzę o tym, żeby wybrać się z tobą na ryby. I choć moi bracia i ja nieco się postarzeliliśmy, to ty i *grand-pere* zostaliście tacy sami. Bardzo się z tego cieszę.

Dziadek dyskretnie otarł łzę.

- Na razie zamieszkaliśmy u dziadka - ciągnął Gabriel.
- Będziemy korzystać z jego gościny aż do wyjazdu pani Carmele, a potem przeprowadzimy się do jej domu i urządzimy go po swojemu. Będziemy wdzięczni wszystkim, którzy zechcą nam pomóc przy naprawianiu dachu i malowaniu ścian.

Bertrand i Philippe zawołali jednocześnie:

- Na mnie możesz liczyć.
- Dzięki.

Andrea natychmiast poczuła sympatię do szwagrów za spontaniczną obietnicę pomocy.

Gabriel spojrzął na panią domu.

- Tante Helene, dziękuję za wspaniałą kolację. Nie ma to jak tutejsze jedzenie. Ale gdy już jako tako się urządzimy, zaprosimy wszystkich do nas. Spróbujecie potraw z niemieckiej kuchni mojej żony.

Nieprzejednany Paul spojrzął na Andreę z wyrzutem.

- Mówiła pani, że jest Amerykanką.
- Jestem, ale moi rodzice pochodzą z Niemiec.
- Teściowie są właścicielami sklepu w Scarsdale. Mają dużo dziadków...
- Na sprzedaż? - zgorzysł się Paul.
- Nie żywych, tylko takich do orzechów - wyjaśnił wesoło Gabriel.

Andrea usłyszała w jego głosie jakąś osobliwą nutę, więc spojrzała zaintrygowana. Gabriel wyciągnął z kieszeni kluczyki i podał Robertowi.

- Pójdiesz otworzyć bagażnik?
- Bardzo chętnie.
- Idź z Vivienne i przynieście pudła, które przywiozłem od moich teściów. Każdy dostanie drobny upominek

Andrea patrzyła na niego zaskoczona. Nic nie wiedziała o prezentach.

Inne dzieci pobiegły za Robertem i Vivienne. W pokoju zapanowała cisza.

- *Mon coeur*, czy to będzie przestępstwo, jeśli w czerwcu zabawię się w Świętego Mikołaja? - spytał Gabriel.

- Nie - odparła cicho.

Nic więcej nie mogła powiedzieć. Z trudem powstrzymywała łzy. Była wzruszona, że Gabriel w tajemnicy przed nią rozmawiał z rodzicami i w ich sklepie zaopatrzył się w upominki powitalne dla swoich krewnych.

Bliźnięta wróciły z dwoma dużymi pudłami, które Gabriel postawił na podłodze. Był przejęty jak małe dziecko. Kolejno wyjmował paczuszki i odczytywał imiona.

Wkrótce zrobiło się gwarno, obdarowani otwierali pakunki i oglądali prezenty. Każdy dziadek do orzechów był inny, ale wszystkie wykonane z drewna i ręcznie malowane.

Gabriel spojrzął na Andreę roziskrzonym wzrokiem i podał jej niewielkie pudełko..

- Proszę. Ten prezent jest dla ciebie. Podczas Bożego Narodzenia położymy go na honorowym miejscu, żeby przypominał nam o twoich rodzicach

Boże Narodzenie!

Andrea sądziła, że w czasie świąt będzie już daleko od St. Pierre, a mimo to ogarnęło ją podniecenie, serce забиło mocniej. Otworzyła paczuszkę i oniemiała. Jeden dziadek do orzechów był w formie króla kierowego, drugi kierowej damy.

Nie wierzyła własnym oczom!

Te egzemplarze nie były na sprzedaż, chociaż od niepa-

miętych czasów rodzice stawiali je na poczesnym miejscu w gablocie.

Zamruła, aby się nie rozpłakać.

- Niebawem! Rodzice rozstali się z najcenniejszymi egzemplarzami...

- Musiałem im obiecać, że w zamian dostaną wnuka - szepnął Gabriel.

Andrea wątpiła, czy rzeczywiście tak było. Rodzice wiedzieli, że ma znikome szanse na ciążę. Po prostu polubili Gabriela i nie potrafili mu niczego odmówić.

- Dziękuję - szepnęła, ocierając łzy.— Nawet nie domyślasz się, ile one dla mnie znaczą.

Dzieci kolejno podchodziły do Gabriela, aby mu podziękować. Andrea rozejrzała się i z ulgą stwierdziła, że podarunki spełniły swe zadanie. Nawet ciotka Cecile była wzruszona hojnością Gabriela, a jeszcze więcej tym, że o wszystkich pamiętał.

- Dzieci, zachowajcie pudełka - powiedziała Andrea.

- Dlaczego? - zapytał dociekliwy Paul.

- Bo z czasem i one będą cenne. Staną się rodzinnym skarbem, który kiedyś przekażecie swoim dzieciom.

Niespodziewanie znalazła się wśród szwagrow, którzy serdecznie jej podziękowali i ucałowali. Szwagierki zrobiły to samo, choć już trochę mniej serdecznie.

Nawet Jeanne-Marie nieźle odegrała swą rolę, chociaż umykała wzrokiem. Andrea współczuła jej.

- Ciociu Helene - powiedział Gabriel z przeproszającym uśmiechem. - Czy wybaczy mi ciocia ten bałagan?

- Oczywiście. Wszyscy jesteśmy zachwyceni prezentami. - Ciotka uściskała go mocn, - Witaj znów w rodzinie, kochanie.

Dzieci zaczęły sprzątać papiery, a Andrea wyniosła brudne talerze do kuchni. Ciotka Cecile przez ramię spojrzała na wchodzącą.

- Dziękuję za prezent. Bardzo ładny.
 - Powtórzę Gabrielowi. Ucieszy się, bo to był jego pomysł, nie mój.
 - Jesteś zupełnie inna niż jego matka.
 - Ludzie rzadko są podobni.
 - O to mi chodzi.
 - Przepraszam, ale nie rozumiem.
 - Ty nie krępujesz się dużo mówić.
 - Czy matka Gabriela była nieśmiała?
 - Tak.
 - Przyjechała tu jako młodziutka dziewczyna, prawda?
- A ja mam dwadzieścia osiem lat i od dawna pracuję zawodowo. Jedno i drugie wpływa na zachowanie.

- Możliwe. Czy Gabriel mówił ci coś o sobie i Jeanne-Marie?

Pytanie zaskoczyło Andreę, ale nic nie dała po sobie poznać. Wzięła się w garść.

- Czy ciocia lubi podsycać rodzinne niesnaski?
- Starsza pani włączyła zmywarę.
- Widzę, że ci opowiedział, ale tobie to nie przeszkadza.
 - Co konkretnie?
 - Fakt, że przespał się z Jeanne-Marie i ona zaszła w ciążę. A potem...

Andrea nie zamierzała omawiać osobistych spraw męża i jego bratowej.

- Niewiele słyszałam na ten temat, ale wywnioskowałam, że są wątpliwości co do tego, kto był ojcem dziecka. Całkiem możliwe, że wcale nie Gabriel.

Starsza pani głośno jęknęła i prędko położyła drżącą rękę na ustach.

- Co Jacques ci nagadał?

Andrea zastanawiała się, dlaczego ciotka tak się wystraszyła.

- Nie ukrywał prawdy.

- Nie ukrywał prawdy? A skąd on może wiedzieć o tym, że Claude...?

- Kto to taki?

Andrea zastanawiała się, co oznacza zagadkowa reakcja i wypowiedź ciotki.

- Andreo?

Na dźwięk głosu bratanka starsza pani zadrżała i w jej oczach pojawił się strach.

Andrea odwróciła się.

- *Mon coeur*, nareszcie cię znalazłem. *Grand-pere* jest zmęczony, więc chcę go odwiedzić do domu.

- Już idę. - Andrea spojrzała na ciotkę, która miała poszarzałą twarz i oczyma błagała o zachowanie milczenia.

- *Bonne nuit, tante Cecile*. Cieszę się, że miałyśmy okazję porozmawiać.

Gabriel pożegnał się z ciotką i wziął żonę pod rękę.

- Jak się czujesz?

- Dobrze.

- Na pewno? - Zajrzał jej w twarz. - Nie wypada okłamywać męża, a widzę po twojej minie, że ciotka powiedziała coś, co cię wzburzyło. Ona ma język jak żądło osy. Tak mówiła moja mama.

- W tym wypadku, jeśli ciotka kogoś użądliła, to jedynie siebie.

- Co zaszło?

- Usłyszałam coś, co koniecznie muszę przedyskutować z tobą i z dziadkiem. Ale nie tutaj. Jedziemy do domu.

Pięć minut później pożegnali się ze wszystkimi i jeszcze raz podziękowali za kolację. Gabriel zabrał prezenty dziadka i żony i poszli do samochodu.

Ledwo ruszyli, Andrea zapytała:

- Dziadku, kto to jest Claude?

Dziadek był wyraźnie zaskoczony.

- Wuj Jeanne-Marie. Czemu pytasz?

- Czy on mieszka w St. Pierre?

- Nie. Nie znosił morza i z tego powodu stale miał zatargi z ojcem. Dawno temu wyjechał do Francji i odtąd nikt go nie widział.

- Ożenił się?

- Nic mi nie wiadomo.

- Kiedy dokładnie wyjechał? Niech sobie dziadek przypomni, to bardzo ważne.

Gabriel rzucił jej pytające spojrzenie.

- Doskonale pamiętam, bo to był najgorszy okres w moim życiu - odparł starszek ze smutkiem.

-Dlaczego?

- Bo wtedy i ty, *mon gars*, opuściłeś wyspę. Babcia i ja byliśmy bardzo smutni. A twój ojciec całkiem się załamał. W dodatku jeszcze nie zdążył wrócić do równowagi po rozwodzie. Poszliśmy z babcią do niego, żeby go pocieszyć.

-Aha.

- Byliśmy tam, gdy Helene i Cecile przyniosły kolejną złą wiadomość. Powiedziały, że Claude wyjechał, a Evangeline rozpacza. To przecież jej jedyny brat.

Andrei wyrwał się głuchy jęk. Gabriel zajechał przed dom, wyłączył silnik, spojrzał na nią zaniepokojony i spytał:

- Co się stało?

Andrea uważnie popatrzyła na obu mężczyzn.

- Nie wątpię, że pani Evangeline była w rozpacz, ale nie z powodu wyjazdu brata. Myślę, że to właśnie jej brat był ojcem dziecka Jeanne-Marie.

W samochodzie zapadła grobowa cisza. Dziadek przeżegnał się, a Gabriel siedział jak skamieniały. Zaciśnął palce na ręce Andrei tak mocno, że syknęła z bólu, ale wiedziała, że on nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi.

- Czy ciotka powiedziała, że Claude wykorzystywał swoją siostrzenicę? - wykrztusił Gabriel przez zaciśnięte zęby.

- Nie, ale to, co jej się wymknęło.

- Powtórz dokładnie, co ci powiedziała - polecił Gabriel głosem, którego Andrea nie poznała.

- Gdy wszedłeś do kuchni - kończyła relację - ciotka uświadomiła sobie swój błąd, ale już było za późno, bo tajemnica pani Evangeline się wydała. Nigdy nie zapomnę przerażenia w oczach ciotki.

- Pozostaje pytanie, co ojciec wie na ten temat i kiedy się dowiedział.

Gabriel mówił lodowatym tonem, a Andreę przeszył zimny dreszcz. Pomyślała, że sprawdza się jej złe przeczucie. Czeka ją ich przykrość.

Dziadek pochylił się do przodu i położył dłoń na ramieniu wnuka.

- Jedź zaraz do niego i wyciągnij całą prawdę.

- Właśnie mam zamiar to zrobić - mruknął Gabriel.

- Nie wysiadaj.

Mimo to Gabriel wysiadł, odprowadził dziadka i żonę na werandę i otworzył drzwi.

- Dobranoc.

Andrea chciała wejść za dziadkiem, lecz mąż ją na chwilę zatrzymał.

- To twoja zasługa. Wreszcie będę mógł wyjaśnić tę koszmarną zagadkę. Codziennie dziękuję Bogu za ciebie.

Pocałował ją zachłannie. Po jego odejściu Andrea długo nie mogła opanować podniecenia. Stała wpatrzona w światła oddalającego się samochodu.

To był ich pierwszy niewymuszony pocałunek. Dotychczasowe miały ją rozbudzić, rozpalić, by jak najprędzej zaszła w ciążę. Musi jednak pamiętać, że Gabriel kierował się wdzięcznością.

Przełknęła gorzkie łzy. Co za ironia! Skoro Gabriel dowiedział się, że nie był ojcem dziecka Jeanne-Marie, sytuacja wygląda zupełnie inaczej.

Gabriel ma czyste sumienie. Nie stracił dziecka, więc nie musi się starać o drugie. Odkrycie prawdy znowu wiele zmieni w jego życiu.

Pierwszy raz Andrea miała nadzieję, że nie zaszła w ciążę. Szansa i tak była niewielka, a za kilka dni wszystko ostatecznie się wyjaśni.

Dostanie okres i przekona męża, że sprawa jest beznadziejna. Wtedy odejdzie. Nie będzie mu już potrzebna do rozprawienia się z przeszłością.

Powinna zwrócić Gabrielowi wolność. Niech się ożeni z mieszkanką rodzinnej wyspy. Na pewno bez trudu znajdzie kobietę, którą jego rodzina zaakceptuje bez zastrzeżeń. I ta kobieta urodzi mu tyle dzieci, ile tylko zechcą mieć.

- Andreo? Dlaczego nie wchodzisz?

- Och, jest taka piękna noc. Podziwiam światło księżycy odbijające się w falach.

W duchu dodała, że dobrze się składa, że sąsiedni dom nadal jest zajęty. Weszła, zamknęła drzwi na klucz i dogoniła dziadka w połowie schodów.

- Jak się czujesz, dziadku?

- Chcesz usłyszeć prawdę?

- Tylko i wyłącznie. Cała rodzina od dawna jest mniej lub bardziej nieszczęśliwa. Od czasu, gdy Carol zostawiła Gilesa.

- Macie za dużo tajemnic, ale dziś jeden sekret wyszedł na jaw, więc może i inne się wyjaśnią. Gabriel wrócił po latach w rodzinne strony. Miejmy nadzieję, że jego matka też wróci do St. Pierre i do męża.

- To byłoby za dużo szczęścia na raz. Aha, żebym nie zapomniał! Carmele powiedziała, że możecie jutro rano obejrzeć dom.

- Dziękuję.

Na piętrze rozstali się. W sypialni Andrea poszła prosto do toaletki i podniosła słuchawkę telefonu. Musiała natchmiał porozmawiać z rodzicami.

Po trzech sygnałach odezwała się pani Bauer.

- Słucham?

-Mamusiu...

- Córeczko, bardzo się cieszę, że cię słyszę. Właśnie rozmawialiśmy o tobie. Jak się czujesz?

Andrea pominęła pytanie milczeniem.

- Właśnie wróciłam z rodzinnego spotkania. Wszyscy byli zachwyceni prezentami.

- Gabriel dał nam listę i prosił o dobranie upominków. Z przyjemnością to zrobiliśmy.

- Oczom nie wierzyłam, gdy zobaczyłam króla i damę kierową. Dlaczego pozbyliście się tych skarbów?

- Bo i tak były przeznaczone dla ciebie. Czekałam tylko, aż spotkasz odpowiedniego mężczyznę.

Andrea zdusiła jęk.

- Z tym mam pewien kłopot, bo... nie jestem... odpowiednią kobietą dla Gabriela.

- Nie opowiadaj głupstw.

- Popełniłam straszny błąd.

- Jaki znów błąd?

To pytanie zadał pan Bauer, który widocznie podniósł drugą słuchawkę. A może słuchał rozmowy od początku?

- Tatusiu...

- Powiedz, co się zmieniło.

-Wszystko.

- Nic a nic nie rozumiem. Wyłumacz, na jakiej podstawie doszłaś do wniosku, że nie jesteś odpowiednią żoną dla Gabriela.

- On mnie nie kocha. Ożenił się ze mną z określonego powodu, a teraz ten powód zniknął.

- Gabriel nie jest człowiekiem, który lekkomyślnie podejmuje ważne decyzje. A już na pewno nie decyzję o małżeństwie.

- Kochanie, tatuś ma rację. Pierwszy raz widziałam człowieka, któremu tak zależało na ślubie.

- Bo myślał, że jestem mu potrzebna.

- A teraz nie jesteś?

-Niestety.

- Powiedział ci to wyraźnie?

- Nie musiał. Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że nie był ojcem dziecka, które Jeanne-Marie poroniła. Więc już nie jestem mu potrzebna do tego, żeby spłodził następne.

Po drugiej stronie zapadło długie milczenie.

- Kto to jest Jeanne-Marie?
- Bratowa Gabriela.
- Coraz mniej rozumiem. Kochana, zacznij od początku.
- Prawda wam się nie spodoba.
- Pozwól, że sami o tym zdecydujemy.

RS



ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabriel już z daleka widział, że przed wejściem nie ma samochodu ojca, więc nawet się nie zatrzymał. Bracia mieszkali dwie przecznice dalej, ale i przed ich domami było pusto. Widocznie ojciec został dłużej u siostry. Nie-stety, tam też nie było jego auta. Gabriel miał ogromną ochotę wypytać ciotkę o to, co powiedziała Andrei, lecz jeszcze bardziej zależało mu na rozmowie z ojcem. Tej informacji mógł mu udzielić wyłącznie on.

Pozostały jeszcze dwie możliwości: bary i przystań. Gabriel powoli przejechał obok znanych lokali. Choć zależało mu, by jak najszybciej zobaczyć się z ojcem, poczuł ogromną ulgę, gdy nie wypatrzył jego samochodu przed żadnym barem.

Pozostała przystań, Ale i tutaj poszukiwania nie przyniosły rezultatu.

Gabriel zdenerwował się. Nie lubił się poddawać, a chwilowo zabrakło mu pomysłu, gdzie mógłby jeszcze szukać.

Długo stał zapatrzony w wodę posrebrzoną światłem księżyca. W St. Pierre rzadko zdarzają się piękne noce, ale zamiast podziwiać rozgwieżdżone niebo, głowił się nad rozwiązaniem dręczącej zagadki. Czy możliwe, że ojciec zaszył się w jakimś odludnym zakątku i pije do nieprzytomności?

Gabriel bacznie obserwował go podczas przyjęcia, więc wiedział, że wypił tylko kieliszek wina. To z pewnością stanowczo za mało, by zagłuszyć tępy ból wywołany wspomnieniami o lepszych czasach, które bezpowrotnie minęły.

Gabriel znał Andreę od pół roku, był jej mężem od dwóch tygodni, a myśl, że mógłby zostać sam, sprawiała mu nieznośny ból. Zaczynał rozumieć cierpienia ojca po rozwodzie.

Intucja kazała mu spróbować szczęścia w jeszcze jednym miejscu. Wsiadł do samochodu i skręcił na wyboistą drogę wiodącą do odludnej części wyspy. Jechał w stronę skarpy, na której stała radiowa stacja przekaźnikowa i skąd rozciągał się rozległy widok na morze. Kiedy minął ostatni zakręt, zobaczył samochód ojca.

Zaparkował tuż za nim i ruszył ścieżką wzdłuż budynku. Doszedł prawie do szczytu, gdy zobaczył ojca stojącego z opuszczoną głową i rękami w kieszeni. Na pewno nie był pijany. Wyglądał tak żałośnie, że syna zabolowało serce.

-Tato?

Ojciec drgnął nerwowo.

- Ty tutaj? Dlaczego nie jesteś w domu? Zostawiłeś żonę samą?

Gabriel zbliżył się i popatrzył uważnie w twarz ojca.

- Ciotka Cecile powiedziała Andrei coś takiego, że mój świat się zawalił.

Pan Giles smutno pokiwał głową.

- Moja siostra już jako dziecko potrafiła wywrócić czyjś świat do góry nogami. Uwielbiała konflikty w rodzinie. Potem chyba uznała za swoją życiową misję ranić uczucia wszystkich, których ja kocham. Co mogę zrobić, żeby naprawić krzywdę wyrządzoną twojej żonie?

Gabriel oczekiwał innej odpowiedzi i dlatego zastanawiał się, czy ojciec usiłuje coś ukryć.

- Poprzednio nie zadałem ci jednego bardzo ważnego pytania, ale teraz muszę. Kiedy dokładnie po moim wyjeździe Jeanne-Marie przyszła do ciebie i powiedziała, że zaszła ze mną w ciążę?

Pan Giles odwrócił wzrok.

- Wcale nie przyszła. To Yves oświadczył, że bardzo ją kocha i zamierza się żenić.

Pękła następna bomba! Gabriel z wrażenia zaniemówił. Zacisnął pięści, aby się opanować.

- Przypomniały mi się dawne kwasy między rodziną Evangeline i naszą. Pretensje zaczęły się przed laty, gdy nie chciałem ożenić się wbrew temu, co mówiło mi serce. Dlatego myśl, że córka Evangeline zostanie żoną Yvesa i moją synową, była dla mnie nie do zniesienia.

Gabriel słuchał coraz bardziej zdumiony.

- Miałem nadzieję, że wyperswaduję Yvesowi to małżeństwo. Tłumaczyłem, że niedawno zerwał z Suzette i za słabo zna Jeanne-Marie, więc lepiej się nie śpieszyć. Radziłem mu poczekać, żeby lepiej się poznali. Byłem przerażony, że biedak wpadnie w zastawione sidła.

- Czy wtedy wyznał, że Jeanne-Marie spodziewa się dziecka?

- Tak. Nie chciałem w to uwierzyć, chociaż długo mnie przekonywał. Wreszcie powiedziałem, że muszę porozmawiać z Jeanne-Marie. I zaraz po nią poszedł. Byłem niemiłe zaskoczony, gdy wrócili z Evangeline.

- Jeanne-Marie bała się przyjść bez matki?

- Nie wiem. Evangeline oświadczyła, że doktor LeBrun stwierdził ciążę i zażądała ustalenia daty ślubu. Cóż, uzna-

łem, że nie mam wyjścia i muszę zgodzić się na to małżeństwo.

- Aha.

- Jak wiesz, Jeanne-Marie poroniła. Radziłem Yvesowi, żeby przełożył ślub na późniejszy termin. Niestety, rodzony syn zwrócił się przeciwko mnie i oskarżył o to, że nie lubię Jeanne-Marie z powodu jej matki.

- Też wymyślił!

- Byłem zdruzgotany... Żona mnie zostawiła, jeden syn pojechał w daleki świat i nie wiedziałem, kiedy wróci, a drugi zamierzał ożenić się z córką mojego wroga. Nie mogłem spać ze strachu, że Yves mnie opuści. Aby nie stracić syna, zacząłem grać rolę człowieka zadowolonego z rozwoju wypadków. Tydzień przed ślubem, po powrocie z połowu, ujrzałem przed domem auto Evangeline.

- Po co przyjechała?

- Zaraz się dowiesz. Czułem, że będą nowe przykrości, ale nie spodziewałem się aż takich... Evangeline oświadczyła, że jej córka kochała przedtem ciebie i ty byłeś ojcem jej dziecka. Jeanne-Marie chciała wyjść za ciebie, ale ją odtrąciłeś. Evangeline zażądała, żebym zabronił ci przyjechać nie tylko na wesele, ale w ogóle wracać na wyspę. W przeciwnym razie groziła, że odwoła ślub. Bałem się kolejnego skandalu. St. Pierre miałoby o czym gadać przez następne sto lat.

Ojciec drżał.

-Evangeline nie miała wątpliwości, że to było twoje dziecko, bo widziała was na łodzi w noc festiwalu. Zaproponowała, żebyśmy pojechali do doktora LeBruna, który powie mi, jak zaawansowana była ciąża. Zagroziła, że jeśli nie zabronię ci powrotu na wyspę, powie Yvesowi prawdę.

Nie miałem cienia wątpliwości, że to zrobi, bo wciąż mściła się za to, że ożeniłem się z twoją matką, a nie z nią.

A więc było dokładnie tak, jak podejrzewał dziadek, pomyślał Gabriel.

- Sądziłem, że tylko poddam cię próbie, gdy powiem, że byś nie przyjeżdżał na wesele. Spodziewałem się, że zaprzeczysz kategorycznie, że łączyło cię coś z Jeanne-Marie, ale ty wcale się nie broniłeś...

Gabriel z trudem opanował wzburzenie.

- Bo... ja... tylko raz się z nią przespałem. To było tego dnia, kiedy powiedziałaś, że mama już nigdy nie wróci.

Ojciec patrzył na niego zbolałym wzrokiem, ale milczał.

- Bardzo kochałem mamę. Z rozpaczycy uciekłem na łódź i zacząłem pić. Jeanne-Marie widocznie mnie śledziła i dlatego wiedziała, gdzie jestem. Jej matka pomagała pani Carmele, więc nie mogła nas widzieć.

- Może ktoś powiedział jej o was.

- Pamiętam wszystko jak przez mgłę. Nie rozumiałem, czemu Jeanne-Marie przyszła.

- Czy to znaczy, że...?

- Zaraz do tego dojdę. - Gabriel zwiesił głowę. - Kazałem jej iść do domu, ale nie chciała. Powiedziała, że słyszała o rozwodzie, a wie, jak mocno kocham mamę i bardzo mi współczuje. Od słowa do słowa... Szczerze mówiąc, niewiele pamiętam z tej nocy oprócz tego, że dzięki twoim pouczeniom bardzo się pilnowałem.

- A więc Jeanne-Marie nie mogła zająć w ciążę - zawołał pan Giles. --'!'-

- W tych sprawach nigdy nie można mieć pewności. Zdarzają się wpadki. Tamtej nocy szybko zasnąłem, a kiedy przebudziłem się rano, nie mogłem uwierzyć, że zrobiłem to, co

zrobiłem. Przeprosiłem Jeanne-Marie i powiedziałem, że musimy zapomnieć o tym nieszczęsnym epizodzie.

- Czy dlatego dwa dni później opuściłeś dom? Wygnały cię wyrzuty sumienia i poczucie winy? Evangeline utrzymywała, że taki był powód.

- Nie. Wszystko, co ta kobieta mówiła, było jednym wielkim kłamstwem. Wyjechałem, bo po odejściu mamy nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Czuję się tak, jakby cały świat zwałił mi się na głowę i przygniatał do ziemi. Musiałem wyjechać.

- Synu...

Gabriel przeraził się, bo ojciec wyglądał teraz starzej niż dziadek.

- Wyrządziłem ci straszną krzywdę.

- Nie ty, ojcie. To ta jędza. Ona jest wszystkiemu winna. A na dodatek od lat wykorzystuje ciotkę do brudnej roboty.

- Co moja złośliwa siostra powiedziała Andrei?

- Oczywiście starała się obrzydzić jej wyspę i klimat, ale Andrea nie dała się sprowokować. Rozmowa zesłała na Jeanne-Marie i Andrea zaskoczyła ciotkę twierdzeniem, że o ile wie, ojcostwo pozostaje pod znakiem zapytania. Miała na myśli Yvesa, lecz ciotka tego nie wiedziała i wywnioskowała, że sprawa się wydała. Nieopatrznie wyrwało się jej, że ojcem dziecka był wuj Jeanne-Marie.

Pan Giles zachwiał się, jakby otrzymał potężny cios.

- Brat Evangeline? Pamiętam, że Claude opuścił wyspę w tym samym czasie co ty.

- Zgadza się. Nie wiadomo, jak długo ten zboczeniec wykorzystywał dziewczynę i jak długo jego siostra o tym wiedziała, ale nikomu nie pisnęła słowa. Wymyśliła świet-

ny plan, żeby mnie oskarżyć o ciążę córki. Wysłała Jean - ne-Marie do Nowego Jorku, żeby skłoniła mnie do wzięcia ślubu.

- Była u ciebie w Nowym Jorku?

-Tak. Zachowała się przyzwoicie, bo nie powiedziała nic o ciąży. Twierdziła, że mnie kocha i ma nadzieję, że wrócę do St. Pierre. Oświadczyłem stanowczo, że nie ma co liczyć na mój powrót. Radziłem, by ułożyła sobie życie beze mnie. Gdybym wiedział, że jest w ciąży, zgodziłbym się na małżeństwo. A to nie było moje dziecko.

Pan Giles posiniał ze złości.

- Teraz wszystko jest jasne. Nie udało się jej złapać ciebie, więc zastawiła sidła na Yvesa. Nic dziwnego, że Evangeline bała się twojego przyjazdu na wesele. Gdybyś się zjawiał i zacząłbyś zadawać krępujące pytania, mógłbyś zepsuć jej plan.

- Wszystko to sprawka tej mściwej baby. Jeanne-Marie pewnie wstydziła się i czuła się winna. Dlatego matka bez trudu manipulowała nią i zmuszała do robienia tego, co uznała za najlepsze. Biedna dziewczyna potrzebowała rady mądrego psychiatry.

Pan Giles z trudem pohamował wybuch wściekłości.

- Evangeline powinna się leczyć. Umknąłem z jej łap, ale wykorzystała córkę, żeby mnie dręczyć.

- Czy Yves zna prawdę?

- Trudno mi powiedzieć. Wiem tylko jedno - ich małżeństwo jest udane, są kochającą się rodziną.

- Wobec tego nic mu nie powiem. Zostawię to Jeanne-Marie. - Gabriel głośno przełknął ślinę. - Tato, czy ta baba przyczyniła się do odejścia mamy?

- Pośrednio. Widzisz, przez pewien okres mój ojciec led-

wo wiązał koniec z końcem i rodzicom dokuczała bieda. Chciałem ich wesprzeć, więc szukałem dodatkowego zajęcia. Evangeline powiedziała, że Claude jest leniwy, więc jej ojciec mnie chętnie zatrudni. Zacząłem u niego pracować.

- Nie wiedziałem o tym.

- Pan Duprex był jednym z niewielu zamożnych mieszkańców wyspy. Dał mi zaliczkę za rok, którą natychmiast oddałem ojcu. Naiwnie sądziłem, że Duprex zrobił to z dobrego serca, bo było mu żal ojca, a poza tym wiedział, że ja bardziej niż jego syn nadaję się do pracy. Resztę znasz. Poznałem twoją matkę i zrozumiałem, że tylko z nią mogę się ożenić. Pan Duprex natychmiast mnie zwolnił i zażądał zwrotu zaliczki razem z odsetkami. Uprowadził, że jak nie oddam, wniesie sprawę do sądu.

- Bezduszny typ!

- Niestety. Oczywiście nie mogłem wypłacić się bez zdobycia skądś pieniędzy. Nie chciałem, żeby rodzice albo żona wiedzieli o moich kłopotach, więc złożyłem podanie o pożyczkę na hodowlę norek. Jak tylko dostałem pieniądze, oddałem panu Duprex wszystko co do grosza. Hodowałem norki i łowiłem ryby, ale nadal klepaliśmy biedę, bo hodowla okazała się nieopłacalna. A pożyczkę musiałem zwrócić w terminie. No i to wykończyło nas finansowo.

- Nie wiedziałem, że było tak ciężko.

- Na przyjęciach u Cecile zawsze bywała jej przyjaciółka. Pewnego razu Evangeline wykorzystała okazję, żeby zdradzić twojej matce moją tajemnicę. Carol wpadła w furję, gdy dowiedziała się, jaka była przyczyna naszej długoletniej i niepotrzebnej biedy. Teść przecież udzieliłby mi pożyczki bez problemu i bez procentów. Twoja matka zarzuciła mi, że kierowałem się fałszywą ambicją i bezsensownie zmarnowałem

nasze małżeństwo. Nie przyjmowała żadnych tłumaczeń, nie dała mi dojść do słowa i kategorycznie zażądała rozwodu. A Evangeline tylko o to chodziło.

- Mama przestała nas kochać?

- Nie. Powiedziała, że nie będzie walczyć o synów, bo wszyscy macie morze we krwi i gdzie indziej będziecie nieszczęśliwi. Lepiej, żeby ona przyjeżdżała tutaj i w ten sposób utrzymywała z wami kontakt. Jej regularne wizyty trzymają mnie przy życiu, dzięki nim nie rozpiłem się zupełnie.

- Czy choć raz poprosiłeś mamę, żeby wróciła albo żeby została dłużej?

- Nie. Miała ze mną ciężkie życie, przeze mnie biedowała. Uważałem więc, że nie mam prawa prosić, aby dała mi drugą szansę.

Gabriel drżącą ręką przygładził włosy.

- Tato, obaj pozwoliliśmy, żeby duma zniszczyła nam życie. Ale koniec z tym.

-Koniec!

Ojciec i syn padli sobie w objęcia.

- Mam nadzieję, że mówisz poważnie - rzekł Gabriel.
- Bo chciałbym przedstawić ci propozycję nowego zajęcia. Mój projekt może objąć całą rodzinę i zapewnić pracę w okresie ochronnym, gdy nie będzie wolno łowić ryb. Andrea podsunęła mi ten pomysł, chociaż nie wie, że to zrobiła. Na razie nic jej nie mówiłem.

- Pewnie teraz zastanawia się, gdzie jesteś. Wracajmy. Strzeż się fatalnego kroku, jaki ja zrobiłem. Zorientowałem się, gdy już było za późno. Nie powielaj mojego błędu.

-Nie mam najmniejszego zamiaru.

Pożegnali się mocnym uściskiem dłoni.

Gabriel miał żonie tyle do powiedzenia. Nie mógł się doczekać, kiedy dojedzie do domu. Ale Andrea mocno spała. Uznał więc, że to, co chciał jej powiedzieć, może poczekać do rana.

Ranek wstał piękny, słoneczny.

Andrea obudziła się i spojrzała na Gabriela. Spał twardym snem. Na palcach poszła do łazienki, opłukała twarz i szybko się ubrała. Postanowiła pojechać rowerem na krótką wycieczkę.

Uważała, że skoro minęły dni, gdy mogła zająć w ciąży, nie muszą udawać namiętnych kochanków. Przez dwa tygodnie Gabriel bardzo starał się o dziecko, więc jeśli nie doszło do zapłodnienia, na pewno nie było to jego winą. Teraz nie musi się już wysilać. Nie chciała, by myślał, że nadał oczekuje od niego wypełniania małżeńskich obowiązków.

Jeśli odkryje, że żona zakochała się w nim, tylko się zniechęci. Należy pamiętać o jego doświadczeniu z Jeanne-Marie, szczególnie teraz, gdy dowiedział się, że nie był ojcem tamtego dziecka.

Nieoczekiwany obrót sprawy unieważnił ich przedślubną umowę. Stanowiło to jeszcze jeden powód, dla którego wołała wyjść z domu. Obawiała się, że po śniadaniu Gabriel zaproponuje obejrzenie sąsiedniego domu, a teraz nie miała ochoty tam iść. Wiedziała, że niedługo opuści St. Pierre na zawsze.

Była więcj niż pewna, że nie zaszła w ciąży, więc uważała, że nie ma sensu dalej udawać. Trzeba zdusić w zarodku marzenia, które nigdy się nie spełnią.

Niechętnie usłuchała rodziców, którzy radzili, by nie robiła nic w pośpiechu, bez zastanowienia. Dlatego rano nie

wezwała taksówki i nie pojechała na lotnisko. Postanowiła zostać jeszcze kilka dni i przez ten czas zwiedzić okoliczne wyspy. W głębi serca czuła, że nigdy nie powróci do St. Pierre.

Nie udało się jej wymknąć niepostrzeżenie. Powiedziała więc dziadkowi, że wybiera się na wycieczkę, pożyczyła rower i uprzedziła, że wróci po południu. Tłumaczyła, że Gabriel chce spotkać się z Fabrice'em i dlatego ona korzysta z okazji i obejrzy miejsca, których nie zdążyli zobaczyć wczoraj.

Przed wyjściem z domu nie zjadła śniadania, więc zatrzymała się przed najbliższym sklepem z owocami. Zostawiła rower przed sklepem i weszła do środka. Ledwo przekroczyła próg, usłyszała swoje imię. Obejrzała się zaskoczona.

W sklepie stała nauczycielka, którą poznała na lotnisku w Halifaksie.

- *Bonjour.*

Marsha uśmiechnęła się szeroko i odpowiedziała na pozdrowienie po francusku.

- Widzę, że wzięłaś się za naukę języka - pochwaliła Andree.

Cóż, trzeba będzie zrezygnować z ambitnego planu, by mówić płynnie po francusku, pomyślała ze smutkiem Andrea, ale się z tym nie zdradziła. Marsha zapewne była przekonana, że jest szczęśliwą mężatką, która spędzi resztę życia w St. Pierre u boku przystojnego męża.

- Potrafię powiedzieć: dzień dobry, dobry wieczór i cieś się ze spotkania. To niestety cały mój repertuar.

- Imponujący!

- Dlaczego nie jesteś na zajęciach?

- Mamy dziś wolny dzień. Jak widzisz, najpierw pomyślałam o jedzeniu.

- Wszystkie żarłoki myślą podobnie - zażartowała Andrea.

Wzięła gruszkę, Marsha jabłko i poszły do kasy. Zaczęły jeść owoce jeszcze w sklepie.

- Pewnie zaraz wracasz do domu?

- Nie, ja też jestem wolna. Mój mąż zamierza się spotkać z przyjacielem z dzieciństwa. Pożyczyłam od dziadka rower i zwiedzam okolicę. Byłaś na którejś z sąsiednich wysp?

- Jeszcze nie. Dłuższe wycieczki są zaplanowane na soboty i niedziele.

- Może wybierzesz się ze mną?

- Bardzo chętnie. Jeśli mam być szczerą, nie przepadam za grupowymi wycieczkami.

- Ja też nie. Wczoraj mąż obwiozł mnie po St. Pierre i byłam... bardzo zadowolona.

- Kto by nie był? Gdybym ja miała takiego męża, nie chciałabym ani minuty spędzić z kimś innym. Niektóre moje koleżanki były do tego stopnia zachwycone twoim mężem, że go sfotografowały.

- Żartujesz.

- Ani trochę - zaprzeczyła Marsha. - Coś mi się zdaje, że niejedna ci zazdrości. Ja na pewno - zakończyła, mrużąc oko.

Andrea pomyślała, że ona sama zazdrości kobiecie, która kiedyś zdobędzie serce Gabriela.

Poszły razem w stronę centrum. Po drodze Marsha wstąpiła do cukierni i kupiła bułki z szynką. Nim doszły do wypożyczalni rowerów, zjadły bułki i ciastka z czekoladą.

W drodze do promu zatrzymały się jeszcze raz i kupiły dwie butelki wody.

Gdy dotarły na miejsce, Marsha zapytała:.

- Dokąd popłyniemy? Którą wyspę chcesz zwiedzić Sailor's czy Miquelon?

- Gabriel powiedział, że na Miquelon płynie się prawie godzinę, ale mamy do dyspozycji cały dzień, więc możemy się wybrać.

W duchu dodała, że im dłużej będzie z dala od Gabriela, tym lepiej.

- Jestem za.

- Cieszę się.

Kupiły bilety i weszły na pokład „Galante” Mimo że do odpłynięcia było prawie dwadzieścia minut, zebrała się już spora grupa turystów, głównie francuskojęzycznych Kanaadyjczyków. Marsha i Andrea należały do mniejszości.

Patrząc na oddalające się miasto, Andrea miała uczucie przykrych pustki. Tam był dom Gabriela, nie jej. Jednak ten maleńki skrawek ziemi stał się bardzo bliski jej sercu.

Aby nie myśleć o ukochanym, zaproponowała obserwowanie horyzontu.

- Ciekawe, która z nas pierwsza zobaczy, jak Miquelon wyłania się z wody.

- Chyba ty, bo ja nie jestem zbyt spostrzegawcza - odpowiedziała Marsha.

Obok stali jacyś Amerykanie. Ich dzieci nie mogły się doczekać widoku wielorybów i wciąż o tym mówiły. Andrea też chciałaby zobaczyć chociaż jednego olbrzyma. Gabriel obiecał, że zabierze ją kiedyś na otwarte morze. Mówił o wielu czekających ich atrakcjach, ale to było przed tym, zanim poznał prawdę. Prawdę, która wszystko zmieniła.

- Jak się czujesz?

Andrea oprzytomniała i spojrzała na swą towarzyszkę.

-Dobrze. Ary?

- Niewyraźnie. Wiatr się nasila i fale są coraz większe. Mocno zbladłaś, więc myślałam, że i tobie grozi choroba morska.

- Na razie nie. Bardzo mi przykro, że tobie robi się niedobrze.

- Wstyd mi.

- Nie ma się czego wstydzić. Dobrze, że przeprawa jest krótka i już widać ład. Patrz tylko na horyzont, to pomaga.

Nie pomogło. Wkrótce Marsha pobiegła do toalety. Okazało się, że nie była jedyną ofiarą choroby morskiej. Do toalet ustawiły się już kolejki pozieleniałych turystów.

Wreszcie prom dopłynął do najdłuższej i największej wyspy. Marsha chwiejnie zeszła na ład, ale była tak osłabiona, że musiała przysiąść na ławce.

- Kierownik uprzedził nas, że przed wycieczką na wszelki wypadek trzeba łyknąć pastylkę, ale myślałam, że nie potrzebuję leków. Nie raz pływałam po morzu i obywało się bez sensacji.

- Okazuje się, że z organizmem różnie bywa. Ja dawniej objadałam się orzeszkami ziemnymi i nic mi nie było, a w ubiegłym roku ni stąd, ni zowąd dostałam uczulenia. Okazało się, że w orzeszkach jest coś, co mi nie służy. Posiedź tutaj, a ja pójde po colę. Podobno poprawia nastrój i łagodzi mdłości.

W najbliższego sklepie Andrea kupiła dwie puszkę coli. Wkrótce Marsha poczuła się lepiej, więc mogły wyruszyć na zwiedzanie wyspy.

Niestety, pogoda zmieniła się, słońce znikło za ciemnymi chmurami, a znad oceanu nadciągnęła osławiona tutejsza mgła. W takich warunkach jazda rowerem była

trudniejsza i Andrea zorientowała się, że Marsha traci siły. Zaproponowała krótki postój i odpoczynek.

- Wiesz co? Poszukamy hotelu lub pensjonatu i weźmiemy pokój, bo widzę, że musisz odpocząć.

Fakt, że Marsha nie zaprotestowała, był bardzo wymowny.

Pięć minut później zostawiły rowery przed wejściem do pensjonatu, zapłaciły za pokój i poszły na piętro. Wystrój wnętrza przypominał paryski pensjonat.

Andrea wyjrzała przez okno, by sprawdzić, czy widać prom, lecz mgła była gęsta jak mleko.

Marsha bezsilnie opadła na łóżko.

- Bardzo mi przykro, że zepsułam ci wycieczkę.

- Nic nie zepsułaś, bo nawet gdybyś się dobrze czuła, w tej mgle i tak nigdzie byśmy nie pojechali. Spróbuj się przespać. Sen jest najlepszym lekarstwem.

Andrea poczekała, aż Marsha uśnie i na palcach wyszła z pokoju. Od właścicielki dowiedziała się, że mgła nie jest jeszcze taka najgorsza i prom na pewno odpłynie punktualnie. Po drodze kupiła w cukierni sucharki. Miała nadzieję, że Marsha po krótkim odpoczynku będzie miała ochotę coś zjeść.

Niestety. Marsha spała wprawdzie długo, bo do wpół do czwartej, ale obudziła się osłabiona i nadal męczyły ją torsje. Napiła się tylko coli. Wyglądało na to, że o własnych siłach nie dojedzie do promu. Nie pozostało nic innego, jak przenoćować w pensjonacie i rano wrócić do St. Pierre samolotem.

Andrea zapisała nazwę hotelu Marshy, zadzwoniła do kierownika grupy i poinformowała go o wszystkim. Potem poprosiła operatora o połączenie z Jacquesem Corbinem. Miała nadzieję, że Gabriela nie ma w domu i dziadek odbierze telefon.

Na szczęście tak się stało.

Gabriel nie wrócił jeszcze ze spotkania z Fabrice'em. To była dobra wiadomość. Andrea chciała pozostać jak najdłużej i jak najdalej od męża. Okoliczności jej sprzyjały.

Powiedziała dziadkowi, jak wygląda sytuacja. Podała nazwę pensjonatu i uprzedziła, że wróci dopiero rano. W odpowiedzi usłyszała, że Gabriel był bardzo niezadowolony, a nawet zły z powodu jej samowolnego wyjazdu. A teraz, kiedy się dowie, że żona nie wróci na noc, na pewno bardzo się zmartwi. Tym bardziej, że zostawiła telefon komórkowy w domu i nie ma z nią żadnego kontaktu.

Andrea uznała słowa Jaquesa za sprytną wymówkę, mającą ukryć jego osobiste rozczarowanie. Dziadek był człowiekiem niezwykle gościnnym, lubił gotować, a tymczasem dzisiejszego wieczoru przy jego stole zabraknie biesiadników. Co do Gabriela, nie wątpiła, że odetchnie z ulgą, gdy się dowie, że przez kilkanaście godzin nie będzie musiał udawać kochającego męża.

Przedstawienie się skończyło, chociaż on jeszcze o tym nie wiedział.

Andrea przysięgła sobie, że wyjedzie, gdy tylko się przekonają, że nie zaszła w ciążę. A tymczasem znajdzie jakiś sposób, by nie musieli już niczego udawać.

Gabriel wyciągnął telefon komórkowy.

- Grand-pere, jestem w drodze do domu. Czy Andrea wróciła?

- Nie. Jest na Miquelon.

Więc to dlatego jej nie znalazłem, pomyślał zirytowany Gabriel. Niepotrzebnie jeździł przez dwie godziny po St. Pierre.

Kiedy rano zobaczył, że jest sam, ogarnęły go złe przeczucia. Wystraszył się *jeszcze* bardziej, gdy nie znalazł żadnej wiadomości. W dodatku Andrea nie zabrała komórki. W takich okolicznościach spotkanie z przyjacielem sprawiło mu mniejszą przyjemność, niż oczekiwał.

Ale teraz już wie, gdzie się podziewa jego żona, więc może po nią jechać. Przed rokiem przyczynił się do utworzenia połączenia helikopterowego między obydwojma wyspami, choć nie przypuszczał, że sam tak szybko z niego skorzysta.

Gęsta mgła przez dłuższy czas uniemożliwiała start i Gabriel dotarł do pensjonatu dopiero o ósmej wieczorem. Wbiegł na piętro i zapukał do drzwi na końcu korytarza.

Odpowiedziała mu cisza.

Zapukał głośniej.

Nadal nikt nie odpowiadał.

Czyżby towarzyszka Andrei poczuła się lepiej i obie turyстки wyruszyły na spacer?

Postanowił zaczekać na nie w recepcji. Usiadł w fotelu i udawał, że czyta gazetę. Po godzinie olśniła go nagła myśl. Możliwe, że chora dziewczyna potrzebowała fachowej pomocy.

Zadzwoił do szpitala, a potem wezwał taksówkę.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Po kroplówce Marsha zasnęła. Andrea siedziała przy niej, tyłem do drzwi. Nagle za jej plecami rozległ się ciche wołanie:

- Andreo!

Poderwała się z krzesła. Nieoczekiwany widok ukochanego sprawił, że zakręciło się jej w głowie.

- Ty tutaj? Skąd? Jak? - szepnęła.

Gabriel ujął jej twarz w dłonie.

- Przyleciałem helikopterem. Chyba nie sądziłaś, że pozwolę ci samotnie spędzić noc?

Gdy pocałował ją, wyczuła w nim jakąś zmianę. Całował ją zachłannie, jakby byli sami. Andrea wystraszyła się, że jeśli zawczasu nie przerwie pieścizot, oboje mogą się zapomnieć.

Skąd ta gwałtowność? Czyżby przez ostatnie osiemnaście lat Gabriel żył jakby w emocjonalnym więzieniu i teraz musiał stale wyładowywać nadmiar uczuć? Czy w najczarniejszym momencie swego życia, gdy spędził noc z Jeanne-Marie, był równie nienasycony?

Jeżeli tak było, nic dziwnego, że dziewczyna pojechała za nim do Nowego Jorku. Niestety, on jej nie kochał, tak jak nie kocha swojej żony.

Andrea podejrzewała, że jest niezdolny do prawdziwej mi-

łości. Przez pół roku wspólnej pracy ich służbowe kontakty były bardzo poprawne, ale nic poza tym. Gdy tylko zwierzyła mu się ze swych kłopotów, błyskawicznie sobie wykalkulował, że zawierając związek małżeński, mogą oboje zyskać.

No tak, Gabriel nigdy nie dorobiłby się fortuny, gdyby nie pilnował swoich interesów w sposób bezwzględny. Tak właśnie twierdził Bret.

Andrea, jak każda zakochana kobieta, widziała to nieco inaczej, ale teraz i ona, choć oczywiście patrzyła na ukochanego innymi oczami, doszła do wniosku, że jest w pewien sposób bezwzględny. Nie potrafi pokochać żadnej kobiety. Jeanne-Marie dowiedziała się o tym w Nowym Jorku, ona w Paryżu. Rozum radził jej wtedy, żeby odrzuciła oświadczyzny szefa, ale serce mówiło co innego.

Oprzytomniała i powoli, lecz stanowczo odsunęła się, mimo sprzeciwu Gabriela.

- Jak długo ona tu będzie?

- Nie wiem.

Gabriel pogładził jej ramię tak pieszczotliwym gestem, że zadrżała.

- *Mon amour*, jedźmy do pensjonatu. Weźmiemy osobny pokój. Zostawię w szpitalu numer telefonu, żeby pielęgniarka w razie potrzeby mogła się z nami skontaktować.

- Nie da rady.

- Dlaczego? Chora na pewno dostała silny środek nasenny i obudzi się dopiero jutro rano.

- Obiecałam, że nie zostawię jej samej. Marsha jest osłabiona, w obcym miejscu, a ja jestem jedyną jej znajomą. Jedź sam i przynajmniej ty się wyśpij.

- Gość mi się zdaje, że chcesz się mnie pozbyć.

Na czoło Andrei wystąpiły kropelki potu.

- Nie bądź śmieszny. Po prostu nie ma sensu, żebyśmy oboje czuwali.

- Wątpię, czy to prawdziwy powód. Powiedz mi, jak mam zasnąć, wiedząc, że jesteś tak blisko?

- Przykro mi. Niepotrzebnie się fitygowałeś. Byłoby lepiej, gdybyś został w domu i dotrzymał towarzystwa dziadkowi.

Gabriel zacisnął pięści.

- *Mon coeur*, jestem twoim mężem. Gdzie mam być, jeśli nie u twojego boku?

- Ale...

- Wyjechałaś bez słowa. Było całkiem prawdopodobne, że to ty się rozchorowałaś, ale zmyśliłaś historyjkę o niedyspozycji znajomej, żeby mnie nie martwić.

- Jak widzisz, jestem zupełnie zdrowa.

- Całe szczęście. Dlaczego nie obudziłaś mnie rano i nie powiedziałaś, że masz ochotę jechać na wycieczkę?

- Mocno spałeś, więc pomyślałam, że jesteś wyczerpany i nie chciałam ci przeszkadzać. Nie planowałam długiej wyprawy. Zamierzałam zaraz wrócić, ale niespodzianie spotkałam Marszę i całkiem spontanicznie zdecydowałyśmy się przypłynąć tutaj.

Zapadło długie milczenie.

- Czy ja cię czymś uraziłem? - zapytał Gabriel cicho.

- Nie.

- Naprawdę? - Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Przysięgnij.

- Czy muszę aż przysięgać, żebyś mi uwierzył? - odparła wymijająco.

W oczach Gabriela mignęło coś nieokreślonego, czego nie zdążyła rozszyfrować.

- Wolisz, żebym zostawił cię w spokoju?

- Nie chcę, żebyś cokolwiek robił pod przymusem i z obowiązku.

Gabriel powiódł palcem po jej ustach.

- Wyglądasz na zmęczoną. Zostanę tu i będę czuwał razem z tobą.

Zamilkli oboje. Atmosfera była bardzo napięta i nieprzyjemna. Andrea wyrzucała sobie, że to ona spowodowała tę niemiłą zmianę w zachowaniu Gabriela. Znów wpadł w nastroj, w jakim nie widziała go od dnia ślubu,

- Rozmawiałeś z ojcem? - spytała.

- Tak. Okazuje się, że moi rodzice i Jeanne-Marie padli ofiarą Evangeline Duprex. Na szczęście teraz wszystko się wydało i ta mściwa jędra już nie będzie mogła nam szkodzić.

- Czy to znaczy, że w rodzinie nastąpi zgoda?

- Na to wygląda. I mam nadzieję, że pod pewnymi względami będzie dużo lepiej niż dawniej.

- A Yves?

- Skoro uważa, że to było jego dziecko, niech już tak zostanie.

- Bardzo się cieszę.

- Naprawdę?

- Dlaczego wątpisz?

- Bo rano nie interesowało cię, o czym rozmawiałem z ojcem.

- Wytłumaczyłam ci przecież, dlaczego cię nie obudziłam. Gabriel zmierzył ją wzrokiem.

- Jak sądzę, oboje otrzymaliśmy odpowiedź.

Andrea zrozumiała, że niechący zraniła jego uczucia. Tymczasem chwila za chwilą mijały bezpowrotnie i nie można było cofnąć czasu, by naprawić zło. Gabriel pragnął podzielić się z nią dobrą wiadomością, ale kiedy wró-

cił wieczorem, ona już spała, a rano wyszła z domu, nim on się obudził. Chciała dobrze, a tymczasem sprawiła uko-
chanemu przykrość.

Przez resztę nocy milczeli. Andrea bała się odezwać, by nie powiedzieć czegoś, co pogorszyłoby sytuację. Ciszę zakłócała jedynie pielęgniarka, która przychodziła regularnie zobaczyć, czy pacjentka śpi spokojnie.

Marsha obudziła się po piątej i poprosiła o sok owocowy. O szóstej zjadła bułkę i nie zwymiotowała, więc lekarz pozwolił jej opuścić szpital.

- Zaczekajcie tutaj - odezwał się Gabriel. - Pojadę po rzeczy, wrócę po was i polecimy od razu do domu.

Marsha usiadła na łóżku i schwyciła oboje za ręce.

- Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiliście. Jestem wam niezmiernie wdzięczna. - Uśmiechnęła się do Gabriela. - Pańska żona jest aniołem.

- Mój dziadek podziela tę opinię - odparł Gabriel dyplomatycznie.

Niestety, Gabriel tak nie uważa, pomyślała ze smutkiem Andrea.

Półtorej godziny później wylądowali w St. Pierre. Mgła rozwiała się i zrobiła się piękna pogoda.

Odwieźli Marshę do hotelu, gdzie zostawili ją pod opieką kierownika kursu, i wrócili do domu.

- Wyglądacie tak, jakbyście nie spali przez całą noc - powiedział dziadek, przyglądając się im z niepokojem.

- Czuwaliśmy przy chorej.

- Więc przepijcie się teraz. Dziś mamy na kolacji wyjątkowego gościa.

- Pani Carmele? - spytał Gabriel.

- Nie. Twoją matkę.

Andrea stłumiła jęk. Wobec bliskiego rozstania z Gabrielem wolałaby nie spotykać się z jego matką. Nie miała odwagi spojrzeć jej w oczy.

- Dzisiaj? - zdziwił się Gabriel. - Wybierała się na wyspę dopiero w przyszłym miesiącu.

- Nie była na waszym ślubie, a na pewno chce jak najprędzej poznać synową.

Grunt usunął się Andrei spod nóg. Zachwiała się. Gabriel, przekonany, że to ze zmęczenia, zaniósł ją do sypialni. Położył ją do łóżka, pocałował w czoło i przykrył kołdrą.

Andrea obudziła się, spojrzała na zegarek i zdumiona przetarła oczy. Przespała prawie dziewięć godzin!

Wyskoczyła z łóżka, prędko się umyła i otworzyła szafę. W co się ubrać? Jaki strój będzie odpowiedni na pierwsze spotkanie z teściową? Przebierała się kilka razy, aż wreszcie zdecydowała się na jedwabną kremową bluzkę i nieco ciemniejsze spodnie. Wyglądała elegancko, a jednocześnie nie tak oficjalnie i wizytowo jak w czarnej sukni.

Ogarnęły ją sprzeczne uczucia - i paraliżujący strach, i niezwykła ciekawość.

Gdy usłyszała na dole głosy powitania, wyszła z pokoju i niepewnie przystanąła na schodach. W końcu opanowała się i z podniesioną głową weszła do salonu.

Zobaczyła bardzo piękną brunetkę, która przed laty musiała być prześliczną dziewczyną.

Gabriel podszedł do Andrei i wziął ją za rękę.

- Mamo, to moja żona.

- Dzień dobry - powiedziały kobiety jednocześnie.

Obie zaśmiały się nerwowo, ale ten śmiech przełamał lody. Pani Carol miała łzy w oczach.

- Dziecko, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że choć jedna moja synowa nie pochodzi z wyspy.

Andrea od razu polubiła teściową.

- Tak żałuję, że nie byłam na waszym ślubie. Twoi rodzice byli świadkami, prawda? Zazdroszczę im. Bardzo bym chciała ich poznać.

-I ja też chętnie ich poznam - odezwał się pan Giles.

- Postaramy się jak najprędzej zorganizować spotkanie - oznajmił Gabriel. - Prawda, *mon coeur*?

Andrea spieszyła się, a jej zażenowanie nie umknęło bystrym oczom najstarszego Corbina.

- Siadajmy już do stołu - pospieszył jej z odsieczą. - Łoś czeka.

Podczas kolacji toczyła się przyjemna rozmowa. Wszyscy chwalili doskonałe jedzenie, opowiadali sobie o różnych rodzinnych i lokalnych wydarzeniach.

Pani Corbin zachowywała się jak typowa matka i babcia. Wydawała się żywo zainteresowana sprawami dzieci i wnucząt, co bardzo zaskoczyło Andreę. Dlaczego zażądała: rozvodu, skoro rodzina była dla niej wciąż taka ważna?

Czy za tydzień mieszkańcy St. Pierre będą zadawać podobne pytania o nią i zastanawiać się, dlaczego rzuciła męża?

Podczas deseru Gabriel znacząco spojrział na matkę.

- Wiem, że zawsze nocujesz u Yvesa albo u Philippe'a, ale tym razem powinnaś zostać u nas.

- Ja też tak uważam - poparł go dziadek.

- Nic z tego - stanowczo oświadczył ojciec.

Ku ogólnemu zaskoczeniu objął ją żoną gestem, jakim obejmują się zakochani.

Gabriel patrzył z niedowierzaniem, a na twarzy dziadka pojawił się radosny uśmiech.

- Co za szczęście, że Cecile się wygadała - zaczął pan Giles. - Wreszcie mogłem szczerze porozmawiać z Gabrielem i wyjaśniliśmy sobie lata nieporozumień. To prawda, że Evangeline i jej ojciec chcieli nas zniszczyć, ale sami też jesteśmy sobie winni. Wszystko przez tę naszą dumę. Po rozmowie z tobą, synu, natychmiast zadzwoniłem do mamy i przeprosiłem ją za to, że miała ze mną piekielnie ciężkie życie. Przyznałem się, że jestem głupcem.

-Niestety, ja też nie wykazałam się mądrością. Nie próbowałam zrozumieć męża, choć bardzo potrzebowałam wsparcia. Oboje postępowaliśmy idiotycznie.

- Co się stało, już się nie odstanie. Ale znowu zamieszkamy razem i jak najprędzej weźmiemy ślub.

- Czy moi bracia już o tym wiedzą? - spytał Gabriel przez ściśnięte gardło.

- Nie - odparł pan Giles nieswoim głosem. - Najpierw chcieliśmy powiedzieć o tym wam, bo to dzięki wam zdarzył się cud.

Gabriel pokręcił głową z powątpiewaniem.

- To prawda, kochanie - powiedziała Carol. - Twój powrót do domu zapoczątkował serię wydarzeń, które uzdrowią naszą rodzinę.

Gabriel spojrział na Andreę.

- To ona jest katalizatorem.

- Oczywiście - przyznał ojciec. - Nasze żony są wyjątkowe i gdy obie zamieszkają na wyspie, Cecile będzie musiała schować pazury.

- Mam jeszcze jedną wiadomość. Nie zgadnicie, co wam powiem! - zawołała rozpromieniona Carol. - Kupujemy nowy dom.

- A stary zostawimy Bertrandowi.
- I chyba zdecydujemy się prowadzić interesy, o których Gabriel wspomniał ojcu.
- Jakie interesy? - zdziwiła się Andrea.
Gabriel patrzył na nią nieodgadzionym wzrokiem.
- Mówiłaś o nich podczas lotu z Halifaksu.
- Nic nie pamiętam... Och, już wiem! Chodzi o organizowanie w St. Pierre pobytów dla osób, które chciałyby uczyć się francuskiego.
- Właśnie.
- Zdawało mi się, że mnie nie słuchałeś.
- Chłonałem każde twoje słowo. - Gabriel spojrzał na rodziców. - Andrea poznała nauczycielkę francuskiego i dzięki temu wpadła na kilka niezłych pomysłów. Jestem pełen uznania.
Andrea zarumieniła się.
- Czy to ta znajoma, która wczoraj się rozchorowała? - zapytała pani Carol.
- Tak. To ona podsunęła mi pomysł, by organizować na wyspie staże dla studentów. Tu będą mieli kontakt z żywym językiem. Pomyślałam sobie, że gdybym jako uczennica miała okazję przyjechać do St. Pierre uczyć się francuskiego, zrobiłabym wszystko, żeby wykorzystać taki pobyt jak najlepiej.
- To świetny pomysł - powiedział podniecony Giles.
- Opracujemy całoroczny program. Carol ma sporo znajomych w agencjach turystycznych, a ja wśród tutejszych rybaków. Jest szansa, żeby projekt wypalił. W ten sposób ściagniemy na wyspę trochę pieniędzy i wreszcie przestanie dokuczać nam bieda.
- Na pewno nie będzie kłopotu ze znalezieniem studen-

tów - powiedziała Andrea. - Raczej możemy mieć problem z ich z nadmiarem. Wczoraj na promie widziałam chłopca, który aż podskakiwał, tak był podniecony, że zobaczy wieloryba. Możliwość nauki języka, atrakcje turystyczne... Tu jest prawdziwy raj.

- Nie przesadzaj - mitygował ją Gabriel.

- St. Pierre et Miquelon ma jeszcze jeden plus. Podróż nie trwa długo, nie jest ani męcząca, ani kosztowna. To ogromny atut.

- Obyś miała rację.

- Niektórzy nasi kursanci pierwszy raz zobaczą ocean, więc to dodatkowa atrakcja. A dla chłopców szansa przeżycia wielkiej przygody.

- Coś mi się zdaje - odezwał się Gabriel, mrugając do matki - że już mamy dyrektora.

- Nie wyobrażam sobie lepszej kandydatury - przyznała pani Carol. - Andreo, od czego zaczniesz? Od reklamy w Internecie?

- Nie wiem.

- Trzeba nadać za innymi, nie można ciągnąć się w ogonie - zauważył Giles z powagą.

Andrea nie miała odwagi wyznać, że zamierza opuścić wyspę.

- Najlepsze dni połowów niestety za nami - zmartwił się najstarszy rybak.

- Przynajmniej na razie. Ale gdy znowu będzie więcej ryb, to kto wie.

Gabriel patrzył na rodziców, jakby nie wierzył własnym oczom. Nie ulegało wątpliwości, że nadal się kochają.

- Weźmiecie ślub kościelny? - spytał cicho.

- Tak.

- Książd Cluny dostanie zawału.
- Może nie. - Giles wstał. - No, na nas już czas, powinniśmy mu jeszcze dziś o tym powiedzieć.

- Nie, książd musi poczekać - zaprotestowała stanowczo Carol. - Synowie są ważniejsi. Najpierw wstąpimy do nich. Tylko posprzątam po kolacji.

Dziadek natychmiast wkroczył do akcji:

- Nie trzeba. Możecie spokojnie jechać, mam tu innych pomocników.

- Zawsze chętnych - rzekł Gabriel.

Carol odwróciła się do synowej.

- Nasz ślub będzie skromny, ale mimo to jest dużo do zrobienia i każda para rąk się liczy. Pomożesz mi?

- Bardzo chętnie.

- A więc do jutra.

Andrea była zadowolona, że w związku ze ślubem teściów będzie miała wymówkę, by nie zajmować się własnym domem. Wołała nie słuchać, jak Gabriela planuje urządzić pokój dla dziecka.

Zdażyła sprzątać ze stołu, gdy zadzwonił telefon.

- Słucham?

- Dzień dobry. Cieszę się, że cię zastałam - w słuchawce rozległ się głos Marshy.

- Jak samopoczucie?

- W normie. Pierwszy raz spotkała mnie taka niemiła przygoda.

- Szkoda, że nie wiedziałam, jak ci pomóc.

- Byłaś wspaniała. Czy zechcesz zjeść ze mną kolację? Muszę ci podziękować.

- Z przyjemnością się z tobą zobaczę. - Andrea pomyślała, że im więcej będzie miała zajęć, tym lepiej. - Chcia-

łabym przy okazji porozmawiać z tobą o pewnym projekcie moich teściów.

- Co ja mam z tym wspólnego?

- Mówiłaś, że dobrze byłoby, gdyby twoi uczniowie mogli doskonalić znajomość języka, przebywając przez jakiś czas w rodzinach mówiących po francusku.

- To jest możliwe? Czy ty i twój mąż też będziecie przyjmować młodzież?

- Nie. Ja za jakiś tydzień... chyba stąd wyjadę.

- Co się stało? Pokłóciłaś się z mężem?

W tym momencie Andrea poczuła, że nie jest sama. Odwróciła się. Na progu stał Gabriel. Miał zimne oczy i zastygłą twarz.

- Marsho, przepraszam cię, ale muszę kończyć. Zadzwonię jutro. Do usłyszenia.

Drżącą ręką odłożyła słuchawkę.

- Jak długo tu stoisz?

- Wystarczająco.

- Gdzie dziadek?

- Pojechał z rodzicami, więc jesteśmy sami i nic cię nie uratuje.

- Nie rozumiem.

- Przestań udawać. Wczoraj pytałem, czy cię obraziłem, ale nie odpowiedziałaś. Dzisiaj się nie wykręcisz.

Andrea spuściła wzrok.

- Czy potrafisz sobie wyobrazić, co poczułem, słysząc, że niedługo wyjedziesz z St. Pierre? Chyba mąż powinien dowiedzieć się pierwszy o czymś takim.

- Zamierzałam ci powiedzieć. Przysięgam.

- Nie przysięgaj. Ustaliliśmy przecież, że przez pół roku nie będziemy martwić się o przyszłość.

- Pamiętam. Ale nie byłeś ojcem dziecka Jeanne-Marie. Sytuacja się zmieniła.

- Dlaczego?

- Nie rozumiesz? Przestał istnieć powód, dla którego mnie poślubiłeś. Przez lata dręczyło cię poczucie winy, że porzuciłeś dziewczynę, która nosiła twoje dziecko. Teraz wiesz, że tak nie było.

-I co z tego?

- Pozbyłeś się ciężaru i odtąd możesz żyć z czystym sumieniem. Za tydzień zwrócę ci słowo i uwolnię cię od mojej osoby. Będziesz mógł poszukać odpowiedniej kobiety... którą pokochasz.

- Zawarliśmy umowę na pół roku.

- Wiem, że jesteś dżentelmenem, ale odkąd poznałeś prawdę o tamtym dziecku, twoje poświęcenie jest zbędne.

- Skoro tak uważasz, czemu nie wyjedziesz już dziś? Dlaczego chcesz z tym czekać jeszcze cały tydzień?

- Bo w tym czasie powinno się wyjaśnić, czy zaszłam w ciążę. Szanse są wprawdzie minimalne.

- Aha.

- Mało prawdopodobne, żebym mogła urodzić dziecko, ale dotrzymam umowy, jeśli okaże się, że zostaniemy rodzicami.

- Widocznie nie bardzo ci zależy, żeby zostać matką, skoro po miesiącu chcesz zrezygnować z prób.

- To... trudne zadanie... bez uczucia.

Andrea z bijącym sercem czekała, że Gabriel wyzna jej miłość, lecz on wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Wychodzę i nie wiem, kiedy wrócę.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- *Tu es là!*- zawołał Fabrice.
Gabriel dostrzegł sylwetkę przyjaciela.
- *Oui, mon ami.*
Fabrice wskoczył na łódź.
- Przepraszam za spóźnienie. Miałem wyjątkowo dużo klientów i wcześniej nie mogłem się wyrwać.
- Nie szkodzi. Czy Lise jest bardzo zła, że nie wrócisz dziś na noc do domu?
 - Tak się szczęśliwie złożyło, że pojechała z dziećmi do swojej matki. Po odsłuchaniu wiadomości od ciebie uprzedziłem ją, że nie będzie mnie do rana,
Gabriel sprawnie wyprowadził łódź z przystani.
 - Zachowujesz się jak stary rybak - pochwalił Fabrice.
- Jakbyś nie miał żadnej przerwy.
 - To posłuszna łajba, ale okropnie stara. Zdradzę ci w tajemnicę, że zamówiłem norweską łódź. Dostarczą ją w przyszłym tygodniu.
 - Proszę, proszę!
 - Zastanawiałem się, jak dać ten nowy nabytek ojcu, żeby nie poczuł się urażony i nie odmówił przyjęcia prezentu. Ale po ostatnich rewelacjach nie muszę się martwić.
 - To znaczy?
 - Wyobraź sobie, że moi rodzice pogodzili się. Po tylu la-

tach! Pewno nie uwierzysz, gdy ci powiem, że w przyszłym tygodniu biorą ślub kościelny.

- Faktycznie nie wierzę.

- Zapraszam cię na uroczystość. Przekonasz się na własne oczy. Nowożeńcy w prezencie otrzymają nową łódź.

Fabrice zamilkł na dłuższą chwilę.

- Niech ci będzie, wierzę - powiedział wreszcie. - Wybacz, że zapytam bez ogródek, czy Andrea zaszła w ciążę?

- To się okaże za jakiś tydzień.

- Jesteś bardzo tajemniczy, ale skoro przed nami cała noc, może się trochę rozgadasz. Nie musisz się śpieszyć.

Fabrice wyciągnął się na koi, a Gabriel wyłączył motor.

- Moja żona mnie nie kocha.

- Powiedziała ci to?

- Nie.

- Więc skąd to przypuszczenie?

Gabriel opowiedział przyjacielowi całą historię.

- Chyba nie wszystko dobrze zrozumiałem - skomentował zdumiony Fabrice. - Pobraliście się, nie mówiąc ani słowa o miłości?

- Nie miałem odwagi mówić o moich uczuciach, bo Andrea na pewno by mi nie uwierzyła. Ta historia z Jeanne-Marie bardzo mi się przydała.

- I zadziałała.

- Ale już nie działa i wkrótce stracę Andreę...

Fabrice popatrzył przenikliwie na Gabriela spod przy-mrużonych powiek.

- Jeśli cię nie kochała i nie kocha, nigdy nie była twoja, więc nie możesz jej stracić. Człowieku, czy nie przyszło ci do głowy, że Andrea wyszła za ciebie z miłości?

- Powiedziałyby mi. Ona nie kłamie.

- Twoja żona jest wyjątkowo inteligentna. Aż za bardzo. Podobna jest w tym do ciebie. Chcesz wiedzieć, co ja bym zrobił na twoim miejscu?

- Nie chcę.

- Ale i tak ci powiem. Wracaj do domu i wyznaj jej, że ją kochasz, i powiedz, że wiesz, że ona też cię kocha.

- Tak po prostu?

- Oczywiście. Przecież masz żyłkę hazardzisty, inaczej nie pozbyłbyś się swoich miliardów. Gdy zaproponowałeś Andrei małżeństwo, wyciągnąłeś szczęśliwy los na loterii. Co musisz jeszcze zrobić, żeby wygrać?

- Nie wiem.

- Być może Andrea też zagrała na całego. Zagroziła, że rzuci pracę, żeby zmobilizować cię do działania. Postanowiła złowić grubą rybę, która dotąd wymykała się z małżeńskiej sieci.

Gabrielowi zaczęło mocniej bić serce.

- Gdyby to była prawda...

- *Mon ami*, zadam ci jedno zasadnicze pytanie. Ile znanych ci kobiet ucieszyłoby się, że rezygnujesz z majątku?

- Żadna.

- *Voilà*. - Fabrice usiadł i pochylił się nad przyjacielem.

- A teraz drugie pytanie. Ile kobiet zgodziłoby się spędzić resztę życia na nieznannej wyspie?

- Chyba też żadna.

- Według mnie to kolejny dowód miłości.

- Powinieneś być radcą prawnym albo psychoterapeutą.

- Miałbym osiągnięcia, prawda? - rzekł Fabrice bez cienia skromności

Gabriel roześmiał się i zawrócił w stronę przystani.

Andrea przez kilka godzin biła się z myślami, roztrząsała wszystkie argumenty za i przeciw. Późnym wieczorem wyniosła fotel na werandę. Postanowiła poczekać na Gabriela przed domem.

Zastanawiała się, czy dziadek celowo zostawił ich samych i do tej pory nie wrócił. Jeśli chciał dać im czas na spokojną rozmowę w cztery oczy, to niepotrzebnie się poświęcał.

Kolejny raz spojrzała na zegarek. Dochodziła druga, a Gabriela wciąż nie było. Wyszedł z domu w ponurym nastroju, więc całkiem możliwe, że siedzi w jakimś barze i zapija smutek.

Co za ironia losu! Tego samego dnia usłyszał dwie tak różne wiadomości - o ślubie rodziców i o wyjeździe żony.

Andrea musiała jak najprędzej wyznać mu prawdę. Czowała, że dłużej nie wytrzyma tego okropnego napięcia.

Łudziła się, że jeśli Gabriel pozna motywy jej postępowania, zrozumie ją i nie będzie miał pretensji.

Zrobiło się chłodno. Andrea poszła do domu po sweter. Gdy szła z powrotem na werandę, w drzwiach zderzyła się z mężem.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz? - zapytał Gabriel.

Był trzeźwy.

- Czekam na ciebie.

-Dlaczego?

- Bo muszę powiedzieć ci coś bardzo ważnego.

- Ja też muszę ci coś wyznać - powiedział Gabriel głosem przepełnionym uczuciem. - Jest tylko jeden powód, dla którego ci się oświadczyłem. Po dwóch tygodniach małżeństwa powinnaś już to wiedzieć.

- Chyba ten sam, dla którego ja nie dałam ci kosza.

- Kochasz mnie? - krzyknął Gabriel triumfalnie.
- Tak, najdroższy. Od pierwszego wejrzenia.
- Mnie przytrafiło się to samo, choć początkowo siła tego uczucia niemal mnie przygniotła. Przyznaję, że byłem przerażony, ale od razu wiedziałem, że jesteś jedyną kobietą, z którą chciałbym spędzić resztę życia. Bałem się jednak, że popełnię jakiś błąd i wystraszę cię, zanim zasłużę na twoją miłość. Dlatego zachowywałem się z rezerwą i cierpliwie czekałem.

Andrea obsypała go pocałunkami.

- Czekałeś odrobinę *za długo*. Musiałam albo rzucić pracę u ciebie, albo znaleźć inny obiekt miłości.

- Gdy dowiedziałem się, że ty i Bret... Myślałem, że zwariuję.

- A ja nie myślałam, tylko całkiem zwariowałam na twoim punkcie. - Zarzuciła mu ręce na szyję. - W pewnym momencie uświadomiłam sobie, że muszę odejść. Myślałam, że podczas rekonwalescencji wyleczę się z choroby pod nazwą Gabriel Corbin.

Gabriel uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Zespół Gabriela Corbina... ciekawy przypadek.

- Nigdy się z niej nie wyleczę. Będzie coraz gorzej, bo na tę przypadłość nie ma lekarstwa. Upprzedzam.

- Ja też muszę cię o czymś upprzedzić, *mon amour*. Tak czy inaczej będziemy mieć dzieci. Jeśli nie rodzone, to adoptowane.

- Cudownie.

- Ale musisz spełnić jedną moją prośbę.

- Spełnię każdą.

- Pragnę złożyć przysięgę małżeńską przed Bogiem. Czy zgodzisz się wziąć ślub tego samego dnia, co moi rodzice?

- Marzyłam o ślubie kościelnym.
- Chcesz jeszcze siedzieć na werandzie?
- Nie.

Gabriel wziął ją na rękę.

-Wieczorem miałem pewne plany, ale mi je popsuto.
Chodź, *mon epouse delectable*.

Ksiądz Cluny patrzył na nich z lekkim wyrzutem.

- Moi drodzy, ślub cywilny nie jest tak naprawdę prawdziwym ślubem.
- Prawnie tak, proszę księdza. Ale teraz chcemy wziąć kościelny. Czy otrzymamy błogosławieństwo razem z rodzicami?

Ksiądz pokręcił siwą głową.

- Gdyby twoja matka została na swoim miejscu i gdybyś ty nie włączył się po świecie, podwójna ceremonia nie byłaby konieczna.

- Właśnie podczas tej „włóczgi” znalazłem żonę.
- Boję się, że za parę lat będę musiał powtórnie udzielać wam ślubu. Chyba że doświadczenie ojca nauczyło cię czegoś i to będzie jedyny ślub.

- Jeden jedyny - oświadczyła Andrea zdecydowanym tonem.

- Wszyscy odpokutowaliśmy już za grzechy przeszłości - dodał Gabriel. - I przysięgliśmy sobie, że duma nigdy więcej nie stanie nam na przeszkodzie.

Pomarszczoną twarz kapłana rozjaśnił serdeczny uśmiech.

- Synu, widzę, że zmądrzałeś. Jak mam odprawiać mszę? Po francusku czy po angielsku?
- Czy może ksiądz po trochu w obu językach? - nie-

śmiało zapytała Andrea. - Wytrwale uczyć się francuskiego, ale przez parę dni niewiele można sobie przyswoić.

Dwa tygodnie później w kościele odbył się podwójny ślub, po którym wszystkich gości zaproszono na ucztę weselną do restauracji „Trois Fleurs”.

Starsza oblubienica wystąpiła w kremowej sukni, młodsza w białej. Obie miały na głowach koronkowe mantyle.

Andrea była bardzo szczęśliwa, ale w restauracji poczuła się nieswojo. Spojrzała na półmisek z ostrygami i nieprzyjemne uczucie nasiliło się. Speszona pochyliła się ku matce.

- Niedobrze mi - szepnęła.

- To wspaniale - ucieszyła się pani Bauer. - Ja też od razu miałam mdłości. Jesteś w ciąży, moje dziecko.

-Mamo!

- Co się stało? - zaniepokoił się Gabriel. - *Mon coeur*, dlaczego tak zbladłaś?

- Wygląda na to, że zostaniesz ojcem - powiedziała pani Bauer. - Gratuluję, synu.

